

W numerze:

* Przeciwno aferom i korupcji	4
* Straty w rolnictwie	6
* Melioracje w opłakany stanie	7
* Truskawka uwikłana	8
* Gdzie chłop ma władzę?	10
* Kamień na miedzy	10
* Nowy dyrektor i nowe zasady wycinki drzew	11
* Kalendarium	11, 23
* Z inwestowania radość płynie	12
* Nie chcą unijnej pomocy?	14
* Polskie rybołówstwo we wspólnej polityce rybackiej	15
* Nowe karty historii	18
* Nasi najwięksi potentaci	21
* Co dalej z Niedźwiedziem"?	22
* Port Lotniczy „Słupsk - Pomorze International”	24
* Komu zależy?	26
* Rekordowe zainteresowanie	28
* Kaszubi świętowali w Łebie	29
* Mamy lato	30
* Turystyka pachnąca miętą	31
* Książka o dwudziestu jeden ludziach stąd	34
* Społecznik uduchowiony	35
* Namalowane zachwyca widokiem	36
* Moje anioły przynoszą szczęście	37
* Zwyciężyli najlepsi	38
* Co inwestor wiedzieć powinien?	39
* Jak Słupsk z morza korzystał	42
* Europejski fundusz pomaga bezrobotnym	44



Drodzy Czytelnicy!

Zdecydowałem się kandydować do pierwszej izby polskiego parlamentu. Od razu muszę przyznać, że nie była to łatwa decyzja. Uznałem jednak, że wymaga tego dobro pomorskiej wsi i pomorskiego rolnictwa, z którymi jestem najbliższymi związany, a także Polskiego Stronnictwa Ludowego, którego jestem wieloletnim aktywnym działaczem.

Od wielu lat żyję i zajmuję się zawodowo problemami słupskiego rolnictwa, najpierw pracując w Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Strzelinie, a od początku tej kadencji, pełniąc odpowiedzialną funkcję starosty słupskiego. Jak zapewne większość moich Czytelników wie (nigdy nie robiłem z tego tajemnicy), na wsi, w podślupskim Wieszynie wyremontowałem stary dom i tutaj od wielu lat mieszkam z moją rodziną. Nowoczesne rolnictwo było zawsze moją pasją, życie w wiejskim otoczeniu, w spokoju, wśród ludzi, zawsze najbardziej mi odpowiadało. Lubię tę moją, słupską małą ojczyznę i to moje rodzinne siedlisko. Kocham polską wieś, przywiązuję ogromną wagę do tradycji chłopskich, rodzinnych. Od najmłodszych lat czerpię też wiedzę z bogatej historii polskiego ruchu ludowego.

Krajowe i wojewódzkie władze Polskiego Stronnictwa Ludowego, akceptując moją kandydaturę na swoich listach i wyznaczając mi wysokie, czołowe miejsce w naszym okręgu wyborczym, zaufały mi i wiążą z moją osobą określone nadzieje. Ja też nie zamierzam być „malowanym” posłem. Mam również pełną świadomość swej partyjności, której będę musiał się poddać. Nie widzę w tym jednak żadnego problemu, bo program wyborczy PSL, który będę musiał realizować w pełni odpowiada moim poglądom na sprawy, wsi, rolnictwa i kraju.

Moja partia, o wybitnie klasowych, ludowych tradycjach, choć jest organizacją ogólnonarodową, potrafi najlepiej zadbać o rozwiązanie wiejskich problemów. Bliskie są jej sprawy opieki zdrowotnej i społecznej. Rozumie problemy ludzi pracy najmniejszej i przedsiębiorców, którzy tworzą miejsca pracy. Nie jest uwikłana w żadne afery. Ma bardzo wyrażone sprecyzowane poglądy na sprawy kraju. Zawsze odważnie je głosi i stanowczo przy nich obstaje, co gwarantuje jej dużą skuteczność działania.

Właśnie podejmując trudną decyzję o kandydowaniu do parlamentu z pozycji starosty największego w województwie pomorskim powiatu ziemskiego oraz z pozycji działacza powiatowych, wojewódzkich i krajowych władz PSL, kierowałem się przede wszystkim tym, że chcę być nie tylko aktywnym, ale również skutecznym posłem RP.

Mam taką szansę.

Zdzisław Kołodziejcki
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku; Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jolanta Sienkiewicz**, **Mirosław Górak**, **Jan Fąfara**. Adres redakcji: Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. (059) 842-54-17, fax. (059) 842-71-11; e-mail: starostwo@powiat.slupsk.pl, <http://www.powiat.slupsk.pl>. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, reklam i listów, zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w tekstach. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42, tel./fax (059) 848-54-30. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Na okładkach: starosta słupski Zdzisław Kołodziejcki otwiera III Rajd Rowerowy Osób Niepełnosprawnych im. Stanisława Kądzieli; dziewczyna w kwiatkach.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

Zdzisław Kołodziejcki – kandydat na posła RP

Przeciwko aferom i korupcji

Jest na pierwszym miejscu na liście wyborczej Polskiego Stronnictwa Ludowego do Sejmu RP w okręgu wyborczym nr 26. Czym zasłużył sobie na tak wysoką pozycję? To efekt pracy zawodowej na rzecz społeczności lokalnych w gminie, powiecie, województwie i kraju.



W rodzinie Kołodziejckich młode pokolenie wchodzi w dorosłe życie. Jest zatem dla kogo walczyć o lepszą Polskę

- Zacznę od wspomnień. W roku 1990 odbyły się pierwsze demokratyczne wybory do rad gmin. Postanowiłem wziąć w nich udział, bo stwarzały realną możliwość zmian w kierowaniu gminą. Szczęśliwie udało mi się je wygrać i zostałem radnym gminy wiejskiej Słupsk, a także delegatem na Sejmik Województwa Słupskiego. Pamiętam, jak wszyscy radni bardzo przeżywali każdą decyzję dotyczącą gminy, jak angażowali się w pracę na rzecz rozwiązywania problemów społecznych, z jaką determinacją podchodzili wtedy do wykonywanych obowiązków radnego. A nikt z nas nie miał w tym doświadczenia. Ale wszyscy

doskonale wiedzieli, jakie są potrzeby naszych małych ojczyzn. **Do dziś uważam, że najważniejszym samorządem jest gmina, natomiast młody, funkcjonujący dopiero drugą kadencję, samorząd powiatowy nie jest jeszcze odpowiednio ukształtowany i przygotowany do wyznaczanych mu zadań i obowiązków.** Dochody dzisiejszych powiatów to w około 90 procentach subwencje i dotacje, na których wysokość radni nie mają wpływu, a nie pokrywają one na przykład podstawowych potrzeb oświaty i pomocy społecznej, nie mówiąc już o innych wydatkach.

Moje sukcesy

W samorządzie powiatowym najwięcej problemów przysparza nam dziś stan dróg, który jest fatalny. Drogi wymagają gruntownych napraw. Przez siedem lat funkcjonowania powiatu udało się nam wyremontować tylko około 100 kilometrów dróg na 750 kilometrów znajdujących się w naszym zarządzie. Wyremontowaliśmy też cztery mosty. **Z innych spraw, często denerwuje, że nie wszyscy urzędnicy rozumieją, iż pracują dla mieszkańców, a nie odwrotnie. Ale to się powoli zmienia i niebawem zmieni zupełnie. Ja w sprawach pilnych staram się przyjmować interesantów w każdy dzień, mimo iż, jak każdy starosta i inny funkcyjny urzędnik, mam wyznaczone dyżury.** Po trzech latach

pełnienia tej funkcji za swój osobisty sukces uważam utworzenie Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Ustce, który stwarza młodzieży niedostosowanej społecznie szansę na ukończenie szkoły i powrót do normalnego życia. **Ważną i trudną sprawą było też dokończenie restrukturyzacji Domu Dziecka w Ustce, polegającej na przekształceniu go w placówkę nowoczesną, dostosowaną do potrzeb dzieci, w pełni odpowiadającą europejskim standardom usług opiekuńczo - wychowawczych.** Realizacja przedsięwzięcia stanowi modelowe rozwiązanie w skali kraju. Sprzedaliśmy mało funkcjonalny budynek



Jaką zapewni przyszłość swemu wnukowi?

Domu Dziecka w Ustce, a za uzyskane pieniądze zakupiliśmy cztery domki jednorodzinne oraz pozyskaliśmy mieszkanie komunalne od Prezydenta Słupska. **Do tych lokali wprowadzili się teraz 14-osobowe grupy wychowanków, którym stworzyliśmy warunki podobne do domowych. Wszyscy członkowie utworzonych w ten sposób małych rodzinnych społeczności mają określone obowiązki i możliwości indywidualnej pracy z opiekunem.** Od 1 września br. prowadzenie rodzinnych domów dziecka przekazujemy Towarzystwu „Nasz Dom” z Warszawy, które, mam nadzieję, należycie zadba o warunki dla dzieci.

Porażki

Za swoją największą porażkę uważam wciąż fatalny stan dróg i zbyt małe możliwości budżetowe na jego poprawę oraz wysokie bezrobocie w powiecie, które sięga już 34 procent. Staramy się wykorzystać wszelkie możliwości rozwiązania tych problemów, sięgamy po fundusze unijne, dodatkowe środki, którymi dysponuje Minister Gospodarki i Pracy, a także samorząd wojewódzki, ale na niewiele się to wszystko zdaje. W remontach dróg są duże, wieloletnie zaniedbania, zaś bezrobocie to przedewszystkim skutek restrukturyzacji gospodarki pegeerowskiej na wsiach i przemysłu w miastach. Tutaj potrzebne są bardziej zdecydowane działania i raczej systemowe, a nie pojedynczych powiatów.

Integracja z Unią

Integracja Polski z Unią Europejską stworzyła szansę dla szybszego rozwoju Polski. Pojawiły się też lepsze warunki dla lokalnego rozwoju, gospodarczego i społecznego. Przed naszymi produktami

rolno-spożywczymi otworzyły się nowe rynki zbytu. Unia Europejska przeznacza sporo środków pomocowych dla Polski. **Jednak, aby nasi rolnicy mieli możliwości inwestowania, unowocześnienia swoich gospodarstw i byli konkurencyjni na rynku, muszą otrzymać dopłaty bezpośrednie w wysokości równej dopłatom w innych unijnych krajach. Jest to zadanie dla polityków, którzy muszą zaangażować się w negocjacje o zmianę tej sytuacji.** Koszty produkcji już się przecież wyrównały: cena paliwa, środków ochrony roślin, nawozów są podobne.

Co zrobić?

Jeśli zostanę wybrany posłem to jest wiele ważnych spraw, którymi chciałbym się zająć. Po pierwsze: **chciałbym doprowadzić do końca sprawę produkcji biopaliw.** Przedsiębiorcy czekają z inwestycjami mimo otrzymanego pozwolenia na budowę. Po drugie: **będę się domagał wprowadzenia powszechnego ubezpieczenia upraw rolniczych z dopłatą z budżetu, bo wtedy w przypadku wystąpienia klęsk żywiołowych uzyskane odszkodowanie pozwoli uruchomić nowy cykl produkcji i zabezpieczy rolników przed groźbą bankructwa.** Kredyty preferencyjnie obecnie stosowane nie w pełni spełniają tę rolę. Po trzecie: **opowiadam się za dalszym wyko-**

innymi obniżyć pierwszą wpłatę oraz rozłożyć w dłuższym czasie spłatę pozostałych należności tak, aby mogli oni więcej środków zainwestować w produkcję.

Po czwarte: **jestem za unowocześnieniem doradztwa rolniczego oraz lepszym wykorzystaniem jego potencjalnych możliwości w kreowaniu rozwoju obszarów wiejskich. Po piąte: bardzo ważną sprawą jest decentralizacją państwa, czyli więcej kompetencji i środków finansowych należy przekazać samorządom, które na pewno je efektywniej spożytkują.** Po szóste: **opowiadam się za aktywniejszą polityką proinwestycyjną państwa;** jest ona niezbędna w celu znacznego wzrostu zatrudnienia i zmniejszenia biedy w polskich rodzinach. Po siódme: **będę bronił polskie lasy przed prywatyzacją.** Uważam, że są one dobrze zarządzane, przynoszą dochody państwu, a dzięki temu, że są ogólnodostępne, przysparzają znacznych dochodów wielu rodzinom. Po ósme: **wypowiem zdecydowaną walką korupcji i aferzystom.** Podważają one zaufanie do władzy, Sejmu i innych organów władzy ustawodawczej, zniechęcają uczciwych Polaków do pracy i odbierają wiarę w budowanie sprawiedliwej ojczyzny.

Jak widać jest wiele do zrobienia w naszym kraju. Choć minionych piętna-



Z najbliższą rodziną na tle domu w Wieszynie

ryzowaniem zasobów Agencji Nieruchomości Rolnych na powiększenie gospodarstw, które mają szansę się rozwijać, a często brakuje im ziemi. Co dziwne, jest tak też na terenach po byłych pegeerach. **Uważam, że należy stworzyć rolnikom korzystniejsze warunki nabywania ziemi, między**

stu lat od uzyskania przez kraj suwerenności nie uważam za straconych, to do dobrobytu nam jeszcze daleko.

Zdzisław Kołodziejski
Starosta Słupski
Kandydat do Sejmu RP
Zdjęcia: J. Maziejuk

Straty w rolnictwie

Starosta słupski Zdzisław Kołodziejcki zwrócił się do ministra rolnictwa i rozwoju wsi – Jerzego Pilarczyka z prośbą o przyśpieszenie realizacji dopłat bezpośrednich rolnikom z powiatu słupskiego. Powód: duże straty poniesione w wyniku suszy i gradobicia.



Powalony przez deszcze owies nie da już spodziewanych plonów

Zbiory zbóż będą w tym roku w powiecie mniejsze niż w roku ubiegłym i wyniosą ok. 173 tys. ton. **Firmy skupujące zboża określiły swoje potrzeby na poziomie 45 tys. ton, w tym „Agro-Handel-Polska” w Jezierzycach – na poziomie 20 tys. ton. Wszystkie nadwyżki skupi Agencja Rynku Rolnego w ramach skupu interwencyjnego, który rozpocznie się w listopadzie.** Ceny zbóż oferowane przez podmioty skupujące są znacznie niższe od ceny minimalnej ustalonej dla skupu interwencyjnego, która wynosi 101,31 euro za tonę pszenicy, jęczmienia i kukurydzy. Najwyższa cena zaoferowana przez firmę „Agro-Handel-Polska” dla pszenicy wynosi 365 zł za tonę.

W tej sytuacji starosta słupski Zdzisław Kołodziejcki zwrócił się do ministra rolnictwa i rozwoju wsi – Jerzego Pilarczyka z prośbą o przyśpieszenie wypłat rolnikom z powiatu słupskiego dopłat bezpośrednich. **Starosta zaproponował, aby dokonać wypłat do grudnia br., a nie do czerwca 2006 roku – jak zezwalają na to aktualne przepisy Agencji Rynku Rolnego.**

Przyśpieszenie terminu wypłat, o jakie postuluje starosta uzasadnia się trudną sytuacją w rolnictwie spowodowaną suszą, a także szkodami wyrządzonymi rolnictwu przez ulewne deszcze i gradobicie, które nawiedziły powiat słupski w lipcu po suszy. **Według oceny specjalistów Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Strzelinie na glebach lekkich – a takie przeważają w powiecie – wystąpiło o 40-60 proc. gorsze wypełnienie kłosów zbóż, a 10 procent uległo całkowitemu wypaleniu.** Duże, ok. 60-procentowe straty stwierdzono także w uprawach ziemniaków, zwłaszcza



Całkowicie zniszczona plantacja ogórków

cza wczesnych, oraz 20-procentowe w rzepaku. Użytki zielone zostały wypalone w 90 procentach i ich stan oceniono jako tragiczny.

Ulewne deszcze i grad wielkości gołębih jaj, które przysły po suszy, w niektórych wsiach zniszczyły uprawy doszczętnie. Tak stało się na przykład w Bierkowie, Bolesławicach, Kukowie i Bukówce – w gminach Kobylnica i Słupsk.

Wcześniejsze wypłacenie rolnikom dopłat bezpośrednich pomoże im w szybszym uporaniu się z niezawinionymi stratami, jakie ponieśli.

Z. Babiarsz-Zych
Zdjęcia: J. Maziejuk



Powalone zboża są trudniejsze w zbiorze

Melioracje w opłakanym stanie

Potrzeby inwestycyjne w zakresie melioracji podstawowych w powiecie słupskim nie są traktowane z należytą uwagą – napisał naczelnik Wydziału Rolnictwa i Ochrony Środowiska słupskiego starostwa, Stanisław Januchta do Mariusz Nierebińskiego – dyrektora Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych Województwa Pomorskiego w Gdańsku.



Zarośnięta trawami zastawa na rowie melioracyjnym

- Rozumiem trudności finansowe i związane z tym ograniczenia realizacji inwestycji, ale nie może to być usprawiedliwieniem dla pomijania podstawowych potrzeb powiatu. Za przykład takiego traktowania może służyć choćby wnioskowana sprawa regulacji rzeki Rzechcinki w gminie Potęgowo. Terenowy Oddział w Słupsku już w lutym 2002 roku wystąpił do ZM i UWWP z wnioskiem o ujęcie regulacji tej rzeki w planie inwestycyjnym, a uzyskana w tej sprawie informacja w lipcu br. określa prawdopodobny termin realizacji dopiero w latach 2007-2013 – pi-

sze S. Januchta. - Podobnie jest z innymi zamierzeniami inwestycyjnymi. **Tymczasem dokonana ocena stanu techniczno - eksploatacyjnego urządzeń melioracji wodnych, przedstawiona na Komisji Środowiska, Rolnictwa i Bezpieczeństwa Publicznego Rady Powiatu, wykazała, że ponad 30 proc. stanu ewidencyjnego rzek i kanałów, 75 proc. stanu ewidencyjnego wałów przeciwpowodziowych i 42 proc. stanu pomp melioracyjnych wymaga regulacji, odbudowy lub modernizacji.** Taki stan powoduje w coraz większym

Ciąg dalszy na str. 8

stopniu degradację obszarów zmeliorowanych poprzez blokowanie odpływów w rzekach i kanałach stanowiących główne odbiorniki wód ze szczególnych urzędzeń melioracji wodnych.

- **Należy także podkreślić obawy rolników mających użytki położone na działkach graniczących z tymi rzekami i kanałami, że nie dostaną dopłat bezpośrednich z Unii Europejskiej, gdyż nie mają możliwości utrzymania tych użytków w wymaganym stanie. Przyniesie im to dodatkowe i niezawinione straty ekonomiczne znacznej wysokości. W związku z powyższym proszę o uwzględnienie mojego wniosku w realizacji zamierzeń inwestycyjnych w najbliższym okresie** – pisze dalej naczelnik S. Januchta.

Bezpośrednim powodem takiej ostrej interwencji była odpowiedź, jaką otrzymał naczelnik na czerwcowe pismo dotyczące przyspieszenia wykonania regulacji rzeki Rzechcinki w gminie Potęgowo. Zarząd Melioracji i Urzędzeń Wodnych Województwa Pomorskiego w Gdańsku poinformował wtedy starostwo, iż „wszelkie zadania z zakresu melioracji wodnych podstawowych będą realizowane przy użyciu środków pochodzących z Sektorowego Programu Operacyjnego „Restrukturyzacja i modernizacja sektora żywnościowego oraz rozwój obszarów wiejskich” w ramach działania 2.5 „Gospodarowanie rolniczymi zasobami wodnymi”. **Ale z uwagi na brak środków finansowych z rezerwy budżetowej, które winny towarzyszyć środkom unijnym, działanie to nie zostało jeszcze uruchomione i trudno przewidzieć datę, kiedy to nastąpi. Najbardziej prawdopodobny termin to kolejny okres budżetowy, czyli lata 2007-2013.** (z)

Zdjęcia: J. Maziejuk



Tego rowu wcale już nie widać

Minister rolnictwa tłumaczy się plantatorom

Truskawka uwikłana

Tegoroczna trudna sytuacja na rynku truskawek (małe zainteresowanie skupem i skup po bardzo niskich cenach) skłoniła plantatorów do ostrej interwencji u lokalnych władz samorządowych, a te zmuszone były interweniować w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi, odpowiedzialnym za rynek owoców miękkich w Polsce. Poniżej drukujemy pełną odpowiedź ministra rolnictwa nadesłaną 27 lipca br. na adres starosty słupskiego, wyjaśniającą problemy na tym rynku.



W odpowiedzi na pismo z dnia 7 lipca 2005 r. uprzejmie informuję, iż w wyniku wstąpienia do Unii Europejskiej Polska przyjęła na siebie obowiązek przestrzegania norm prawnych ustanowionych we Wspólnocie. W związku z tym polskie rolnictwo zostało objęte Wspólną Polityką Rolną, a w ramach tego wspólną organizacją rynków owoców i warzyw. Wszelkie działania podejmowane w odniesieniu do funkcjonowania polskiego sektora owoców muszą być zgodne z odpowiednimi regulacjami Unii Europejskiej. Zmiana bądź rozszerzenie jakiegokolwiek z dostępnych instrumentów może odbywać się wyłącznie w ramach przewidzianych w prawodawstwie UE procedur.

Podstawowym elementem wspólnej organizacji rynku owoców i warzyw są podmioty zrzeszające producentów, tj. organizacje i grupy producentów. Wsparcie przewidziane w ramach większości objętych wspólną organizacją rynków kierowane jest do nich lub za ich pośrednictwem do producentów. Wstępnie uznane grupy producentów owoców i warzyw mogą otrzymywać pomoc finansową na tworzenie się grupy i działalność administracyjną oraz na pokrycie kosztów inwestycji natomiast uznane organizacje producentów owoców i warzyw mogą otrzymywać dofinansowanie na konkretne działania, ujęte w formie programu operacyjnego, na finansowanie którego utworzony zostaje fundusz operacyjny.

Mając na względzie powtarzające się problemy na rynku owoców miękkich Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi podjęło od połowy 2004 roku na forum Rady Wspólnoty Europejskiej działania mające na celu dostosowanie prawodawstwa wspólnotowego do nowej sytuacji zaistniałej po rozszerzeniu UE o nowe kraje członkowskie, w tym Polskę.

Przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi brali i biorą aktywny udział we wszystkich spotkaniach poświęconych planowanej reformie wspólnej organizacji rynku owoców i warzyw zgłaszając szereg propozycji, obejmujących m.in.; zwiększenie pomocy na utworzenie i administrowanie

wstępnie uznanej grupy producentów do 10 proc., 10 proc., 8 proc., 6 proc., 4 proc. wartości produkcji sprzedanej w kolejnych pięciu latach działania grupy, zamiast dotąd stosowanych 5 proc., 5 proc., 4 proc., 3 proc., 2 proc. przy zachowaniu kwotowego limitu pomocy, tj. odpowiednio: 100 tys. €, 100 tys. €, 80 tys. €, 60 tys. €, 50 tys. €; uproszczenie niektórych procedur związanych z uznawaniem, jak i stosowaniem dla nich pomocy finansowej, a przede wszystkim: rozszerzenie listy produktów przeznaczonych do przetwórstwa, w stosunku, do których powinien być stosowany system wsparcia finansowego. Lista ta zawierająca produkty istotne z ekonomicznego punktu widzenia lub rynkowo wrażliwe, powinna zostać poszerzona o takie produkty, których UE stała się znaczącym producentem w związku z rozszerzeniem (np. owoce miękkie, w tym truskawki).

Pierwszy etap dyskusji nad reformą wspólnej organizacji rynku owoców i warzyw zakończył się w listopadzie 2004 roku dokumentem zawierającym konkluzje Prezydencji Holenderskiej, w którym m.in. zobowiązano Komisję Europejską do przeprowadzenia analizy rynku owoców miękkich w UE oraz, w zależności od wyników tej analizy, do zaproponowania pewnych rozwiązań zaistniałych problemów. W związku z powyższym, w dniach 19-29 kwietnia br., z wizytą w Polsce przebywał ekspert Komisji Europejskiej ds. rynku owoców i warzyw, którego celem było zapoznanie się z problematyką i sytuacją dotyczącą rynku owoców miękkich oraz jabłek przemysłowych w Polsce. Efektem tych prac była kolejna (druga już) wizyta dwóch przedstawicieli Komisji (Dyrekcji Generalnej ds. Rolnictwa) w dniach 13-17 lipca br. W trakcie tej wizyty pracownicy Komisji mieli okazję spotkać się z producentami, podmiotami skupującymi oraz przetwarzającymi owoce miękkie. Ponadto przedstawiciele Komisji Europejskiej odwiedzili również gospodarstwa sadownicze, punkty skupu oraz zakład przetwórczy zamrażający owoce miękkie, jak i wykorzystujący ten surowiec do produkcji m.in. koncentratów soków.

Na podstawie uzyskanych informacji opracowany zostanie stosowny raport o sytuacji na rynku owoców miękkich w Unii Europejskiej. Wnioski tego raportu posłużą Komisji Europejskiej

do zaproponowania rozwiązań systemowych uwzględniających sytuację na rynku owoców miękkich w nowych krajach członkowskich UE. Raport ma być przedstawiony na początku przyszłego roku tak, aby w połowie roku 2006 Komisja Europejska mogła przygotować propozycję rozwiązań w formie projektu nowego rozporządzenia Rady.

Jednocześnie Polska, w związku ze stwierdzeniem narastającego importu truskawek mrożonych z Chin i Maroka, ubiega się o wprowadzenie instrumentów ochrony rynku wspólnotowego przed nadmiernym lub zbyt tanim importem z krajów trzecich. W związku z powyższym Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi w dniu 16 lipca 2004 roku skierowało do Ministerstwa Gospodar-



ki i Pracy, jako resortu wiodącego w dziedzinie postępowań ochronnych, wystąpienie o niezwłoczne przygotowanie do Komisji Europejskiej wniosku o wszczęcie postępowania ochronnego przed nadmiernym importem truskawek mrożonych.

W związku z faktem, iż do wszczęcia ww. postępowania konieczne jest złożenie kwestionariuszy przez podmioty gospodarcze, których produkcja stanowi co najmniej 25 proc. produkcji unijnej, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi zwróciło się do podmiotów przetwarzających truskawki o przekazanie ww. kwestionariuszy. Dzięki usilnym staraniom zarówno ze strony Ministerstwa Rolnictwa, jak i Ministerstwa Gospodarki dopiero w maju br. udało się uzyskać odpowiednią ilość kwestionariuszy, co umożliwiło jakiegokolwiek dalsze działania w tej kwestii.

Na podstawie przekazanych danych i kwestionariuszy, Ministerstwo Gospodarki i Pracy, przygotowało wniosek do Komisji Europejskiej, który został przedłożony w maju br. Aby postępowanie zostało wszczęte i aby ewentualne tymczaso-

we środki ochronne mogły być nałożone, wniosek Polski musiał uzyskać poparcie co najmniej 12 państw członkowskich. W celu uzyskania jak najszybszego poparcia dla wszczęcia postępowania i wprowadzenia tymczasowych środków ochronnych, Ministerstwo Gospodarki i Pracy oraz Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi przeprowadziły intensywną akcję lobbingsową wśród państw członkowskich UE.

Następnie zasadność wniosku rozpatrywana była zarówno przez Komisję Europejską, jak i przez Komitet ds. Środków Ochronnych. Zdecydowana większość państw członkowskich UE opowiedziała się za wszczęciem postępowania, wyrażając zrozumienie dla trudnej sytuacji w sektorze truskawek mrożonych (tylko jedno państwo członkowskie było przeciwnie). Postępowanie ochronne przed nadmiernym przywozem truskawek mrożonych zostało wszczęte 6 lipca 2005 roku (Dziennik Urzędowy Unii Europejskiej, seria C 165 z dnia 06.07.2005 r.). Obecnie Komisja jest na etapie gromadzenia informacji niezbędnych dla przeprowadzenia dochodzenia w sprawie środków ochronnych w odniesieniu do przywozu truskawek mrożonych na mocy rozporządzeń Rady (WE) nr 3285/94 i 519/94.

W wyniku przeprowadzonego dochodzenia Komisja Europejska może podjąć decyzję o nałożeniu tymczasowych środków ochronnych. Zainteresowane strony mogą w określonym terminie (do 27 lipca 2005 r.) przedstawiać swe opinie, przedkładać dowody, a także wystąpić o możliwość złożenia przed Komisją wyjaśnień.

Aktualnie trwają również prace nad przygotowaniem wniosku o wszczęcie postępowania antydumpingowego przeciwko importowi truskawek mrożonych z Chin. Zgodnie z rozporządzeniem Rady nr 384/96 w sprawie ochrony przed dumpingowym przywozem z krajów nie będących członkami Wspólnoty Europejskiej, wniosek musi być złożony nie przez administrację państwa członkowskiego UE, ale przez przedstawicieli przemysłu reprezentujących co najmniej 25 proc. produkcji wspólnotowej.

Wiesław Zapędowski
Sekretarz Stanu w Ministerstwie
Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Zdjęcia: J. Maziejuk

Felieton przedwyborczy

Gdzie chłop ma władzę?

Oczywiście, chodzi o tę władzę dzisiejszą i w znaczeniu ogólnym. Odpowiedź nasuwa się sama, gdzie ją może mieć, za to co ona robi dla niego i wsi, na której mieszka.

Chociaż, zwłaszcza w kontekście wejścia Polski do Unii Europejskiej, może dałoby się nawet znaleźć kilka pozytywów. Tacy na przykład rybacy bałtyccy mają dzisiaj dużo lepiej... Ale, żeby nie mówić wprost, że współczesny chłop ma władzę w tylnej części ciała i mało jest prawdopodobne, że będzie teraz za nową głosował, to posłużę się może gwarą śląską i powiem, że ma ją w „życi”. Tak brzmi na pewno lepiej.

Ażeby to jakoś uzasadnić zacznę może z tej beczki, że każdy okres w polskiej historii, każda dziejowa epoka w zasadzie zaczynała się od narzekania, że dola chłopu jest ciężka. **Toteż nie dziwny się, że te znoszone przez wieki trudy hartowały chłopskie serca i umysły. Często doprowadzały do tego, że albo kosę stawiał on na sztorc w obronie własnych interesów, albo – jak ostatnio – brony zębami do góry. Ani jedno, ani drugie nie okazywało się skuteczne.**

Ale wróćmy do postawionego w tytule pytania. Uważam za celowe przypomnieć, że kraj nasz, a również w większej mierze i cały kontynent europejski, opanowało chrześcijaństwo, a szczególnie opanowało ono wieś. Lud wiejski był zawsze bardziej pobożny. **Dlatego może tę naszą władzę należałoby rozpatrywać w silnym powiązaniu z Bogiem, a co za tym idzie – z cudami, w które można tylko wierzyć.**

Dola chłopu była zawsze trudna. Co składało się na te trudy, oprócz cierni i ostów, mozolnej pracy, różnych boleści? Okazuje się coraz częściej, że także władza sprawowana przez sa-

mych chłopów, **ta swojska władza, też odpłaca się dziś chłopom i wsi polskiej coraz wyższymi podatkami, stawkami VAT, cłami, niskimi kwotami produkcyjnymi, limitami kwotowych dopłat.** Kiedyś były jeszcze daniny, szarwarki, potem kontyngenty, obowiązkowe dostawy, wysokie ceny sznurka i innych środków do produkcji rolniczej, maszyn i traktorów. Dzisiaj te sprawy reguluje rzekomo sam rynek, a chłop nadal jest niezadowolony. Na wsiach wszędzie spotkasz więcej biedy niż dobrobytu.

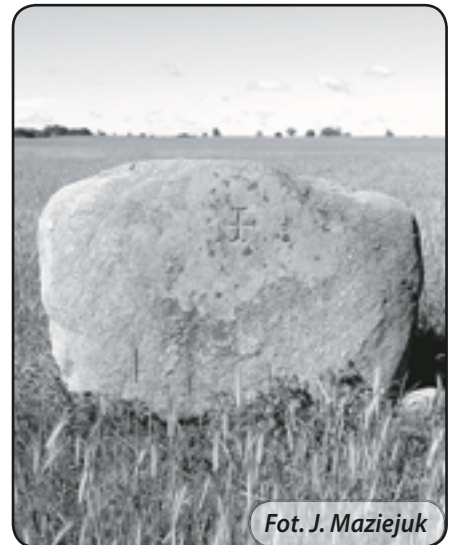
Biedny polski chłopina zawsze zapręgnięty jest w jarzmo i z ogromnym workiem problemów musi iść przez swoje życie. W końcu przez życie stary, do ziemi przygięty dożywa z pomocą głodowej emerytury płaconej przez KRUS końca swoich dni. **Staje w bramie niebios świętego Piotra, a ten widząc tak utrudzonego człowieka wita go słowami: - Widzę żeś zasłużył i godny jesteś otwarcia ci bramy Królestwa Bożego, więc rychło włącz do środka. Ale widzi św. Piotr, że chłop niesie w worze coś na plecach. – Co za ogromny wór tachasz na swych plecach? – pyta. A chłopina mu na to: - W tym worze jest cała chłopska dola, którą musiałem dźwigać na ziemskim padole. Piotr mu odpowiada: - Wór rzucaj zaraz pod płot, niech go diabli wezmą!**

I tak w końcu każdy trafił w godne swoje miejsce. Chłopa już nie ma, a władza pozostała.

Jan Wanago
Wrześnica

Na Pomorzu Środkowym znajduje się jeden z nielicznych, zachowanych od średniowiecza kamieni z rytym wizerunkiem krzyża „Laskonogiego”, wyznaczający granice ziemskie dawnych właścicieli terytorialnych. Jest to czerwony granit o wysokości 170 cm i szerokości 225 centymetrów.

Kamień na miedzy



Fot. J. Maziejuk

Kamień ten znajduje się w obrębie pól w Kukowie, w gminie Słupsk. Podobny był w pobliżu Charnowa. Został jednak wywieziony na prywatną działkę. Miał powrócić na swoje miejsce, ale tak się nie stało. Trudno dziś powiedzieć, gdzie jest.

Kamień graniczny z Kukowa jest imponującej wielkości i w bardzo dobrym stanie. Aż prosi się, aby przybliżyć go turystom odwiedzającym ziemię słupską. Wystarczy postawić tylko odpowiednie oznakowanie przy drodze w Kukowie. Bardzo łatwo jest dojechać i dojść do zabytku. (J. M.)

Z PRAC ZARZĄDU

Nowy dyrektor i nowe zasady wycinki drzew

Zarząd Powiatu Słupskiego kontynuował w czerwcu i lipcu działania związane z wyłonieniem kandydata na stanowisko dyrektora Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy oraz z wyłonieniem oferenta zainteresowanego prowadzeniem placówki opiekuńczo-wychowawczej - po zlikwidowanym Domu Dziecka w Ustce.

Zgodnie z obowiązującymi procedurami ogłoszono konkursy. Do pierwszego przystąpiły cztery osoby. **Komisja najwyższej oceniła i wybrała kandydaturę Władysławy Hanuszewicz – pracującej w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Słupsku. 4 lipca wręczono jej powołanie na stanowisko dyrektora z dniem 1 września br.**

Konkurs na prowadzenie placówki opiekuńczo - wychowawczej, utworzonej po zlikwidowanym Domu Dziecka w Ustce, wzbudził niewielkie zainteresowanie. Wpłynęła tylko jedna oferta - Towarzystwa „Nasz Dom” z Warszawy. **Spełniała ona wszystkie wymagania i Towarzystwo to zostało wybrane na prowadzenie placówki. 16 czerwca odbyło się spotkanie z przedstawicielami władz Towarzystwa i uzgodniono poglądy na wszystkie nurtujące obie strony problemy.**

Wychodząc naprzeciw zgłaszanym przez radnych postulatom **Zarząd Powiatu polecił, aby: zaprzestać prowadzenia wycinki drzew rosnących przy drogach powiatowych w systemie „w zamian za pozyskane drewno”. Zarząd polecił zarządzającym drogami w okresie jesiennym oznakować wszystkie**

drzewa zaplanowane do wycinki w przyszłym sezonie oraz ogłosić przetarg na przeprowadzenie ich wycinki, z podaniem informacji, że usługodawca będzie zajmował się także sprzedażą pozyskanego drewna.

Transakcja w powyższym zakresie ma być rozliczona w ten sposób, że podmiot wygrywający przetarg zapłaci za uzyskane z wycinki drewno, natomiast Zarząd Dróg Powiatowych zapłaci mu za wycinkę drzew.

**Aleksandra Grądzka
Wydział Organizacyjny - Prawny**



Coraz więcej drzew zagraża bezpieczeństwu na drogach i musi być wyciętych

KALENDARIUM

30 maja w starostwie zorganizowano konferencję podsumowującą realizację sfinansowanego przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej projektu „Bioenergia szansą zrównoważonego, ekologicznego rozwoju powiatu słupskiego”.

31 maja zorganizowano w starostwie spotkanie lokalnych pracodawców z poszukującymi pracy.

1 czerwca w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Damnicy uroczyście obchodzono Międzynarodowy Dzień Dziecka.

2 czerwca w Domu Pomocy Społecznej w Machowinku odbyły się Gminne Ćwiczenia Obrony Cywilnej. Tego samego dnia starosta słupski Zdzisław Kołodziejcki uczestniczył w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce w uroczystym otwarciu Ogólnopolskiego Finału Zawodów Strzelackich o „Srebrne Muszkiety 2005”.

3 czerwca wicestarosta słupski Sławomir Ziemianowicz wziął udział w wyjazdowym posiedzeniu Komisji Rybołówstwa Parlamentu Europejskiego w Szczecinie.

3 i 4 czerwca odbyły się uroczyste obchody 60-lecia Szkoły Policji w Słupsku.

4 czerwca w ramach „Światowego Dnia bez Tytoniu” zorganizowano miejsko-powiatową akcję prozdrowotną nt. „Palenie jest uleczalne”.

7 czerwca wicestarosta Sławomir Ziemianowicz uczestniczył w zorganizowanych w Gdańsku Międzynarodowych Targach Przetwórstwa i Produktów Rybnych.

9 czerwca w PawłóWKu (gm. Przechlewo) uroczyście otwarto pierwszą w regionie i jedną z najnowocześniejszych w kraju biogazownię, produkującą energię elektryczną i ciepło z gnojowicy.

Z inwestowania radość płynie

Wystąpienie starosty słupskiego Zdzisława Kołodziejkiego wygłoszone na otwarciu Słupskich Dni Gospodarki, 10 czerwca br. w Urzędzie Miejskim w Słupsku.



Łodzie „Markosu” z Głobina na stoisku Urzędu Gminy Słupsk

Szanowni Państwo!

Przed wszystkim chciałbym wyrazić swoje zadowolenie z dzisiejszego spotkania. Jest wielce budujące, że ponad 50 firm z regionu słupskiego zechciało zaprezentować się w ramach Słupskich Dni Gospodarki. To ważne i niezwykle cenne, że firmy, których stoiska możemy oglądać na placu Zwycięstwa podczas przygotowanej dorocznej wystawy gospodarczej, prezentują swoją ofertę i osiągnięcia miejscowemu społeczeństwu. Mieszkańcy regionu powinni znać siłę lokalnej gospodarki, powinni umieć kojarzyć poszczególne firmy, wiedzieć, czym się one zajmują, jaka jest ich pozycja na rynku, jak mocno osadzone są w regionie i czy się z nim utożsamiają. Jest to szczególnie ważne w sytuacji, kiedy tak wiele zmienia się w gospodarce, kiedy jedne firmy upadają, a inne powstają, i to nie zawsze koniecznie w miejsce tych upadających. Kiedy wszystkim nam zależy na

rozwoju gospodarczym, na nowych miejscach pracy, bo żyjemy przecież w regionie o wysokim strukturalnym bezrobociu, w którym ponad dwadzieścia tysięcy osób nie ma pracy.

Znajomość firm jest też potrzebna i ważna z punktu widzenia ich promocji oraz promocji całego naszego regionu. Słupskie Dni Gospodarki są okazją do takiej promocji, i to bez względu na to, czy dana firma sprzedaje swoje wyroby na lokalnym rynku, czy tego nie robi, czy zależy jej na takiej promocji i na tym rynku, czy też nie zależy. Słupskie Dni Gospodarki są doskonałą okazją do otwarcia się i pochwalenia swoją działalnością przed miejscowym społeczeństwem, po to m.in., by się bardziej uwiarygodnić i mieć w ludziach, wśród których prowadzi się produkcję, swoich pewnych sojuszników.

Mówiłem to już podczas ubiegło-

rocznego spotkania, powtórzę i dzisiaj, że każda firma to określony produkt, produkt to marka, a dobra marka zawsze utożsamiana jest z regionem, w którym powstaje. Dlatego tak ważne dla nas, samorządowców było Słupskie Forum Gospodarcze, a teraz ważne są Słupskie Dni Gospodarki organizowane w nieco zmienionej formule. Ważne, bo powinny zbliżać firmy do regionu.

Dobrze, że coraz więcej firm dostrzeżę już tę prostą zależność, że odpowiedziały na nasz apel i są obecne ze swoimi produktami na dzisiejszej wystawie. Mam nadzieję, że nie zabraknie ich przedstawicieli też w dyskusji na przygotowane specjalnie i nurtujące nas wszystkich lokalne tematy gospodarcze, przekraczające jak się wydaje możliwości lokalnych władz i wymagające szerszego przedyskutowania. Niezwykle cenne jest, że Słupskie Dni Gospodarki przyczyniają się także do większej integracji samorządów w ramach podejmowanego wspólnego przedsięwzięcia, że zwłaszcza samorządy gminne wystawiają się razem z firmami ze swego terenu, że to zbliżenie jest coraz większe i – jak przypuszczam – jest ono pożyteczne dla obu stron.

Chyba mogę wyraźnie powiedzieć, że wreszcie po wielu podejmowanych wspólnie z miastem inicjatywach udaje się nam powoli osiągnąć nasz cel – bardziej powiązać gospodarkę z samorządami, przekonać do wspólnych działań dla dobra mieszkańców, do wspólnej promocji. Przypomnę tylko, że temu służą m.in. organizowane od wielu lat w naszym regionie Słupskie Forum Motoryzacyjne z wystawą samochodów i sprzętu motoryzacyjnego, doroczne „Święto Ryby”, „Święto Ziemiaka”, konkursy „Bursztynowego kłosa”, „Ziemiaczanej Bulwy”, „Słupskiego Produktu Roku” czy „Srebrnego Niedź-

wiedzia" – Lidera Promocji Słupskiej Gospodarki. Ten ostatni stał się przykładem dla podobnych konkursów wojewódzkich w Gdańsku, a także na szczelnie lokalnym w niektórych miastach, na

mieszkańcom regionu, bo mogą wtedy liczyć na pracę, a także nam, władzom lokalnym odpowiedzialnym za rozwój naszych gmin. W powiecie słupskim znamy smak tej radości, bo dwukrotnie byliśmy

-gospodarczego „krajny w kratę”. Obejmuje on jedenaście inwestycji drogowych na łączną kwotę ok. 21 mln zł. Inwestycje te powinny być wykonane do końca 2006 roku.

Ofertę turystyczną zapewne poszerzy wkrótce odnowiona zabytkowa wozownia pałacu w Warcinie, w której powstanie Centrum Edukacji Regionalnej.

Myślę, że najbardziej znane są nasze inicjatywy z zakresu ekologii i wykorzystania zasobów przyrody do wytwarzania bioenergii. Dobre warunki do uprawy rzepaku skłoniły nas do wybudowania biorafinerii produkującej olej napędowy. Współpraca w tym zakresie z Instytutem Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie oraz Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku przyniosła już pierwsze efekty. **Po opracowaniu studium wykonalności i przeprowadzeniu rozmów z grupami kapitałowymi, spółka „Estry Metylowe” z Sycewic podjęła się realizacji tej inwestycji. Spółka ta uzyskała już pozwolenie na jej budowę. Przetwarzać będzie 150 tys. ton rzepaku pochodzącego z naszych, słupskich pól. W ten sposób zaktywizowanych zostanie też około 10 tysięcy gospodarstw rolnych.**

Energię elektryczną i ciepłą zakład ten wytwarzać będzie z biomasy, dlatego wybudowana zostanie również bioelektrociepłownia, w której nośnikiem energii będą: słoma, trawa i nieprzydatne w innych



Stoisko firmy „1 Logistics Żuralski” z Włynkówka

przykład w Koszalinie i Łęborku.

Temu naszemu wspólnemu celowi służą też coraz lepiej Słupskie Dni Gospodarki, na których najlepszym firmom przyznawany jest „Słupski Bursztynowy Medalion”, a w tym roku przyznane zostaną także wyróżnienia za najlepszy produkt, dla firmy innowacyjnej i firmy o najwyższej dynamice rozwoju.

Jestem przekonany, że wszystkie sprawdzone już inicjatywy powinniśmy kontynuować, a Słupskie Dni Gospodarki powinny przerodzić się w doroczną wielką wystawę potencjału gospodarczego regionu, którą będziemy chwalić się przed naszymi partnerami z Cieszyna, Niemiec, Anglii czy Finlandii, po której będziemy oceniać stan naszej gospodarki i aktualne możliwości rozwoju, która powinna zachęcać potencjalnych inwestorów do przyjazdu do nas. Na które nie trzeba będzie namawiać już słupskich firm, tylko będą one same zabiegać o taką promocję przed lokalną społecznością, bo wreszcie uznają, że jest im to też niezbędne i potrzebne może nawet bardziej niż udział w niejednych targach branżowych.

Organizatorzy, zastanawiając się nad hasłem tegorocznych Słupskich Dni Gospodarki, chcieli zatytułować je „Radość z inwestowania”. Z tego, co wiem, obawiali się tego optymistycznego tytułu i poprzestali praktycznie na niczym. Zastanawiam się, czy słusznie zrobili, czy rzeczywiście nie było to trafne hasło. Inwestowanie powinno przynosić radość przedsiębiorcy,

już laureatami statuetki „Kazimierza Wielkiego” przyznanej przez Związek Powiatów Polskich za zrealizowane inwestycje.

Chciałbym powiedzieć, że powiat słupski podejmuje nadal inicjatywy zakładające poprawę infrastruktury

Dwa razy więcej firm

Kapituła Konkursowa Słupskich Dni Gospodarki 2005 wyróżniła „Bursztynowym Medalionem Słupskiego Biznesu” za najlepsze stoisko wystawowe - Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o. ze Słupska. Za najlepszy produkt uznano narzędzia ogrodnicze produkowane i wystawione przez spółkę Fiskars Brands Polska z Włynkówka. Spółka ta została wyróżniona też za dynamikę rozwoju. Natomiast za firmę najbardziej innowacyjną uznano Plasmet Jana Czechowicza z Widzina zajmujący się produkcją komponentów do przemysłu motoryzacyjnego.

W tegorocznej wystawie na placu Zwycięstwa wzięło udział blisko 60 firm z regionu – dwukrotnie więcej niż rok temu. Na uwagę zasługiwały jesz-

cze m.in. stoiska i wystawki Pomorskiej Fabryki Okien M&S, Markosu z Głębina (wystawiał się z gminą Słupsk), Flair Poland i Drewzenu z Kobylnicy, Mikonu z Ustki, JB Auto Trade ze Słupska, 1 Logistcis Żuralski z Włynkówka, Mirexu i Meblowilu ze Słupska, a także Urzędu Gminy Słupsk, Urzędu Gminy Potęgowo i Urzędu Miejskiego w Koszalinie.

Podczas Forum Dyskusyjnego w sali ratusza miejskiego (prowadziła dr Irena Figurska, dziekan Wyższej Szkoły Zarządzania w Słupsku) rozmawiano o realizacji idei dwumiasta Słupsk-Ustka, reaktywacji cywilnego portu lotniczego w Redzikowie, współpracy regionalnej w Unii Europejskiej i aktywności inwestycyjnej Słupskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. (z)

technicznej, rozwój gospodarczy, a także kulturalny naszych gmin, który powinien przyczynić się też do wzmożenia ruchu turystycznego. Przygotowaliśmy m.in. projekt „Silna infrastruktura drogowa podstawą rozwoju turystyczno-

procesach technologicznych drewno.

Niedawno rozpoczęliśmy realizację programu „Energetyczne wykorzystanie biomasy szansą dla ekologicznego, zrównoważonego rozwoju powiatu słupskiego”. Zakłada on wykorzystanie

ciąg dalszy na str. 14

wytwarzanej w rolnictwie biomasy, której zasoby oceniamy w powiecie na około 40 tys. ton. Przyczyni się to do znacznego zmniejszenia kosztów ogrzewania, emisji zanieczyszczeń i, co szczególnie ważne w gospodarce regionu, stworzy nowe miejsca pracy. Rolnikom przysporzy dodatkowego źródła dochodu.

W powiecie słupskim wprowadziliśmy już uprawę wierzby energetycznej. W tym roku jej obszar wzrośnie do 350 hektarów... To tylko niektóre z naszych ostatnich inicjatyw. Chciałbym zachęcić inwestorów do współpracy z nami w ramach tych, a także innych jeszcze



Stoisko „Plasmetu” z Widzina

realizowanych projektów. Chciałbym zachęcić do inwestowania na ziemi słupskiej, w naszej, Słupskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej, a także w poszczególnych gminach. Z inwestowania, jeżeli wszystko się powiedzie, naprawdę radość płynie.

W starostwie powiatowym jesteśmy otwarci na współpracę i będziemy wspierać każdą inwestycję, która przyczyni się tylko do ożywienia gospodarczego i zmniejszenia bezrobocia w regionie. Będziemy wspierać inwestycje podejmowane na wsiach w rolnictwie i przetwórstwie rolno-spożywczym. Wprawdzie będziemy o tym za chwilę szczegółowo mówić, ale już teraz chciałbym podkreślić, że bardzo ważną sprawą jest, by w regionie powstało lotnisko osobowe i towarowe, by rozwijały się usługi turystyczne, by tworzyła się słupska aglomeracja z ościennymi gminami. Wtedy będzie łatwiej rozwiązywać kluczowe problemy, łatwiej i wygodniej będzie się żyć naszym mieszkańcom.

Zdzisław Kołodziejcki
Starosta Słupski
Zdjęcia: J. Maziejuk

Nie chcą unijnej pomocy?

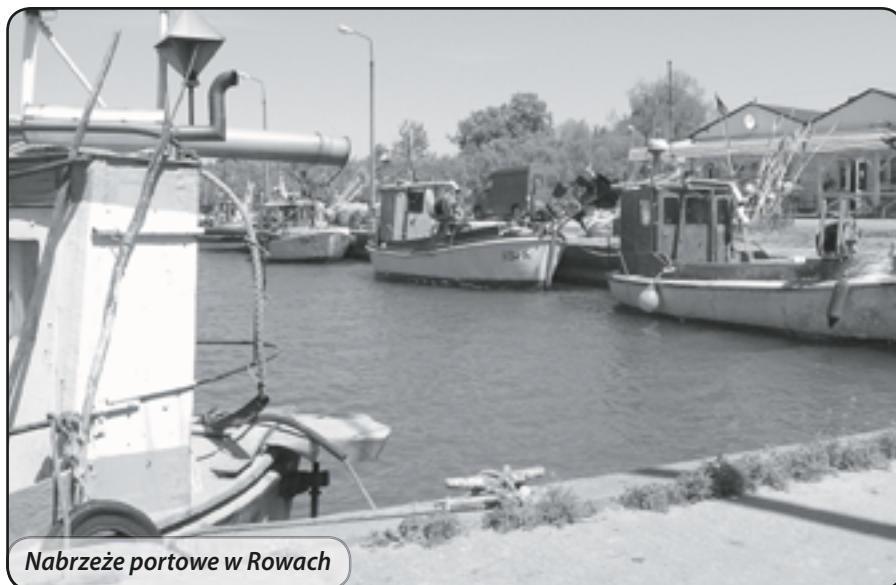
Ministerstwo rolnictwa zaalarmowało, że rybacy nie są zainteresowani pieniędzmi z Unii Europejskiej na poprawę infrastruktury w polskich portach i przystaniach rybackich.

W tzw. sektorowym programie operacyjnym „Rybołówstwo i przetwórstwo ryb 2004-2006” przewidziano na poprawę infrastruktury portowej w Polsce w okresie programowym, a więc w latach 2004-2006 - 28,8 mln euro. **Od 2 sierpnia 2004 roku do 17 lipca br. w oddziałach regionalnych Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa (ona realizuje ten program) złożono zaledwie 7 wniosków na poprawę infrastruktury portowej, na łączną kwotę ponad 2,3 mln złotych.**

Program umożliwia wsparcie finansowe budowanej i rozbudowywanej infrastruktury portów rybackich, poprzez m.in. unowocześnienie operacji wyładunkowych, poprawę warunków przechowywania produktów rybnych i bezpieczeństwa rozładunków oraz stworzenie warunków

do prowadzenia pierwszej sprzedaży ryb. Można z niego finansować modernizację lub wykonanie nowych pomieszczeń do wstępnego przygotowania surowca (np. sortowni), komór chłodniczych, budowę wytworni lodu, myjni skrzyń i innych opakowań, urządzeń wyładunkowych, magazynów sprzętu rybackiego, zaplecza socjalnego dla rybaków, poprawiać jakość wody do celów produkcyjnych. Umożliwia także uzyskanie pomocy finansowej na budowę lub modernizację nabrzeży i falochronów w portach i przystaniach rybackich.

O pomoc taką mogą ubiegać się właściciele, użytkownicy wieczyści, dzierżawcy gruntów lub związanej z nimi infrastruktury portowej znajdującej się w granicach portu lub przystani rybackiej, a także podmioty zarządzające takimi portami



Nabrzeże portowe w Rowach

lub przystaniami. Jeżeli projekt realizowany jest przy użyciu prywatnych środków finansowych, wówczas pomocy finansowej udziela się w wysokości 40 proc. kosztów kwalifikowanych przedsięwzięcia. Natomiast w przypadku realizacji inwestycji bez udziału środków prywatnych może być ona udzielona w wysokości 100 proc. kosztów kwalifikowanych projektu.

Grzegorz Łukasiewicz pełniący obowiązki dyrektora Departamentu Rybołówstwa w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi, rozesłał w lipcu br. pisma do urzędów marszałkowskich, a te zaraz do starostów i organizacji rybackich, ze zdecydowanym apelem o większe zainteresowanie się programem. **„Obecnie tak niskie zainteresowanie tą formą pomocy stanowi poważne zagrożenie dla wykorzystania środków z instrumentu Finansowego Wspierania Rybołówstwa – napisał w swoim piśmie G. Łukasiewicz. – Jednocześnie (...) w przypadku dalszego braku zainteresowania przedmiotowym działaniem Komitet Monitorujący Sektorowy Program Operacyjny „Rybołówstwo i przetwórstwo ryb 2004-2006” może wystąpić do Instytucji Zarządzającej o przesunięcie środków na inne działania w ramach tego samego priorytetu, w celu pełnego wykorzystania środków pomocowych Unii Europejskiej.”**

Mało kto sięgnął po unijne pieniądze, tymczasem potrzeby polskich portów i przystani rybackich w zakresie infrastruktury są ogromne. Przynajmniej to samo ministerstwo rolnictwa, upatrując w realizowanym programie dużych szans finansowych na poprawę sytuacji. **W powiecie słupskim, po wielu trudach, zbudowano wreszcie aukcję rybną w Ustce, zapewniającą cywilizowany odbiór ryb od rybaków i obrót nimi. Nie oznacza to jednak, że nie ma innych potrzeb w zakresie infrastruktury portowej i nie ma czego zmieniać w portach w Ustce czy Rowach.**

Rybacy nie są zainteresowani inwestowaniem w portową infrastrukturę, bo mają dosyć ważniejszych problemów związanych z połowami ryb, limitami, różnymi ograniczeniami, obostrzeniami przy ich odbiorze itp. Często w wypowiedziach podkreślają, że muszą walczyć o przetrwanie, to jak mają myśleć o inwestowaniu w portowe nabrzeże. Chyba nie ma się co dziwić. Podkreślali to również w Słupsku podczas Forum Dyskusyjnego w ramach dorocznego „Święta Ryby”.

Dlaczego po unijne pieniądze na poprawę infrastruktury w portach nie chcą sięgnąć inni właściciele i użytkownicy portów oraz przystani rybackich, którzy mogą robić to za publiczne, nie prywatne pieniądze, jest wielce zastanawiające.

Z. Babiarz-Zych
Zdjęcie: J. Maziejuk

Polskie rybołówstwo we wspólnej polityce rybackiej

Od 1 maja 2004 roku Polska została członkiem Unii Europejskiej. Jeszcze przed przystąpieniem do Unii trwały procesy dostosowawcze polskiego rybołówstwa do funkcjonowania w ramach wspólnej polityki rybackiej.

W procesie dostosowań Komisja Europejska zwracała uwagę przede wszystkim na konieczność dostosowania odpowiednich przepisów prawa do regulacji unijnych. Do czasu wstąpienia Polski w strukturę Unii Europejskiej został w peł-

etapach realizacji. I tak opracowano i przyjęto podstawowe akty prawne; ustawy dotyczące rybołówstwa oraz część rozporządzeń uzupełniających te ustawy. Duża ilość podejmowanych przez Sejm RP prac legislacyjnych sprawiała, że ustawy były niedoskonałe, co wymagało ich uzupełniania przez liczne rozporządzenia, korygowania, a nawet wprowadzania nowych ustaw. Po 1 maja 2004 roku proces legislacyjny, także dotyczący rybołówstwa, trwał nadal. **Oprócz przeprowadzenia ogromu prac legislacyjnych następowało zwiększenie zatrudnienia państwowej administracji rybackiej. W samym Departamencie Rybołówstwa Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi zatrudnienie wzrosło z trzech osób (w 1990 roku) do ponad trzydziestu w 2005 roku. Ponadto, część obowiązków związanych z realizacją rybackich składników programów: Phare i SAPARD oraz „Rybo-**



Na „Święcie Ryby” sprzedawano również ryby słodkowodne

łówstwo i Przetwórstwo Ryb 2004-2006” przejęła nowo utworzona Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Pracownicy administracji byli przygotowani do podejmowania nowych zadań.

ciąg dalszy na str. 16

Powstawały centra pierwszej sprzedaży ryb

W ramach programu Phare trwało tworzenie na wybrzeżu lokalnych centrów pierwszej sprzedaży ryb: w Ustce,

że sprawą podstawową było dokonanie restrukturyzacji polskiego rybołówstwa bałtyckiego i segmentacji floty rybackiej, tak aby zakończyć połowy „grabieżcze”. Jako cel nadrzędny traktował utrzymanie równowagi pomiędzy zasobami ryb a na-

Napotykało to jednak przeszkody, gdyż tradycyjnie większość polskich rybaków poławiała różne gatunki ryb. W procesie segmentacji przyjmowano więc specjalizację rybaków, biorąc pod uwagę dominujący gatunek ryb w połowach. Dodatkowo przyjęto, że jednostki połowowe od 15 metrów długości są zaliczane do kutrów rybackich, gdy poprzednio traktowano je jako łodzie rybackie. **Tak więc 15-metrowe jednostki połowowe przestały podlegać regulacjom dotyczącym rybołówstwa przybrzeżnego na rzecz rybołówstwa kutrowego – przemysłowego.**

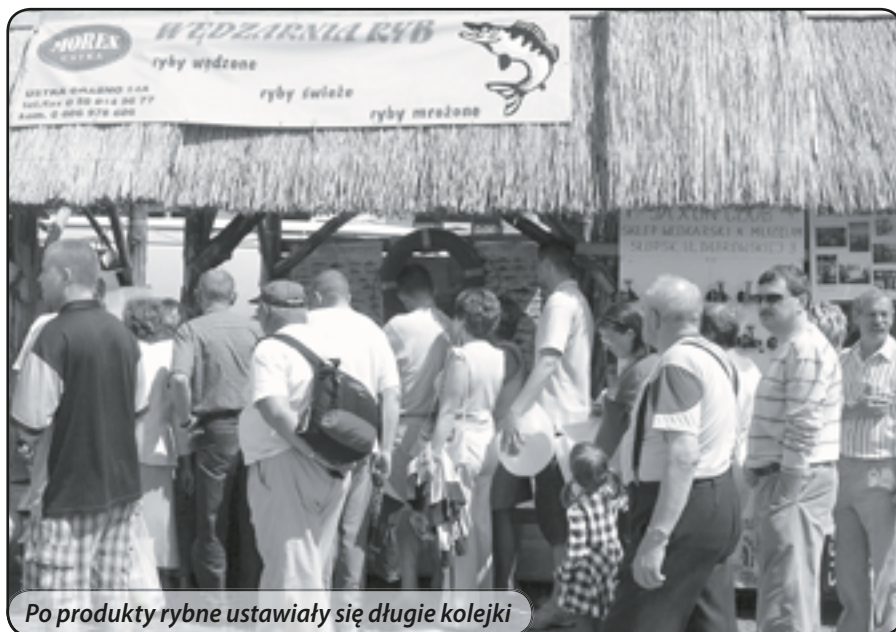
Wycofanie się Polski z Międzynarodowej Komisji Rybołówstwa Morza Bałtyckiego

W okresie dostosowawczym trwał proces montowania na polskich kutrach systemu satelitarnego monitorowania ich pozycji (tzw. VMS). Chodziło o wzmocnienie kontroli połowów ryb. **Bardzo ważnym elementem dostosowawczym był wymóg wycofania się Polski z członkostwa w Międzynarodowej Komisji Rybołówstwa Morza Bałtyckiego. Stało się to jeszcze w 2004 roku. Podczas trwania 30 Sesji, przedstawiciele Komisji Europejskiej poinformowali o rozpoczęciu procedury wycofywania się z Międzynarodowej Komisji Rybołówstwa Morza Bałtyckiego, która w związku z tym może zostać rozwiązana z przyczyn proceduralnych, dopiero w 2006 r.).** Od lat już komisja ta corocznie ustalała dla krajów członkowskich limity połowowe na dorsze, śledzie, szproty i łososie. Nic dziwnego, że obrady 30 Sesji w 2004 roku zostały zdominowane przez sprawy ustalenia wielkości stada wschodniego dorsza i kwoty połowowej na dorsze na rok 2005.

Spodziewano się, że kwota na dorsza w roku 2005 pozostanie na tym samym poziomie, jak w 2004 roku, ale przedstawiciele Komisji Europejskiej potwierdzili, że jej celem jest szybka odbudowa stada dorsza i stąd wynika konieczność rezygnacji z połowów lub ich drastycznego ograniczenia. **Spowodowało to zdecydowane protesty państw członkowskich, jak również Federacji Rosyjskiej i w końcowym efekcie nie doprowadziło do uzgodnienia kwot połowowych na stado wschodnie dorsza w roku 2005.**

Całkowity zakaz połowu dorsza

Komisja Europejska postanowiła podjąć jednostronne działania celem ustanowienia tzw. planu odbudowy (recovery plan) dla dorsza na Bałtyku, co umożliwiło



Po produkty rybne ustawiały się długie kolejki

Darłowie, na Helu, w Kołobrzegu i we Władysławowie. **Tworzenie tych centrów miało pomóc w uszczelnianiu kontroli połowów i sprzedaży ryb, co z kolei miało być wspomaganie poprzez tworzenie w Polsce organizacji producentów rybnych.** Zakładano, że nastąpi przy tym zwiększenie bezpieczeństwa żywnościowego na etapie połowów ryb i ich pierwszej sprzedaży.

W Polsce powstało kilka organizacji rybackich. Dwie z nich: Krajowa Izba Producentów Ryb (KIPR) i Związek Rybaków Morskich (ZRM), utworzono na bazie wcześniej istniejących stowarzyszeń skupiających rybaków bałtyckich. **KIPR w 2005 roku skupiała około 120 armatorów. Działała na rzecz stworzenia aukcji rybnej w Ustce. Ważną, podejmowaną przez zrzeszonych w niej armatorów, kwestią była wysokość limitów połowowych (próby ich zwiększenia). Pragnęli oni też, aby w unijnym funduszu rybackim, tworzonemu na lata 2007-2013, uwzględnić środki na budowę nowych jednostek połowowych tak, aby złomowanie nie spowodowało w ciągu dziesięciu lat zniknięcia polskiego rybołówstwa bałtyckiego.**

Związek Rybaków Morskich uważał,

kładem połowowym. Segmentacja floty rybackiej miała służyć urealnieniu sposobu wykorzystania kwot połowowych, ale też uszczelnianiu połowów. W praktyce



Zdobyte nagrody przez firmę „Pro - Ryb” z Rumii

oznaczało to przypisanie przez organa państwowej administracji rybackiej określonej jednostki połowowej do połowów określonych gatunków ryb (głównie w podziale na ryby pelagiczne i denne).

jej wprowadzenie bardzo restrykcyjnych regulacji. **I tak całkowicie zakazano połowów dorsza w okresie ochronnym. Jednakże, stanowisko delegacji polskiej, duńskiej, litewskiej, jak również**

ciętej kwoty z lat 2000-2003. Ponadto, z dwóch do czterech i pół miesiąca został wydłużony okres ochronny (zakaz połowów) na wschodnie stado dorsza.

Od 1 maja 2004 roku zaczął obo-

derniczacji Rolnictwa została wyznaczona do realizacji tego programu. Stosunkowo późno, bo dopiero w sierpniu 2004 roku rozpoczęto przyjmowanie wniosków o finansowanie niektórych działań ujętych w SPO. Realizacja złożonych i zatwierdzonych wniosków wymagała podpisania umowy z ARiMR. Było to możliwe dopiero po ukazaniu się w Dzienniku Ustaw rozporządzenia określającego wzór takiej umowy, dla każdego z działań z osobna. Na 17 działań ujętych w programie, do kwietnia 2005 roku opublikowano wzory umów tylko dla 8 działań.

Od 2 sierpnia 2004 roku do 19 marca 2005 roku w oddziałach regionalnych ARiMR złożono 727 wniosków o finansowanie na łączną kwotę 374,8 mln zł. Do 11 marca 2005 roku Komitet Sterujący SPO „Rybołówstwo i Przetwórstwo Ryb 2004-2006” zakwalifikował do realizacji 240 wniosków na kwotę 240,6 mln zł. Zgodnie z przyjętymi zasadami ponad 90 mln zł finansowego wkładu powinno pochodzić z funduszy prywatnych.

Masowe złomowanie floty rybackiej

W analizowanym okresie najczęściej wniosków dotyczyło złomowania bałtyckiej floty rybackiej. **Armatorzy w ciągu ośmiu miesięcy wystąpili o zełmowanie 264 jednostek połowowych, czyli prawie 70 proc. ogólnej liczebności polskich kutrów, a nie jak przewidywano około 30 proc. do końca 2006 roku!** W związku z tym odpowiednio wysoka powinna zostać wypłacona suma odszkodowań w 2005 roku. Duże zainteresowanie złomowaniem było spowodowane



Laureaci zawodów wędkarskich dla VIP-ów

Federacji Rosyjskiej, zablokowało podjęcie przez UE jednostronnej decyzji ustalenia bardzo niskiej kwoty połowowej dla wschodniego stada dorsza.

Dla nowych państw członkowskich, będących w trakcie restrukturyzacji gospodarki rybnej, w tym znaczącej redukcji zdolności połowowej, takie rozwiązania, były nie do przyjęcia. **Jednakże kolejnemu zmniejszeniu uległa kwota połowowa dorsza, w tym dla polskich rybaków na 2005 rok, do 69 proc. prze-**

wiązywać w Polsce Sektorowy Program Operacyjny „Rybołówstwo i Przetwórstwo Ryb 2004-2006” zawierający kwoty dofinansowania określonych priorytetów z budżetu państwa oraz z unijnego funduszu Financial Instrument for Fisheries Guidance, przeznaczonych na realizację wspólnej polityki rybackiej. **Na lata 2004-2006 zaplanowano z obu źródeł 281,9 mln €, czyli ponad 1127,6 mln zł na restrukturyzację polskiej gospodarki rybnej.** Agencja Restrukturyzacji i Mo-

Najlepsze stoiska i produkty

Podczas IX Święta Ryby 2005, na odbywającym się w jego ramach Forum Dyskusyjnym, rozmawiano głównie o sytuacji polskiego rybołówstwa bałtyckiego po wejściu Polski do Unii Europejskiej. W tej ważnej dla środowiska rybackiego dyskusji, oprócz rybaków, przetwórców ryb i ludzi nauki zajmujących się rybołówstwem, wzięli też udział m.in. **Witold Górski** – wiceminister infrastruktury i **Grzegorz Łukasiewicz** – dyrektor Departamentu Rybołówstwa w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Na placu Zwycięstwa, w tradycyjnym targu rybnym wystawiło się blisko dwadzieścia firm rybackich. Komisja Konkursowa, pracująca pod przewodnictwem **prof. Jolanty Zieziuli** z Aka-

demii Rolniczej w Szczecinie, wyróżniła stoisko firmy „**Koga – Maris**” z Helu i Przedsiębiorstwa „**Pirs**” z Bydlina. W konkursie „Ryba na polskim stole”, w kategorii „najsmaczniejsza zupa rybna” nagrodziła flaczki z kalmarów dostarczone przez „**Tawernę – Adamek**” ze Słupska i zupę rybną Przystani z Rowów. W kategorii „najsmaczniejsza potrawa z pstrąga” nagrodzono pstrąga po słupsku z boczkim wędzonym z restauracji „**Metro**” ze Słupska oraz pstrąga w migdałach z restauracji **Anna de Croy** – także ze Słupska. W Kategorii „najsmaczniejsza potrawa ze śledzia” nagrodzono: sałatkę à la Waldorf z matiasa dostarczoną przez „**Kącik kulinarny**” Radia Koszalin.

W konkursie na „Najlepszy Produkt IX Święta Ryby 2005” (sprzedawany na stoiskach) ta sama komisja nagrodziła koreczki śledziowe w galarecie firmy „**Pro-Ryb**” z Rumii państwa Dyżmańskich, „**Rarytas leśnika**” – sałatkę śledziową w sosie grzybowym sprzedawaną przez spółkę „**Zgoda**” ze Starego Borka k. Kołobrzegu i pstrąga po rybacku z gospodarstwa agroturystycznego **Danuty Ryby** z Lubuczewa.

Tradycyjnie, na Stawku Łabedzim w Słupsku rozegrano Zawody Wędkarskie VIP-ów, będące jednocześnie Mistrzostwami Polski VIP-ów. Tym razem zwycięzcą okazał się kierowca wiceministra infrastruktury **W. Górskiego** i główna nagroda pojechała do Warszawy. (z)

Słupsk – Wilno – Grunwald

Nowe karty historii

Prawie każdy mieszkaniec ziemi słupskiej wie jak silne więzi łączą oddalone od siebie miasta: Słupsk z dzisiejszą stolicą Litwy – Wilno. Ciężkie losy historii połączyły je w niezwykle sposób.



Rozstrzygnięto konkursy na najlepsze produkty rybne

wane przewidywaniami armatorów i drastycznym pogorszeniem się warunków połowów bałtyckich dorszy.

W świetle danych dotyczących dostępu do zasobów dorsza oraz chęci złomowania dużej ilości kutrów nic dziwnego, że **aż 353 wnioski (na kwotę 15,1 mln zł) złożono na tak zwane działania społeczno-ekonomiczne, czyli finansową pomoc dla rybaków tracących pracę. Stanowiło to jednak mniej niż 10 proc. preliminowanych na ten cel środków w latach 2004-2006.**

Jeszcze w 2002 roku Morski Instytut Rybacki w Gdyni przedstawił prognozę, z której wynikało, że 30-40 proc. redukcja nakładu połowowego, w wyniku złomowania statków rybackich może przynieść zwiększenie rocznej indywidualnej kwoty połowowej na dorsza od ponad 21 do prawie 36 ton, w zależności od wielkości jednostki połowowej. W 2004 roku wiadomo już było, że pomimo mniejszej kwoty narodowej, w wyniku głębszej redukcji nakładu połowowego nastąpiło zwiększenie indywidualnych kwot połowowych dorsza z 27 do 39 ton dla statków, dla których połowy dorsza były podstawą połowów.

Jaki będzie dalszy los polskich rybaków i naszego rybołówstwa bałtyckiego pokaże czas.

Prof. Jolanta Zieziula
Wydział Ekonomiki i Organizacji
Gospodarki Żywnościowej
Akademia Rolnicza
w Szczecinie

Zdjęcia: J. Maziejuk

Za sprawą minionej II wojny światowej odbyła się wielka repatriacja Polaków z kresów przedwojennej Polski. Ponad 80 proc. repatriantów z Wileńszczyzny i Grodna przyjechało do Słupska, co sprawiło, że ponad 35,9 proc. mieszkańców tego miasta, to właśnie kresowiaczy. Tu znaleźli swoje miejsce na ziemi, pracę, rodzinę, przyjaciół, swój dom. To oni między innymi sprawili, że Słupsk znany jest z wielu inicjatyw wyróżniających go wśród innych miast.

Lata mijają, ale tęsknota za miejscem urodzenia, dzieciństwa i młodości sprawiła, że wiele z tych osób ciągnie w tzw. swoje strony. Olbrzymią rolę dla nich spełnia Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Grodna, którego Zarząd, a przede wszystkim jego przewodniczący **Marian Boratyński**, otwarty jest na realizację potrzeb członków towarzystwa. Mimo często sędziwego wieku spotykają się oni wielokrotnie w ciągu roku na imprezach, jadą też w sentymentalną podróż do Wilna. Odwiedzają wileńskie cmentarze, składają pokłon swoim przodkom oraz bogatej polskiej historii, podziwiają piękno odnowionego, wyremontowanego i kwitnącego nowoczesnymi dzielnicami miasta swojego dzieciństwa. Odwiedzają również domy dziecka, przywożą tam dary dla osieroconych polskich dzieci, aby czuć się jeszcze bardziej związanymi ze swoimi korzeniami.

Członkowie towarzystwa, które w bieżącym roku odchodziło już 15-lecie



Złożenie wieńca pod Pomnikiem Zwycięstwa Grunwaldzkiego

swojej działalności, otworzyli się także dla współpracy z innymi stowarzyszeniami i indywidualnymi osobami chcącymi uczestniczyć w ich bogatej ofercie statutowej. Poprzez taką współpracę powstało wiele ciekawych inicjatyw. Związują się one również we współpracy ze Stowarzyszeniem Naukowo-Technicznym Inżynierów i Techników Rolnictwa w Słupsku. W Wilnie i Słupsku odbyły się już konferencje w ramach projektu Unii Europejskiej. W Wilnie odbyła się konferencja „Polacy Razem”, na której prezentowany był dorobek regionu słupskiego. Delegacje wileńskie uczestniczyły w forach rolniczych w Słupsku. Odbyły się spotkania z

młodzieżą i dziećmi w szkołach, z członkami Wileńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Jednym z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna jest **Jan Andrzejewski**, prezes Inżynierów i Techników Polskich na Litwie, prezes Inżynierów i Techników Sanitarnych oraz prezes Inżynierów i Techników Budownictwa. Wizyta Jana Andrzejewskiego w lutym wprowadziła trochę zamieszania. Przywiózł on ze sobą wiadomość o znaczeniu historycznym, mówiącą o sprawach, jakie dzieją się aktualnie na Litwie. **Będąc z wizytą u starosty słupskiego opowiedział o aktach pojednania, jakie miały miejsce w Wilnie. Mianowicie, 2 września 2004 roku doszło do podpisania „Deklaracji Pojednania” pomiędzy zamieszkałymi na Litwie kombatantami Armii Krajowej i byłymi żołnierzami Litewskich Formacji generała Plechavičiusa. Ceremonia odbyła się w Urzędzie Prezydenckim, w obecności prezydenta Valdas Adamusa, premiera Algirdasa Brazauskasa i podsekretarza Stanu w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Majkowskiego. Deklarację podpisano przy Białym Aniele – symbolu wolności Litwy, a jej sens wyjaśniają zapisane słowa: „Minęło 60 lat od czasu, kiedy byliśmy sobie wrogami i dziś stwierdzamy, że historia rozstrzygnęła kwestie, z powodu których przeciwko sobie walczyliśmy. (...) Litwa i Polska są wolnymi krajami. (...) Przyszedł czas na podanie sobie rąk”.**

Był to pierwszy krok do pojednania między Klubem Weteranów Armii Krajowej a Klubem Weteranów Litewskich Korpusu Posiłkowego, które prezydent Valdas Adamkus nazwał jednym z najważniejszych wydarzeń w Niepodległej Litwie. **Drugi krok miał miejsce 16 stycznia br. w Domu Kultury Polskiej, gdzie żołnierze spotkali się przy świątecznym bożonarodzeniowym stole. Tu porozumienie podpisane „na papierze” przekształciło się w osobiste porozumienie „między ludźmi”.**

Teraz Jan Andrzejewski włączył się w realizację kolejnego punktu na drodze do pojednania i porozumienia. Powstał mianowicie projekt wspólnego wyjazdu członków obu klubów do Grunwaldu, Malborka, na Westerplatte i do Słupska, gdzie dzisiaj żyje duża grupa wilniuków, a także warszawiaków - członków Armii Krajowej, uczestników Powstania Warszawskiego. Jan Andrzejewski oczekiwał wsparcia tej inicjatywy ze strony starosty słupskiego oraz pomocy w godnym i interesującym przyjęciu w Słupsku uczestników tak znaczącej i długiej wyprawy.

Uczestnicy spotkania z zainteresowaniem przyjęli te wiadomości, ale z pew-



Defilada polskich harcerzy

ną rezerwą podeszli do włączenia się w nurt tworzącej się najnowszej historii. Doświadczenie Białorusi uczy, że sprawy te są delikatne i trzeba działać z rozwagą. Innym problemem wydawał się wiek uczestników. Droga z Wilna do Słupska jest zbyt długa, a członkowie Klubu Weteranów Litewskiego Korpusu Posiłkowego są już w sędziwym wieku. Obawiano się, czy taki wyjazd nie będzie dla nich zbyt uciążliwy. W krótkim czasie sytuacja się jednak wy-

przewodniczącym komitetu organizacyjnego odchodów jubileuszu Bitwy pod Grunwaldem, Centrum Obsługi Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w Mierkach i Wilnem. **Należało uzgodnić wszelkie najdrobniejsze szczegóły, bo dotyczyły one grupy o wyjątkowym znaczeniu. Ponadto na polach grunwaldzkich, na jubileuszu spodziewano się ok. 60 tysięcy osób. Wielu „ludzi dobrej woli” pracowało nad tym, aby ten wyjazd był**



Na polach Grunwaldu

klarowała. Po wizycie Prezydenta Polski Aleksandra Kwaśniewskiego ustalono, że wyprawa odbędzie się tylko na Pola Grunwaldzkie i ze strony litewskiej głównym jej organizatorem będzie Jan Andrzejewski, a ze strony polskiej niżej podpisana jako sekretarz SITR i członek Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna w Słupsku. Zaczęły się uzgodnienia z wójtem gminy Grunwald **Henrykiem Kacprzykiem**,

atrakcyjny i bezpieczny.

W wyprawie wzięło udział prawie 50 osób. Byli to kombatanci polscy i litewscy, a także kilku dziennikarzy (między innymi z Kuriera Wileńskiego). Stronę litewską reprezentowali weterani z całego świata – Litwini mieszkający obecnie na Litwie, w Australii, w Kanadzie, USA. Obecni byli m.in. też: dyplomata **Alfonsa Augalis**, pisarz i dziennikarz **Algimantas Degutis**,

Ciąg dalszy na str. 20

dziennikarz **Kazys Dobkevičius**, pisarz, dziennikarz i muzyk **Antanas Paulavičius**, ordynator chirurgii – onkologicznej w Kownie **Antanas Daugele**, dziennikarz **Powilas Juodvalkis** z Chicago. Ten ostatni kręcił film, aby pokazać go polskimi i litewskimi emigrantom oraz polskiemu konsulowi w USA.

Ze strony polskiej w wyprawie wzięli udział między innymi: znany na całej Wileńszczyźnie działacz **Władysław Korcuć**, członek AK oraz legendarnej drużyny harcerskiej „Czarna Trzynastka”, **Wacław Pacyna** - twórca wielu zespołów muzycznych, prezes Klubu Weteranów Armii Krajowej, **Edward Klonowski** - wiceprezes Dobroczynnego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Podróż kombatantów do hotelu w Mierkach była długa, ale obfitująca w cie-

śnienie wszelkie działania, aby były one na korzyść ziemi sejneńskiej.

Kolejnym punktem programu była wizyta na cmentarzu żołnierzy litewskich i polskich we wsi Bereźniki. Tu **Antanas Paulavičius** zaprosił wszystkich do wspólnej modlitwy „za obrońców ojczyzn”. Ze słowami zachęty dołączył się do niego **Wacław Pacyno** – prezes Klubu Weteranów Armii Krajowej. Uczestnicy wyprawy spotkali się z proboszczem parafii Bereźnickiej, **Władysławem Napiórkowskim**. Wieczorem, przy uroczystej kolacji, odbyło się spotkanie z wójtem gminy Grunwald **Henrykiem Kacprzykim**.

W drugim dniu uczestniczono w obchodach rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Aby uniknąć korków i znaleźć miejsce do parkowania na pola grunwaldzkie

czeń terytorialnych wobec Polski, ale i Polska nie ma żadnych roszczeń terytorialnych wobec swoich sąsiadów”.

To były bardzo ważne słowa. Kombatanci uczestniczący w tym wyjeździe, to ludzie, którzy urodzili się w czasach, kiedy granice geograficzne przebiegały inaczej. **Litwinom trudno zaakceptować to, że kiedyś stanowili mniejszość na Wileńszczyźnie a Polakom wciąż trudno pogodzić się z myślą, że „Wilno nie jest nasze” i że są obywatelami Litwy. Władysław Korcuć podsumował wystąpienie Longina Pastusiaka: – „Mieć w pamięci przeszłość, nie zapominać o niej, ale po prostu sobie wybaczyć, bo życie idzie dalej”.**

Po Apelu Grunwaldzkim, na Wzgórzu Pomnikowym przedstawiciele obu organizacji złożyli wieniec pod Pomnikiem Zwycięstwa Grunwaldzkiego, upamiętniającym bohaterów tej największej bitwy w średniowiecznej Europie. Następnie odbyła się defilada z udziałem żołnierzy i harcerzy. Brał w niej udział Batalion Sił Pokojowych złożony z żołnierzy Polski i Litwy. Imponujący był przemarsz też harcerzy. Innym sympatycznym akcentem było spotkanie z grupą młodzieży z gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie, przybyłą pod opieką **Jadwigi Szlachtowicz**.

Wielkie wrażenie na wszystkich zrobiła inscenizacja bitwy pod Grunwaldem i tłumy uczestników. Wiele osób przebranych było w historyczne stroje. Następnego dnia, w drodze powrotnej, nikt nie narzekał na zmęczenie. Wszyscy wspólnie orzekli, że chcą jechać do Malborka i zobaczyć jeszcze zamek krzyżacki.

Antanas Paulavičius powiedział do wszystkich w pożegnaniu: - **„Naszą nową przyjaźń musimy nieść jak dobrą nowinę do Wilna”.** - **„Wiemy, że możemy spodziewać się po tym co się stało ataków ze strony środowisk nacjonalistycznych zarówno polskich, jak i litewskich, ale nie będziemy się przejmować, będziemy wysoko nieść głowę, bo wiemy, że to czego dokonaliśmy jest słuszne, że nie ma sensu w nieskończoność podsycać ognia nienawiści”** – powiedział też na zakończenie pobytu **Kazys Dobkivičius** dziennikarz Katolickiego magazynu „XXI wieku”.

Owoce dotychczasowych aktów pojednania z Litwinami będzie książka, która zostanie napisana przez Litwina **Algimentasa Degitis** i Polaka **Jacka Komara**. Znajdziemy w niej cały skomplikowany proces pojednania między weteranami.

**Tekst i zdjęcia:
Krystyna Popiel
Słupsk**



Uczestnicy polsko - litewskiego pojednania

kawę spotkania, zorganizowane tak, żeby wszystkie jego punkty były ściśle związane z historią i kulturą obu narodów. Pierwszą wizytę złożono w Sejnach, gdzie na 6000 mieszkańców ponad 1000 to mniejszość litewska. Złożono tu kwiaty pod pomnikiem biskupa **Antanasa Baranauskasa** - znanego jako „rzecznika pojednania mieszkańców ziemi sejneńskiej”. Uczestnicy zwiedzili Bazylikę Mniejszą pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny. Odmówili wspólną modlitwę. Władysław Korcuć powiedział tu do obecnych: - „Niech od dziś zamiast karabinów różaniec będzie naszą bronią”.

Przedstawiciel starosty Sejn, **Marek Ślusarz** zapoznał uczestników wyprawy z polsko-litewską tradycją, kulturą Sejn oraz opowiedział o tym, jak władze lokalne starają się rozwiązywać konflikty i nieporozumienia wynikające z dwunarodowościowej społeczności, prowadzić

cała grupa weteranów wyjechała autobusem wcześniej rano. Po drodze zwiedziła muzeum i obejrzała fragment filmu „Krzyżacy”. Następnie odbył się Apel Grunwaldzki. Dla uczestników wyprawy przygotowano specjalne miejsca siedzące tuż obok trybuny. **Antanas Paulavičius i Wacław Pacyno zostali zaproszeni na trybunę obok takich znakomitości, jak marszałek senatu Longin Pastusiak, wiceminister kultury Agnieszka Odorowicz, wojewoda warmińsko-mazurski Stanisław Szatkowski, ambasador Litwy w Polsce Egidijus Meilunas, prezes SLD Wojciech Olejniczak i wielu innych znacznych gości.**

Dla zebranych znaczące były słowa marszałka Senatu Longina Pastusiaka: – **„Bitwa Grunwaldzka, to bitwa, która pokazała solidarność narodów, umiejętność wspólnego działania. Dziś Polska nie stoi w obliczu zagrożeń ze strony sąsiadów. Nikt nie zgłasza rosz-**

Nasi najwięksi potentaci

Dziewięć firm z regionu słupskiego znalazło się na tegorocznej liście 100 największych pomorskich potentatów przemysłowych. Nie jest to może dużo, ale nie jest też mało, zważywszy na to, że Słupskie to przecież region o wysokim bezrobociu i ogromnej zapaści inwestycyjnej, a dwie z wysoko sklasyfikowanych firm znalazły się nawet w trzeciej dziesiątce 100 najlepszych.

Oceniano ubiegłoroczne wyniki firm. **W gronie 100 najlepszych pod względem osiągniętych przychodów ogółem znalazły się: na 24 miejscu Morpol S.A. z Duninowa, na 29 – Newell Rubbermaid Poland S.A. ze Słupska, na 34 – Poldanor S.A. z Przechlewa, na 67 Flair Poland sp. z o.o. z Kobylnicy, na 70 – PPH Morfish zarejestrowany w Gdyni, ale prowadzący działalność w Ustce i Łebie, na 74 – Przedsiębiorstwo Rybne „Łosoś” sp. z o.o. z Włynkówka, na 75 – Słupska Fabryka Obuwia Nord Meka Sztrajbel sp. j., na 76 – PTS Plast-Box S.A. i na 83 – Jantar sp. z o.o. ze Słupska.**

Trzy z wymienionych firm (Morpol, Łosoś, Morfish) zajmują się przetwórstwem ryb, dwie (Newell Rubbermaid, Plast-Box) produkcją wyrobów z plastiku, jedna jest z branży meblarskiej (Flair Poland), jedna z obuwniczej (Nord), jedna jest rolna (Poldanor), a jedna (Jantar) prowadzi różnorodną działalność – od ochroniarskiej po produkcję odzieży ochronnej i płatków ziemniaczanych.

Najwyżej sklasyfikowany Morpol S.A. osiągnął w 2004 roku przychody ogółem 286 542 tys. złotych. Najniżej sklasyfikowany Jantar – 41 861 tys. zł.

Firmy oceniano też pod względem dynamiki przychodów w 2004 roku do 2003 roku i w tym rankingu także najwyżej, na 35 miejscu z dynamiką 105,99 proc. został sklasyfikowany Morpol S.A. z Duninowa, potem Przedsiębiorstwo Rybne „Łosoś” z Ustki (56,67 proc.), PPH Morfish (49,15 proc.) i Poldanor SA (46,79 proc.).

Ciekawe, że pod względem osiągniętego w 2004 roku zysku netto Poldanor z Przechlewa z zyskiem 71 761 tys. zł znalazł się w pierwszej dziesiątce – na szóstym miejscu! Natomiast w drugiej dziesiątce – na 12 i 19 miejscu uplasowały się dwie kolejne firmy z regionu – Morpol S.A. i Newell Rubbermaid Poland. Zaskakująca jest niska pozycja Plast-Boxu S.A., który z zyskiem netto 708 tys. zł znalazł się dopiero na 74 miejscu.

Jeszcze korzystniej dla ziemi słupskiej przedstawia się ranking 100 największych pomorskich firm pod względem rentowno-

ści brutto w 2004 roku. Na wysokim trzecim miejscu z rentownością 36,37 proc. znalazł się Poldanor S.A. z Przechlewa, na osiemnastym Morpol S.A. z Duninowa - 12,26 proc.). Jantar został sklasyfikowany na 22 miejscu, Newell Rubbermaid na 27, Flair Poland z Kobylnicy na 34, a Słupska Fabryka Obuwia Nord na 35. **I w tym przypadku zaskakująco niska jest pozycja (67) Plast-Boxu S.A. ze Słupska. W 2004 roku osiągnął on rentowność brutto na poziomie 1,89 proc.**

Wszystkie wymienione firmy to też

szczych firm. Wszystkie te cztery zakłady znalazły się w pierwszej dwudziestce firm. Sporo eksportują także Morfish, Łosoś i Poldanor.

Dobrze wypadły słupskie firmy pod względem nakładów inwestycyjnych. Aż dwie - Jantar i Morfish znalazły się w pierwszej dziesiątce (Jantar na drugim miejscu!). Flair Poland z Kobylnicy sklasyfikowany został na 12 miejscu. Jantar zainwestował w 2004 roku w rozwój firmy ponad 7 mln 281 tys. zł, Morfish - 6 625 tys. zł, Flair Poland



Meble - jeden z naszych towarów eksportowych

najwięksi w regionie pracodawcy. Jantar zatrudnia 1608 osób (szósty pod tym względem na liście w Pomorskiem!), Morpol – 700, Newell Rubbermaid Poland – 684, Poldanor – 480, Nord – 413, Flair Poland – 384, a Łosoś – 249 osób. **W porównaniu z rokiem 2003 najbardziej zwiększył zatrudnienie Morfish (druga pozycja na liście!) o ponad 62 proc. i Morpol – o ponad 27 proc. Największy wzrost wydajności pracy zanotował Morpol S.A. – o 61,85 proc. (10 pozycja na liście), Poldanor SA (40,06 proc.) i Łosoś (30,87 proc.).**

Morpol, Newell Rubbermaid Poland, Flair Poland i Słupska Fabryka Obuwia Nord to również najwięksi eksporterzy w regionie, a także na pomorskiej liście 100 największych

– 2 807 tys. zł, a Łosoś – 945 tys. zł. Duże nakłady inwestycyjne ponieśli też, lecz procentowo niższe do lat poprzednich – Poldanor (21 278 tys. zł) i Słupska Fabryka Obuwia Nord (1673 tys. zł).

W porównaniu z latami poprzednimi (2000–2003) z listy największych pomorskich potentatów gospodarczych, ze słupskich firm, wypadły: Scania Kapa S.A. (raz była nawet klasyfikowana w pierwszej dziesiątce), Zakład Energetyczny Słupsk S.A., Gino Rossi, C-L sp. z o.o., Energetyka Ciepła sp. z o.o., (Sydkraft EC Słupsk sp. z o.o.), Laminopol i Wodociągi Słupsk sp. z o.o.

**Z. Babiarz-Zych
Zdjęcia: J. Maziejuk**

Co dalej z „Niedźwiedziem”?

Burmistrzowie i wójtowie zastanawiali się na Konwencji Samorządowców w Głównych, co zrobić, aby utrzymać i zdynamizować konkurs „Srebrnego Niedźwiedzia”, który organizowany jest od dziewięciu lat, a ostatnia jego edycja spotkała się mniejszym zainteresowaniem niż w latach poprzednich.



O przyszłości konkursu z dziennikarzem „Radia Gdańsk” rozmawiają Zdzisław Kołodziejski - starosta słupski i Kazimierz Kleina - radny wojewódzki

Dotychczasowa formuła konkursu organizowanego na zasadzie dobrowolności i odpłatności uczestników odciąża organizatorów od znacznych kosztów, pozwala nagradzać tylko tych, którzy zainteresowani są taką oceną i oczekują nagrody. **Na pewno doprecyzowania wymaga udział samorządów. Ponadto należy zastanowić się nad nowymi kategoriami, które powinny co roku wzbogacać konkurs.**

Udział rolników i dużych gospodarstw rolnych nie budzi większych dyskusji. Za udział tych pierwszych odpowiadają samorządy oraz organizacje rolnicze. One też gwarantują wniesienie niezbędnej opłaty. Samorządy w ostatniej edycji konkursu w ogóle nie wzięły udziału. Zmieniono zasady oceny, powiązano ją z liczbą firm z danej gminy, biorących udział w konkursie i okazało się to błędem. **Zde-**

nych dziedzinach.

W przypadku „Srebrnego Niedźwiedzia” wydaje się, że raczej powinno preferować się ten pierwszy (bardziej ogólny rodzaj oceny), gdyż konkurs ten ma charakter uznaniowy, a ponadto w kraju tworzonych jest wiele różnych rankingów, w których brane są pod uwagę oceny szczegółowe i nie ma potrzeby tworzyć jeszcze jednego, dodatkowego, lokalnego rankingu gospodarczego.

Nowe kategorie można tworzyć – w tym względzie możliwości są nieograniczone. Problem tylko w odpowiednim zainteresowaniu konkursem. Jak to zrobić, a także jak zdynamizować konkurs w pozostałych kategoriach – to rzeczywiście podstawowe dziś pytania?

Prof. Eugeniusz Janowicz - rektor Wyższej Szkoły Zarządzania w Słupsku

cydowanie lepsza była formuła sprzed dwóch lat, kiedy samorządy oceniano za działania inwestycyjne, społeczne, działalność ekologiczną i promocyjną.

D o s w i a d czenie uczy, że kryteria oceny powinny być albo ogólne, pozwalające na szerokie zaprezentowanie samorządu, albo bardzo precyzyjne, ograniczające taką możliwość, ale pozwalające porównać samorządy szczególowiej w określo-

na łamach „Miesięcznika Targowego” proponuje powołanie grupy fachowców dla całorocznego promowania konkursu. Zarząd Słupskiej Izby Przemysłowo-Handlowej w tym samym miesięczniku opowiada się za zmianą sposobu rekrutacji uczestników, szczególnie w kategoriach obejmujących firmy. **Proponuje, aby jak największa liczba środowisk, organizacji gospodarczych i okołobiznesowych rekomendowała do „Srebrnego Niedźwiedzia” wybranych przez siebie przedsiębiorców, „którzy następnie byłiby informowani o otrzymanej rekomendacji konkretnej organizacji”. Zarząd Izby uważa też, że samorządy powinny być oceniane według zobiektywizowanych, jasnych i konkretnych kryteriów, „czym mniejsza ilość parametrów tym bardziej przejrzysta ocena.” Potrzebny jest ponadto „większy nacisk na aspekt promocyjny konkursu”.**

Z wszystkich tych podpowiedzi na uwagę zasługuje ta ostatnia – o konieczności większej promocji konkursu. Pozostałe podnoszone kwestie nie są odkryciem, bo najlepszy zespół fachowców do promocji „Srebrnego Niedźwiedzia” tworzą jego organizatorzy, tylko – i tu jest problem – nie zawsze najlepiej wywiązują się z tego zadania! Rekomendować uczestników mogły zawsze organizacje gospodarcze. Tutaj, wydaje się, też nie trzeba nic zmieniać. Potrzebna jest tylko większa aktywność w tym względzie organizacji. Natomiast ocena zawsze, w każdej formule, powinna być obiektywna i przejrzysta.

Sami organizatorzy kolejnych edycji konkursu dostrzegają, że wymaga on większych działań marketingowych. To pewnie głównie ich brak powoduje, że kurczy się liczba uczestników i zdarzają się edycje o słabszym zainteresowaniu. Niewątpliwie działania takie trzeba nasilić. Pytanie tylko,

kto to powinien robić i czy jest to zadanie na miarę czasu pracy urzędników samorządowych?

Dotychczas głównym realizatorem konkursu - od ogłoszenia kolejnej edycji do jej zakończenia - jest Starostwo Powiatowe w Słupsku. Przy skromnej obsadzie Wydziału Promocji nie zawsze starcza już czasu na zintensyfikowanie działań marketingowych? Partner - „Miesięcznik Targowy” prowadzący działalność komercyjną (dotychczas to robił), nie jest zainteresowany większą aktywnością na tym polu, bez konkretnych korzyści, najlepiej finansowych.

Może zatem działalnością marketingową w większym stopniu powinna zająć się Słupska Izba Przemysłowo-Handlowa? Na aktywność Biura Promocji Urzędu Miejskiego, które realizuje też wiele innych jeszcze zadań, też bym nie liczył.

W tym miejscu warto dodać, że organizacją innych konkurów o podobnej skali i z takim podsumowaniem, jakie organizuje się w Słupsku, nie zajmują się już samorządy, a robią to wynajęte agencje reklamowe, które zarabiają na tej działalności. One też mają kłopoty z naborem uczestników. Ponadto za udział w tak organizowanych konkursach trzeba płacić nie 500 - 900 złotych - jak w przypadku „Srebrnego Niedźwiedzia”, tylko 2000-5000 zł - w przypadku jednej firmy...

Niewątpliwie konkurs „Srebrnego Niedźwiedzia” wymaga też większego wsparcia ze strony powiatowych i gminnych samorządów. Powinno się to przejawiać m.in. w tym, że wszystkie one, szczególnie te gminne, jak jeden, powinny brać w nim udział. **Powinny w większym stopniu zachęcać do udziału w konkursie rolników, gospodarstwa rolne, firmy i przedsiębiorców działających na ich terenie. Powinny wreszcie traktować ten konkurs też jak swój własny, gdyż w powiecie, a także całym subregionie słupskim nie ma innego, podobnego konkursu gospodarczego o takiej renomie i tak długim stażu.**

Promocja gospodarcza jest dziś jednym z zadań samorządów, od wielu lat nabierającym coraz większego znaczenia. Do takiego traktowania konkursu i do takiej wspólnej promocji powiatowej gospodarki, samorządy powinny dać się

przekonać!

Alternatywnym rozwiązaniem, które niewątpliwie zdynamizowałoby konkurs jest odstąpienie od kart uczestnictwa, wpłat wnoszonych przez uczestników i poddanie dorocznej ocenie wszystkich firm, samorządów i gospodarstw pracujących w regionie - bez względu na wyrażoną zgodę uczestnictwa w takiej ocenie. W takim wariantcie konkurs traciłby jednak na szerokim zasięgu, gdyż z czasem ograniczyłby się do firm lokalnych. **Ponadto na takie przeprowadzenie konkursu organizatorzy musieliby zarezerwować w swoich budżetach znaczną kwotę w wysokości ok. 30-35 tys. zł, albo zdobyć takie środki od sponsorów lub z zewnętrznych funduszy, co już dziś nie jest łatwe.**

Ponadto wybrani w takim wariantcie laureaci mogliby nie przyjąć przyznanych im nagród. Przy najmniej niektórzy, mający wysokie mniemanie o działalności swoich firm i ich aktywności gospodarczej, mogliby odmówić przyjęcia zaproszenia na uroczystą galę. **Nie należy zapominać też, że statuetka „Srebrnego Niedźwiedzia” jest nagrodą starosty słupskiego i prezydenta Słupska, w pewnym stopniu także prezesa Słupskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Nie powinna ona obciążać zbytnio lokalnych budżetów, a powinna spełniać jednak nadal swoją rolę w promocji lokalnej gospodarki.**

Tyle wewnętrznych dywagacji płynących ze strony samego głównego organizatora konkursu „Srebrny Niedźwiedź” - Lider Promocji Słupskiej Gospodarki. A co w tej kwestii mieli do powiedzenia uczestnicy samorządowego konwentu?

Uczestnicy uznali, że w przyszłorocznej edycji konkursu „Srebrny Niedźwiedź” - Lider Promocji Słupskiej Gospodarki wypracowane powinny zostać wskaźniki oraz zasady do oceny i sytuowania firm jednak w rankingu, zmniejszona powinna być wysokość opłat wpisowych pobieranych od małych firm. Samorządy gminne zadeklarowały, że w większym stopniu zaznaczają swoje uczestnictwo w konkursie - jako jego organizatorzy, w tym także zwiększając swój udział finansowy. Nową kategorią mają być gospodarstwa agroturystyczne.

**Z. Babiarz-Zych
Zdjęcia: J. Maziejuk**



KALENDARIUM

10 czerwca uroczyste obchodzone 60-lecie ubezpieczeń społecznych na Ziemi Słupskiej oraz 55-lecie powołania Wojewódzkiego Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Słupsku. W Damnie odbył się konkurs pod hasłem „Nie truj się. Nie bądź toksyczny”.

W dniach 10-11 czerwca odbyły się Słupskie Dni Gospodarki.

W dniach 10-12 czerwca w powiecie słupskim przebywała delegacja zaprzyjaźnionego powiatu cieszyńskiego. Starosta cieszyński zaproponował wójtowi gminy Potęgowo nawiązanie współpracy z gminą Zebrzydowice.

11 czerwca w Mioszszewie (pow. Pucki) odbył się II Wojewódzki Konkurs Kół Gospodyń Wiejskich. Powiat słupski reprezentowało Koło Gospodyń z Lubuczewa. W powiecie słupskim przebywali dziennikarze francuscy zainteresowani rozwojem turystycznym.

12 czerwca w Przechlewie (pow. człuchowski) odbył się XXI Przegląd Zespołów Artystycznych Kół Gospodyń Wiejskich.

14 czerwca w Domu Pomocy Społecznej w Machowinku zorganizowano Festyn Sportowo-Rozrywkowy i III Leśną Sztafetę o puchar Starosty Słupskiego.

W dniach 16 i 17 czerwca uroczyste podsumowano Słupską i Powiatową Olimpiadę Młodzieży.

18 czerwca w Zespole Szkół Samorządowych w Kobylnicy odbyła się II Pomorska Wojewódzka Wakacjada Taneczna. W Domu Kultury w Ustce odbyła się Gala II Usteckiego Festiwalu Filmów Amatorskich. Odbyły się również uroczystości z okazji Światowego Dnia Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy.

24 czerwca uroczyste zakończono rok szkolny 2004/2005.

W dniach 24 i 25 czerwca Stowarzyszenie Bene Vita z Ustki przygotowało III Dobroczynny Piknik Integracyjny.

(A.G.)

Czy w końcu powstanie?

Port Lotniczy „Słupsk - Pomorze International”

W dobie rozwoju dyskontowych przewoźników lotniczych warto sobie zadać pytanie dotyczące odpowiedniego modelu organizacyjnego dla portów lotniczych. W Europie nastąpiła era rozwoju tych portów regionalnych, które w nowych warunkach szybko zaczęły szukać dla siebie odpowiedniego partnera rynkowego: tanich linii lotniczych i przewoźników towarowych. Poniższy artykuł analizuje model lotniska niskokosztowego na przykładzie portu lotniczego Frankfurt - Hahn i proponuje wprowadzenie podobnej formuły w celu zagospodarowania lotniska wojskowego w Słupsku, które mogłoby być portem lotniczym dla Pomorza Środkowego i mogłoby stworzyć nawet tysiąc nowych miejsc pracy.



Dzień otwartego lotniska w Redzikowie

Historią sukcesu, jaką powinno powtórzyć wiele polskich lotnisk regionalnych, jest niewątpliwie historia regionalnego lotniska w Hahn. Cywilny port lotniczy Frankfurt-Hahn powstał w 1993 roku, poprzez prywatyzację byłego lotniska wojskowego, działającego dla armii amerykańskiej od lat 50-tych do wczesnych lat 90-tych ubiegłego wieku. **Obecnie lotnisko jest własnością spółki z przewagą kapitału prywatnego (73,07 proc. udziałów posiada spółka Fraport AG, reszta jest w rękach samorządów). Jest jedynym w Niemczech portem lotniczym typu iow-cost i skupiło się na obsłudze tanich przewoźników lotniczych oraz ruchu towarowym, stając**

się w przeciągu dekady 91-szym co do wielkości portem towarowym świata i 4-tym co do wielkości portem towarowym w Niemczech. Lotnisko Frankfurt-Hahn znalazło się także na 10 miejscu (z 37) najczęściej uczęszczanych niemieckich lotnisk. W 2003 roku port lotniczy obsłużył 2,4 mln pasażerów. Jest to o 67 proc. więcej pasażerów w stosunku do roku poprzedniego i o 83 razy więcej niż w roku 1998, kiedy przez to lokalne lotnisko przewijało się zaledwie 29 tysięcy podróżnych. Choć, jak wspominają władze zarządu lotniska, na początku komercyjnej działalności przewoźniczej było ich zaledwie 7 tys. rocznie. Dziś przez lotnisko przewija się już 8 tys. podróżnych dzien-

nie, korzystających z oferty ponad 50 lotów rozkładowych w ciągu dnia.

Lotnisko w Hahn służy dziś tanim liniom lotniczym (Ryanair, Volareweb i airpolonia.com) oraz obsługuje znaczny ruch towarowy (75 tys. ton towarów przeladowanych w roku 2000, podczas gdy w całej Polsce rocznie przewozi się 51 tys. ton towarów). W roku 2003 odbyło się na nim 31 tysięcy operacji lotniczych (startów i lądowań). **Wokół lotniska działa dziś ponad 105 nowych przedsiębiorstw (w roku 1996 było ich tylko 30) zatrudniających obecnie 2266 pracowników (wzrost z 53 pracowników w 1996).**

Lotnisko Frankfurt (Hahn) jest usytuowane na uboczu większych aglomeracji, położone o 124 km na zachód od Frankfurtu nad Menem, do którego jedzie się godzinę i 45 minut, oraz odległe jest o ponad 2 godziny drogi od Kolonii. W dystansie 45 minut podróży od tego lotniska mieszka 1,5 mln mieszkańców, a w odległości 120 minut podróży mieszka ich 8,7 miliona. Większość z polskich portów regionalnych ma nieznacznie gorsze warunki do rozwoju - uwzględniając średnią gęstość zaludnienia kraju, w promieniu 100 km wokół przeciętnego lotniska mieszka przeciętnie 3,8 mln osób.

Sukces lotniska Frankfurt (Hahn) stał się wzorem do naśladowania dla innych regionalnych portów lotniczych w całej Europie. Dynamiczny rozwój zaczął się w roku 1999, gdy stał się bazą dla taniego irlandzkiego przewoźnika Ryanair, oferującego początkowo tylko dwa loty dziennie do Londynu - Stansted, a później coraz bardziej rozwijającego ofertę do 18

połączeń dziennie. Ryanair wybiera najtańsze, ubogo wyposażone porty lotnicze (tzw. Low-Cost-Airports) i stara się przyciągnąć pasażerów możliwie najniższą ceną przelotu. Często to same zarządy portów lotniczych ubiegają się o przyciągnięcie tej linii lotniczej. W celu lepszego dostosowania się do specyfiki low-cost optymalizują one koszty inwestycji w terminale: koszt inwestycyjny terminalu w przeliczeniu na jednego pasażera rocznie wynosi w przypadku lotniska w Hahn tylko 5 euro, podczas gdy w porcie lotniczym Koleonia/Bonn koszty te wyniosły około 32 euro na pasażera rocznie.

Zmieniana jest także nazwa regionalnego lotniska, taki też był los portu lotniczego Hahn, który pod wpływem żądań nowego przewoźnika zmienił swą nazwę na bardziej atrakcyjną dla podróżnych. W przypadku Hahn była to „pożyczona” nazwa odległego o ponad 120 km Frankfurtu nad Menem, której używanie przyczyniło się do zwiększenia jego rozpoznawalności i popularności (któżby bowiem chciał lecieć do mało znanego Hahn?). Nowa, atrakcyjna nazwa spowodowała zresztą wytoczenie procesu przez Lufthanzę - największego niemieckiego przewoźnika, według oskarżeń którego nazwa portu wprowadzała pasażerów w błąd. Sąd oddalił te zarzuty.

Inny podobny przykład rozwoju lotnisk regionalnych to peryferyjne lotnisko Charleroi koło Brukseli, które niedawno także przemianowało swoją nieatrakcyjną nazwę na Bruksela - Charleroi i po przejęciu majątku od państwa jest zarządzane przez spółkę z udziałem samorządów lokalnych. Lotnisko skoncentrowało swą działalność na tanich liniach lotniczych (takich jak Ryanair, airpolonia.com) i obsługuje ostatnio ok. 200 tys. podróżnych miesięcznie (dane z kwietnia 2004 r.)

Podsumowując, typowe polskie lotnisko regionalne ma wiele szans by się rozwinąć na rynku nawet w polskich warunkach mniejszej zamożności ludności. Obecnie obserwowana jest silna tendencja „decentralizacji” połączeń, oznaczająca odpływ pasażerów z hubu w Warszawie - Okęciu do portów regionalnych, gdzie wraz z liberalizacją rynku pojawiła się dobra oferta bezpośrednich połączeń do największych portów przesiadkowych Europy. Ponadto lotnisko Okęcie nie jest obecnie w stanie zwiększać liczby przyjmowanych samolotów pasażerskich. Nastawione na masowego klienta lotnisko regionalne klientów przyciągnie niskimi opłatami lotniskowymi i dobrą organizacją.

Lotnisko wojskowe w Redzikowie powstało w latach 30-tych XX wieku, lecz dopiero w latach 80-tych wpro-

dzono kursujące dwa razy w tygodniu połączenie lotnicze z Warszawą i Koszalinem. Utrzymało się ono do początku lat 90-tych. S. Karpiński, ostatni dowódca jednostki wojskowej stacjonującej na lotnisku (28 PLM) mówi na łamach prasy o próbie wznowienia ruchu w ostatnich latach. W przedsięwzięcie zaangażowały się między innymi Polskie Porty Lotnicze i jeden z słynniejszych polskich biznesme-

przynosić zyski i nie musi być już dłużej częścią misji społecznej, do jakiej roszcza sobie prawo przedsiębiorstwa z kapitałem państwowym. Wszak największy port lotniczy Europy - Londyn Heathrow (obsługuje 64 mln pasażerów rocznie), jest prywatny. **Wiele przykładów pokazuje, iż lotniska regionalne nie muszą być już deficytowe: na osiem badanych spółek zarządzających polskimi regio-**



Startujące myśliwce

nów, ale po jednym kursie okazało się, że pomysł był nierentowny i wycofano się z niego. W roku 1999, kiedy to zlikwidowano jednostkę wojskową 28 PLM, a w Słupsku powstała baza zapasowa pułku lotniczego z Malborka. Po lotnictwie został pas startowy, obsługujący jeszcze około 300 ładowań rocznie, jednostka sanitarna stacjonująca na lotnisku i osiedle wojskowe w Redzikowie.

Jednak w obecnej sytuacji ekonomicznej możliwe jest przywrócenie pierwotnej funkcji lotniska cywilnego. Pozyskiwano by podróżnych działając w oparciu o formułę low-cost jako najtańszy port lotniczy pod względem opłat lotniskowych dla przewoźników oferujących niskie ceny przelotów. Konieczna jest zmiana regionalnej nazwy obecnie wojskowego lotniska w Redzikowie na nową, obejmującą większe aglomeracje w jego pobliżu, nawet, jeśli te są odległe. W przypadku Słupska mogłaby być to nazwa: „Port Lotniczy Słupsk-Koszalin” bądź „Słupsk Pomorze International”. Lotnisko winno być połączone bezpłatną komunikacją autobusową z najbliższym węzłowym dworcem kolejowym oraz regularnymi kursami autobusowymi do największych miast regionu.

Analiza sytuacji ekonomicznej polskich regionalnych portów lotniczych pokazuje, iż działalność zarządcza może

nalnymi portami lotniczymi połowa przynosi zyski.

Osiągnięcie dochodów jest więc możliwe. Niestety, spółki, w których dominuje kapitał państwowy (w postaci państwowego PPL jako udziałowca) często generują straty. Według niektórych wypowiedzi, przyczyną jest pasywność zarządcza państwowego właściciela, określanego nawet w wypowiedziach współudziałowców portu lotniczego w Szczycinie, jako marazm decyzyjny blokujący rozwój tych lotnisk. Pełna prywatyzacja takiego lotniska jest więc niewątpliwie sposobem na polepszenie jakości jego zarządzania, przywrócenie jego rentowności i poprawienie jego pozycji ekonomicznej.

**Adam Jan Fularz
Instytut Studiów
ds. Transportu w Leeds
Zdjęcia: J. Maziejuk**

Od redakcji: Artykułem, tym Autor chciałby przekonać władze lokalne regionu słupskiego do ożywienia słupskiego portu lotniczego i uruchomienia lotniska cywilnego w Redzikowie. Trzeba jednak zauważyć, iż dysponuje przestarzałymi informacjami, bo w Redzikowie nie ma już żadnych ładowań, mienie dawnego lotniska przejęła Agencja Wojskowa i zainteresowana jest jego zbyciem. (z)

Komu zależy?

Na temat zasadności rewitalizacji lotniska Słupsk – Rędzikowo i praktycznych zagadnień związanych z przystąpieniem do jego uruchomienia wypowiedzieli się też ostatnio pracownicy Wyższej Szkoły Zarządzania w Słupsku. Swoje przemyślenia i uwagi na ten temat wsparli badaniami ankietowymi przeprowadzonymi wśród słupskich biznesmenów i turystów odwiedzających region słupski.

Irena Figurska, Paweł Czaplinski, Władysław Pędziwiatr i Marcin Musiałek doszli do jednego przekonania, że słupskie lotnisko jest pożądane ze względu na rolę, jaką odgrywa w rozwoju regionalnym. Jest potrzebne biznesmenom i turystom. **Okres obecny jest bardzo dobry na tego typu inwestycje. Wiąże się to z jednej strony z rozwojem tanych linii lotniczych, z drugiej z tym, że przewozy lotnicze rosną w znaczący sposób z roku na rok. Przed 2001 rokiem prognozowano, iż rokroczny**

państw. W roku 2003 w Polsce ruch pasażerski sięgnął 7,11 mln, co świadczy, że jest on wciąż (w przeliczeniu na jednego mieszkańca) około pięciokrotnie niższy niż w Europie Zachodniej. Podobne prognozy czyniło IATA w roku 2003 w stosunku do 2004, gdzie szacowano, iż wzrost w ruchu pasażerskim wynieść powinien około 6 proc. W rzeczywistości, zgodnie z najnowszymi danymi tej organizacji, w pierwszych 9-ciu miesiącach roku 2004 w stosunku do analogicznego okresu roku 2003, w ruchu międzynarodowym pasa-

postój samolotów, drogami kołowania, drogami dojazdowymi do krajowej drogi nr 6 (E28), ma wieżę kontroli lotów, obiekty - do wykorzystania na terminal w wariantcie lotów nieregularnych. Tak więc lotnisko w Redzikowie może się stać w krótkim czasie, po wyposażeniu w odpowiednie urządzenia, trzynastym polskim lotniskiem obsługującym ruch lotniczy przez 24 godziny na dobę. Kolejną zaletą tego położenia, prócz bardzo dobrego dojazdu do krajowej drogi nr 6 (E28), jest niezwykła bliskość miasta.



Czy płyta lotniska zamieni się na w pastwisko?

wzrost zapotrzebowania na transport lotniczy będzie wynosił 6,3 proc., a w Polsce może osiągnąć nawet 10 proc.

„Rozbieżność pomiędzy danymi charakterystycznymi dla rozwiniętych państw Europy Zachodniej i Ameryki a Polską wynika z dynamicznego rozwoju lotnictwa jako środka transportu w naszym kraju. Można powiedzieć, że w szybkim tempie nadrabiamy straty w stosunku do państw lepiej rozwiniętych, jak choćby Hiszpanii czy Niemiec, gdzie liczba przewozów pasażerskich w roku 1999 wyniosła odpowiednio 44,1 i 87,2 mln, co pokrywa się w zasadzie z liczbą mieszkańców tych

państw. W roku 2003 w Polsce ruch pasażerski sięgnął 7,11 mln, co świadczy, że jest on wciąż (w przeliczeniu na jednego mieszkańca) około pięciokrotnie niższy niż w Europie Zachodniej. Podobne prognozy czyniło IATA w roku 2003 w stosunku do 2004, gdzie szacowano, iż wzrost w ruchu pasażerskim wynieść powinien około 6 proc. W rzeczywistości, zgodnie z najnowszymi danymi tej organizacji, w pierwszych 9-ciu miesiącach roku 2004 w stosunku do analogicznego okresu roku 2003, w ruchu międzynarodowym pasa-

Kolejnym podnoszonym aspektem jest korzystna lokalizacja lotniska. Brakuje lotniska w centralnej części polskiego pasa wybrzeża bałtyckiego, gdzie znajdują się dwa duże miasta: Słupsk i Koszalin i z pewnością w pobliżu jednego z nich powstać musi w niedalekiej przyszłości port lotniczy. Słupsk z Redzikowem posiada przewagę nad Koszalinem, gdyż dysponuje pasem startowym, miejscem na

Autorzy raportu podkreślają, że tak dobre położenie w Polsce ma jedynie lotnisko łódzkie. **Port lotniczy w Redzikowie z powodzeniem mógłby spełniać rolę słupskiego City Airport. Lotniska tej kategorii pojawiły się w Europie kilkanaście lat temu i obecnie następuje ich gwałtowny rozwój.** Natomiast szanse powodzenia dla dwóch lotnisk (w Słupsku i Koszalinie) oddalonych od siebie o zaledwie kilkadziesiąt kilometrów, zlokalizowanych na terenie Pomorza Środkowego są stosunkowo niskie. Stąd to, które z tych lotnisk odegra w przyszłości znaczącą rolę, zależy w dużej mierze od tego, które

z nich zacznie funkcjonować jako pierwsze. **Z uruchomieniem lotniska wiąże się jednak koszty. Te w przypadku podślupskiego lotniska zależeć będą od roli, jaka zostanie mu przypisana.**

Autorzy opracowania piszą: „Można rozpocząć od inwestycji na wzór Bydgoszczy, gdzie wybudowano port lotniczy zbyt okazały jak na potrzeby miasta. Przy takim podejściu istnieje duże ryzyko przeinwestowania, czego implikacją są zawsze wysokie koszty stałe. Ponadto należy liczyć się z tym, że popyt na usługi transportem lotniczym będzie najprawdopodobniej rósł stopniowo, nawet

natomiast szacować na około 1,5 mln w skali roku, przychody zaś na około 500 tys. zł. Dane te można uznać w dużej mierze za pesymistyczne, gdyż położenie lotniska w Słupsku jest znacznie lepsze niż w Babimostcie, zarówno ze względu na atrakcyjność regionu (turystyczną), jak i bliskość ośrodka miejskiego (3, a nie 40 km). **Możliwy jest także trzeci wariant charakteryzujący się najniższą kosztochłonnością, a mianowicie zbudowanie w pierwszej fazie niewielkiego budynku zaplecza na wzór lotniska w Szczycinie.** W obecnej sytuacji, przed podjęciem decyzji o charakterze i wizji rozwoju lot-

do przyszłej spółki Skarb Państwa, na przykład Wojewodę Pomorskiego, bądź Polskie Porty Lotnicze, które dla przykładu w roku 2002 przeznaczyły około 13,7 mln zł na inwestycje, a 3,2 mln pochodziło z budżetu państwa, właśnie na realizację zadań inwestycyjnych w regionalnych portach - w Rzeszowie i Zielonej Górze. Prezydent Szczecina wystąpił do Ministerstwa Infrastruktury o dotację 4 mln zł na rozbudowę terminali w Goleniowie. Wiceminister Ciesielski, pochodzący z Podkarpacia, znalazł w budżecie państwa 400 mln zł, z czego 60 mln przeznaczono na lotnisko w Rzeszowie.

Jeżeli chodzi o koszty bieżącej działalności lotnisk, to ich 60 proc. stanowią wynagrodzenia wraz z ubezpieczeniami społecznymi i innymi świadczeniami, z pozostałych największą grupą (20 proc. ogółu) - amortyzacja. **„Funkcjonowanie lotniska zacząć się może tylko i wyłącznie od wydania decyzji o jego powołaniu. Ktoś musi chcieć by zaczęło ono funkcjonować i wziąć odpowiedzialność za zainicjowanie działań temu służących. Formalne powołanie lotniska nastąpi z chwilą powstania podmiotu prawnego, który w początkowej fazie zająłby się przejęciem nieruchomości oraz przygotowaniem niezbędnej dokumentacji, koniecznej do przeprowadzenia procesu rejestracji lotniska, w dalszej zaś prowadzeniem inwestycji oraz eksploatacją istniejącego już portu lotniczego”** – piszą autorzy opracowania.



Takich samolotów w Redzikowie już dawno nie ma

przy nasilonych działaniach marketingowych. W początkowej fazie, szczególnie w odniesieniu do ruchu turystycznego, spodziewać się można dużej dozy nieufności ze strony potencjalnych klientów. Związana ona będzie przede wszystkim z obawą, jak z lotniska dotrzeć może potencjalny turysta do odległych miejsc, w których spędzać ma urlop. Tak więc naprawdę dopiero zadowoleni z połączenia lotniska z punktami docelowymi turyści, zachęcać będą kolejnych do korzystania z transportu lotniczego. **Natomiast to, by tak się stało, zależy w dużej mierze od skoordynowanych działań samorządów lokalnych.** Kolejnym wariantem jest stworzenie lotniska średniej wielkości na wzór Babimostu. Odnosząc się do tego przykładu szacować należy, że uruchomienie lotniska w Redzikowie, w zależności od skali oraz tego, czy zakupiony zostanie sprzęt nowy, czy używany, wyniesie około 4 do 5,5 miliona złotych (plus ewentualne około 0,6 mln zł w przypadku, gdyby lotnisko miało od razu uczestniczyć w ruchu międzynarodowym). (...) **Koszty funkcjonowania lotniska należy**

niska, nie sposób sporządzić dokładnego kosztorysu. Wymaga to również znacznych nakładów prac, na które środki pozyskać można z inicjatywy wspólnotowej Unii Europejskiej „INTERREG”. Trudność też będzie sprawiać dokładne ustalenie przychodów lotniska. Po pierwsze zależeć one będą od tego, jak wiele osób zdecyduje się odwiedzić lotnisko w Redzikowie, a to nie zależy wyłącznie od popytu, który można zbadać na miejscu, a nawet w całej Polsce. **Znaczny odsetek osób korzystających z lotniska stanowić bowiem mogą pasażerowie zagraniczni.** Po drugie przychody zależeć też będą w dużej mierze od działań, jakie podejmie przyszły zarząd lotniska, a mianowicie, czy uda mu się przekonać do współpracy przewoźników, i jakich przewoźników, a także ile firm, na przykład spedycyjnych, transportowych zachęconych zostanie do inwestowania i prowadzenia działalności na terenie portu lotniczego.”

Autorzy podkreślają, że nie cała kwota związana z wielkością inwestycji finansowana być musi przez założycieli lotniska. Można bowiem zaprosić

Czy więc znajdą się tacy, którym zależeć będzie by lotnisko zaczęło funkcjonować? Dotychczasowe działania prowadzone przez Urząd Miejski w Słupsku, wspierane także przez starostwo słupskie, zakończyły się niczym. Zaprzestął już działalności powołany przez prezydenta miasta pełnomocnik ds. uruchomienia lotniska. W Urzędzie Miejskim nie pracuje już człowiek, który zajmował się sprawami lotniska. Nie wszystkie samorządy gminne, z którymi rozmawiano zgodziły się wziąć udział w ewentualnym powołaniu spółki. Wyższej Szkole Zarządzania nie ma nawet komu zapłacić za opracowany raport.

**Z. Babiarz-Zych
Zdjęcia: J. Maziejuk**

Na podstawie: „Zasadność rewitalizacji lotniska Słupsk - Redzikowo”, Wyższa Szkoła Zarządzania, Słupsk 2004.

Na Pomorskiej Akademii Pedagogicznej

Rekordowe zainteresowanie

W tym roku ci maturzyści, którzy dostali się na studia w Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku mogą mieć prawdziwy powód do radości. Na wiele kierunków konkurencja była ogromna.



Najtrudniej było dostać się na filologię angielską

Ogółem o 1065 miejsc przygotowanych na studia dzienne, w lipcowej rekrutacji ubiegało się 2403 kandydatów. Na studia zaoczne na pedagogice o 570 miejsc walczyło 787 chętnych. Naj-

ły sobie z nim tylko 53 osoby – wszystkie zostały przyjęte. Na dzienne studia na pedagogice przyjęto 211 osób - o jedną więcej, niż zakładał limit. Na zaoczne studia pedagogiczne przyjęto 564 osoby – o

trudniej było w tym roku dostać się na filologię angielską, gdzie na jedno miejsce przypadało 7,2 kandydatów. W tej grupie było 157 osób, które zdawały nową maturę z języka angielskiego z poziomem rozszerzonym oraz 38 osób z tzw. starą maturą.

Na pierwszy rok przyjęto 35 maturzystów. Wszyscy mieli prawie maksymalne ilości punktów.

Trudny test egzaminacyjny czekał na kandydatów na pedagogikę opiekuńczo-wychowawczą z resocjalizacją. O 60 miejsc ubiegało się 395 osób. Poradzi-

6 mniej, niż planowano.

Znakiem czasu jest tłok na studia geograficzne ze specjalizacją turystyczną. O jedno miejsce zabiegało prawie 5 osób. Na pierwszym roku będzie studiować 35 osób.

Kilka kierunków okazało się mało atrakcyjnymi dla maturzystów. Z powodu niedostatecznej liczby chętnych Uczelniana Komisja Rekrutacyjna podjęła decyzję o rezygnacji z tworzenia niektórych specjalności na kierunkach dziennych.

Nie będą prowadzone: magisterskie studia uzupełniające na filologii polskiej, filozofia sztuki i sztuki plastyczne, magisterskie studia uzupełniające na historii, magisterskie studia uzupełniające na pedagogice. Kandydatom na te studia zaproponowano dołączenie do grup studentów zaocznych, natomiast zamiast filozofii sztuki chętni mogą studiować inne specjalności filozoficzne.

Wielkim zaskoczeniem jest tegoroczna niepopularność matematyki. Na 90 przygotowanych miejsc zgłosiło się tylko 63 kandydatów. Postanowiono powtórzyć nabór we wrześniu. **Z powodu niezajomości rosyjskiego nie powiódł się także pierwszy nabór na język rosyjski z językiem angielskim, na który zgłosiło się 9 osób, a tylko 6 przeszło przez sito kwalifikacyjne.** Są jeszcze 24 wolne miejsca na tym kierunku, a jego absolwenci chętnie zatrudniani są przez szkoły w Anglii i w Niemczech. **Wrzesniowy nabór otworzy także jeszcze drzwi chętnym na studia dzienne na fizyce oraz na wszystkie studia zaoczne, z wyjątkiem pedagogiki.**

*Jolanta Nitkowska
PAP w Słupsku
Zdjęcia: J. Maziejuk*

Kaszubi świętowali w Łebie

Prawdziwe oblężenie przeżyła 9 lipca Łeba podczas VII Zjazdu Kaszubów.



Tłumy Kaszubów na dworcu

Ponad dwa tysiące Kaszubów przybyło do Łeby tego dnia specjalnym pociągiem TRAS-CASSUBIA, który przyjechał z Kościerzyny – przez Gdynię i Lębork. W porcie, przy głównej estradzie, na której prezentowały się zespoły artystyczne, zakotwiczyło kilkanaście kutrów rybackich z Gdyni i Pucka. Spora grupa Kaszubów dotarła też autobusami i samochodami osobowymi. Słupscy Kaszubi zameldowali się ze sztandarem.

Zjazd rozpoczął się uroczystą mszą świętą na skwerze, w miejscu, gdzie te-

bianie zbudują teraz nową świątynię. Celebrował ją biskup pelpliński ks. Jan Bernard Szlaga. Następnie całe kaszubskie bractwo z kapelami i śpiewakami przemaszerowało wąskimi uliczkami do portu jachtowego, gdzie odbywały się koncerty zespołów transmitowane przez trzeci i drugi program Telewizji Polskiej. Na estradzie wystąpiła też Kayah ze swoimi gośćmi. Koncert poprowadziła Agata Młynarska.

też hafciarki ze Smołdzina, malarze z Kępic, którzy pokazali obrazy olejne i kolorowe butelki. Wszystko co prezentowano można było nabyć po przystępnej cenie.

Głodni i spragnieni posilali się przy 24-metrowym stole biesiadnym, zastawionym przysmakami kuchni kaszubskiej. Jak zwykle bywa u Kaszubów – królował chleb ze smalcem i ogórkiem kiszonym. Było też sporo dań z ryb morskich ze śledziem bałtyckim na czele. Przy upalnej, słonecznej pogodzie, jaka była przez cały dzień, pragnienie można było gasić złocistym napojem, jak również innymi napojami, których nie brakowało.

Późnym wieczorem całe przyjezdne



... i na ulicach Łeby

Poprzez udział telewizji zjazd stracił swój spontaniczny charakter, jaki miał na wcześniejszych imprezach w Kościerzynie czy Słupsku.

Wokół portu na stojakach prezentowali się twórcy ludowi. Wśród nich były

kaszubskie bractwo rozjechało się do domów, wcześniej umawiając się na następny zjazd do Gdyni.

Tekst i zdjęcia: Jan Maziejuk

Mamy lato

Upał daje się we znaki, chociaż lekki wiatr ochładza spocone ciało, jest mimo wszystko gorąco. Dobra pogoda na sianokosy. Patrzą na niekończące się, równo nagrabione, wałki.

Wałki nie są zbyt grube, w sam raz, żeby maszyna samozbierająca z łatwością mogła zebrać wysuszoną trawę. Nareszcie kupiliśmy sobie traktorową zgrabiarkę i tę przyczepę samozbierającą. Bo do tej

częściej ręką, podnosząc i opuszczając przyrząd grabiący.

Oj, trzeba się było wytrząść jeżdżąc na tym sprzęcie po łąkach, aż w krzyżach trzeszczało! Siano też zwożone było fura-

wkrótce w stodole – jest nowe siano. Taki intensywny zapach ma tylko to świeżo zwiezione.

Ale lato kojarzy mi się też z innym zapachem – udojonego mleka. Krowy przynoszą z pastwisk zapach łąk, który miesza się z zapachem nagrzanego obory, zwierzęcej skóry. To wszystko później możemy wyczuć w świeżym mleku.

I jeszcze ten uporczywy nieustanny wszędzie brzęk much, krowy bronią się przed nimi ogonami. Czasem przy udoju oberwie się takim ogonem zdrowo po głowie. Obory przyska się latem różnymi środkami chemicznymi, ale niewiele to daje. Zwykle, kiedy się ochłodzi – muchy same odlecą.

Wygrzana ziemia paruje, unosi się woń zboża. W ogrodach zaczynają czerwienić się wiśnie. Lipy pachną miodem. Nie ma czasu delektować się tymi zapachami. Latem na pracowite ręce czeka zawsze setka obowiązków. W polu buraki dopominają się, żeby jeszcze przy nich trochę popracować. Ale jesienią odwdzięczą się za to pięknym zbiorem, a zimą zjedzą je ze smakiem krowy.

Usiądę jednak na chwilę między rumiankami i żywokostem, odpocznę i popatrzę na ten piękny dar Niebios, jakim jest kolorowe lato. Mimo wyścigu z czasem, żeby zdążyć ze wszystkim, wykorzystać pogodę, jest pięknie, sielankowo. Może to sprawia właśnie zapach łąki i głos ptaka, który na chwilę zawisł nad moją głową i wyśpiewuje najrozmaitsze trele.

Wracając wspomnienia, rodzą się ko-biece marzenia. A kiedy uporamy się z sianokosami jedziemy z dziećmi do Ustki, nad morze. Pokażemy im statki, kupimy po lodzie. Zapracowały na to pomagając w gospodarstwie. I nam dorosłym też przyda się kilka godzin urlopu.

W końcu mamy lato!

**Henryka Jurałowicz
Człuchy
Zdjęcia: J. Maziejuk**



Lato na wsi zaczyna się sianokosami

pory grabiło się siano ręcznymi, drewnianymi grabiami i konną zgrabiarką, której mechanizm zależał od konia i sprawnej stopy grabiącego. Naciskał taki zgrabiarz specjalny pedał pomagając sobie jedno-

mi, na które ładowało się ręcznie widłami całe kopy. Były tych fur dziesiątki. Ciężka była to praca.

Lato na wsi zaczyna się sianokosami. Na łąkach pachnie wtedy skoszona trawa,

Turystyka pachnąca miętą

Współczesna turystyka miała trzy główne fazy ekspansji. Pierwsza „kolejowa”, prowadziła XIX – wieczne społeczeństwa przemysłowe do kurortów nadmorskich i uzdrowisk. Druga, powojenna, wiodła długodystansowy ruch turystyczny drogą lotniczą, promową i samochodową. Obecnie trwa trzecia faza – rozkwit turystyki kulturalnej.

Wzrost świadomości ekologicznej na rynku turystycznym powoduje odwrót od plaż z obawy przed promieniowaniem ultrafioletowym. Zdrowie i relaks wciąż jeszcze stymulują wyjazdy wakacyjne mieszkańców miast, uciekających od tłoku i pragnących odzyskać swoją indywidualność. W ten sposób rynek turystyczny uzyskuje dojrzałość, która pomaga wzrastać turystyce wiejskiej.

W literaturze naukowej oraz w nazwach instytucji, organizacji i przedsiębiorstw, spotykamy się z mnogością terminów związanych z agroturystyką. Wiele z nich ma identyczny lub zbliżony zakres pojęciowy, niektóre zaś używane zamiennie – w rzeczywistości wykluczają się - jeżeli zastosować wobec nich analizę semantyczną. **Do najczęściej używanych pojęć należą: turystyka (masowa, alternatywna, socjalna, wypoczynkowa, krajoznawcza, pobytowa), wypoczynek (czynny, bierny, urlopowy, letni, zimowy, weekendowy, całoroczny), rekreacja (fizyczna, umysłowa, codzienna). Niewątpliwie najczęściej stosowanym pojęciem – tak w Polsce, jak i za granicą – jest „turystyka” rozumiana przeważnie jako całość zjawisk społecznych, ekonomicznych i przestrzennych związanych z przemieszczaniem się poza miejsce stałego zamieszkania.** Przemieszczenie to powinno jednak spełniać kilka warunków: trwać ponad 24 godziny, być dobrowolne i mieć charakter nie zarobkowy, lecz przyjemnościowy. W literaturze brak jest pełnej jednoznaczności co do znaczenia zakresu poszczególnych pojęć. Przykładem jest stosowane dość często określenie „turystyka pobytowa”, w którym zawarte są dwa sprzeczne elementy: „turystyka” jako przemieszczanie się oraz „pobyt” jako

pozostawanie na miejscu.

W latach 90-tych rozwinęła się na całym świecie agroturystyka, głównie w krajach zachodnio – europejskich, a w mniejszym stopniu skandynawskich oraz pozaeuropejskich. W regionie Europy środkowo- wschodniej istnieje praktycznie tylko w Polsce, dzięki zachowanemu rolnictwu indy-

mieszkańców na turystykę wyjazdową są poniżej średniej europejskiej. W drugiej (Niemcy i Skandynawowie) wydatki mieszkańców na turystykę są najwyższe i bilans ten jest ujemny.

W tej klasyfikacji agroturystyka spełniła rolę czynnika stabilizującego bilans, gdyż ma przeważnie charakter turystyki krajowej, a rozwija się w pewnej zależno-



Gospodarstwo Ireny i Michała Żydyków

widualnemu, aczkolwiek pewne formy wynajmowania wiejskich kwaterek prywatnych znane są też na Węgrzech i w krajach byłej Jugosławii. W Europie istnieją dwie grupy krajów kontrastowo różnych pod względem ekonomiki turystyki. W pierwszej, obejmującej zwłaszcza Europę południową i Irlandię, zagraniczny bilans turystyczny jest dodatni, a wydatki

ści czasowo – przestrzennej od aktualnych trendów w ogólnej sytuacji ekonomicznej i turystycznej swych krajów. Najwięcej obiektów agroturystycznych istnieje obecnie w Niemczech, Francji i Irlandii.

Agroturystyka w Polsce

Pierwsze ślady koncepcji wykorzystania wsi dla celów wypoczynku miesz-

Ciąg dalszy na str. 32

kańców miast w Polsce odnaleźć można w XIX – wiecznym ruchu regionalistycznym, który propagował wszelkie formy lokalnych inicjatyw gospodarczych i kulturalnych. **Miejszem wypoczynku były domy rolników, jak i specjalnie budowane przez bogatych mieszczan letnie domy.**



Pani Irena wśród swoich ziół

Niekiedy budowano je na działkach zaprzyjaźnionych gospodarzy, czasami wchodząc z nimi w układy finansowe, polegające na wspólnej budowie budynku, który służył gospodarzowi i letnikom. Pierwsze zorganizowane wczasowe letniskowe urzędzono w 1959 roku w Krynicy, w 1960 roku w Muszynie, a już od 1962 roku zaczęły działalność letniska w rejonie Borów Tucholskich.

Agroturystyka w Polsce od początku lat 90-tych znajduje się w fazie intensywnego rozwoju ilościowego i jakościowego. Jest on stymulowany zarówno postępami liberalnej polityki gospodarczej państwa, jak i potrzebami rynku. Z punktu widzenia celów polityki regionalnej, wspieranej przez państwo i samorządy lokalne, każdy poziom rozwoju wyższy od poprzedniego może być zadowalający, o ile nie istnieją inne, bardziej dynamiczne możliwości rozwoju regionu. W gospodarce rekreacyjnej właściwym poziomem jest poziom umożliwiający reprodukcję rozszerzoną, a więc każdy, który przynosi nadwyżki wystarczające dla rozbudowy przedsięwzięcia. **W agroturystyce upatruje się źródło rozwoju dla regionów nie posiadających zasobów naturalnych dla rozbudowy produkcyjnych dziedzin gospodarki.**

Niewątpliwie najważniejszą cechą

jest relatywnie nieznaczna podaż wiejskich kwater prywatnych. Znaczna część gospodarstw agroturystycznych nastawiona jest zdecydowanie na przyjmowanie turystów niemieckich. Oczywiście powodem takiej orientacji jest wysoka opłacalność. **Dla turystów niemieckich, stanowiących absolutną większość całej turystyki zagranicznej, wczasy na wsi polskiej są tańsze zalewie o kilkanaście procent od oferty.**

Są obszary, na których liczba kwater agroturystycznych jest proporcjonalnie większa niż w innych regionach kraju. Koncentrują się one przeważnie w już rozwiniętych tradycyjnych obszarach wypoczynkowych. **W regionie mazursko – suwalskim, dysponującym największą liczbą gospodarstw agroturystycznych grupują się kwatery o wyższym standardzie, nastawione wybitnie na turystów niemieckich i bogatszych turystów polskich.** Na Suwalszczyźnie standard jest niższy, aczkolwiek lepszy niż w Polsce centralnej. **Szczególną grupę stanowią duże gospodarstwa rolne na Mazurach,**

oferujące wypoczynek w drogich, lecz dobrze wyposażonych, nowo wybudowanych pensjonatach. Kwalifikacja tych obiektów jako przedsięwzięć „agroturystycznych” może budzić uzasadnione wątpliwości, jednak ich istnienie i rozwój jest zjawiskiem ze wszech miar korzystnym.

Na Kaszubach, w Borach Tucholskich i na Pomorzu kwatery położone są bliżej aglomeracji oraz w dużych miejscowościach wczasowych (np. Charzykowy, Chmielno). **Jednocześnie nie brak tym regionom typowych gospodarstw agroturystycznych zlokalizowanych w ubogich wsiach oraz w mniej znanych okolicach Pojezierza Kaszubskiego i Starogardzkiego.** Z uwagi

na wieloletnie tradycje wsi letniskowych, społeczności lokalne, zwłaszcza w dużych wsiach są otwarte na przyjmowanie gości w swoich domach.

W Sudetach i na Dolnym Śląsku agroturystyka związana jest najsilniej z nie-

miecką turystyką. Zachowało się tu, więcej niż w innych „rejonach” agroturystycznych starych budynków o regionalnych cechach. Fakt ten, w powiązaniu ze złym stanem środowiska oraz niekorzystnymi zjawiskami społecznymi pewnych grup społecznych oraz niewysokim poziomem identyfikacji regionalnej powoduje duże trudności w rozwoju agroturystyki.

W Beskidach, a zwłaszcza na Podhalu występuje od lat bujny rozwój prywatnej gospodarki wczasowej w postaci nowego budownictwa pensjonatowego, tylko w niewielkim stopniu ma on charakter agroturystyczny. **W regionach wschodnich agroturystyka choć jest najslabiej reprezentowana, ma wiele cech „klasycznych”.** Kwatery agroturystyczne lokalizowane są w prawdziwych gospodarstwach rolnych co może w tych słabiej rozwiniętych gospodarczo regionach spełniać właściwą, przypisaną jej rolę impulsu rozwojowego.

Podstawową formą usług agroturystycznych jest umożliwienie gościom przebywania na terenie gospodarstwa poprzez wynajmowanie im na cele noclegowe pomieszczeń mieszkalnych zwanych też pokojami gościnnymi lub kwaterami. Do podstawowych form usług agroturystycznych trzeba zaliczyć również usługi gastronomiczne, świadczone dla własnych gości – wczasowiczów.



Wysuszone i gotowe do wykorzystania ziola

Gospodarstwa agroturystyczne, rekompensujące swoim gościom często występujący brak wybitnych atrakcji przyrodniczych, a niekiedy prostotę warunków zakwaterowania, powinny włożyć wiele wysiłku w urozmaicenie

usług gastronomicznych i spełnianie różnicowanych wymagań gości.

„U Michała” w Żelkowie

Żelkowo jest piękną, cichą miejscowością odległą 18 km od Słupska, położoną na obrzeżach Słowińskiego Parku Narodowego. W pobliżu znajdują się znane nadmorskie kurorty: Ustka, Łeba, Rowy. Cała okolica posiada wiele wytyczonych i oznakowanych szlaków pieszych i rowerowych, po których wędrowanie może dostarczyć wielu ciekawych przeżyć i bardzo poszerzyć wiedzę o przyrodzie. Państwo Irena i Michał Żydykowie mają do dyspozycji dla wczasowiczów trzy 4-osobowe apartamenty mieszkalne. Każdy składa się z pokoju dzieciennego, sypialni dla dorosłych, przestronnego pokoju dziennego, aneksu kuchennego i łazienki. Każdy apartament posiada osobne wejście i wyjście do ogrodu warzywno – rekreacyjnego. W sezonie goście mogą korzystać z ekologicznie uprawianych warzyw i owoców. **Właściciele prowadzą też uprawę ziół na własny użytek. Jest to jedno z nielicznych pod tym względem gospodarstw agroturystycznych na Pomorzu, a może nawet i w Polsce. Uprawiają 18 rodzajów ziół: bazylię pospolitą, estragon, cząber, czosnek, chrzan pospolity, kminek, kolendrę, koper ogrodowy, lawendę, lubczyk ogrodowy, majeranek ogrodowy, melisę lekarską, miętę pieprzową, ogórecznik lekarski, rozmaryn lekarski, szaflwię lekarską, szczypiorek i tymianek.**

Znaczna część ziół w handlu to surowiec pochodzący z uprawy. Szacuje się, że tylko 20 proc. ziół pozyskiwanych jest z dzikich stanowisk. Z plantacji można zebrać dużą ilość surowca ze znacznie mniejszej powierzchni, łatwiej jest określić dojrzałość roślin do zbioru, dojrzałość obejmującą całą uprawę, a nie poszczególne rośliny. W Polsce uprawia się na dużą skalę kminek zwyczajny, kolendrę siewną, koper włoski, lubczyk ogrodowy, majeranek ogrodowy, melisę lekarską, miętę pieprzową, szaflwię lekarską i tymianek pospolity. Do celów konsumpcyjnych nadają się tylko rośliny nie porażone przez choroby lub szkodniki. Większość ziół i środków ziołowych daje możliwość stosowania terapii naturalnej w przypadkach niemalże wszystkich chorób. Oczywiście stosowanie ziół jest szczególnie skuteczne i bezpieczne, jeśli jest dokonywane w konsultacji z lekarzem i za jego zgodą. **Uprawianie ziół na terenie gospodarstwa agroturystycznego jest potrzebne, ponieważ ludzie tam wypoczywający mogą odkryć nowe smaki potraw, które przyrządzają na co dzień w domu.** Trzeba przyznać, że państwo I. i M. Żydykowie doskonale wykorzystują tę możliwość w swoim gospodarstwie...

Znaczenie agroturystyki w rozwoju obszarów wiejskich

Wszelkie wiadomości, jakimi dysponuje współczesna nauka, wskazują na genetyczne związki człowieka z przyrodą i dowodzą bezspornie jego etapowego, naturalnego rozwoju. Oznacza to, że człowiek na wszystkich etapach swojego życia zawsze był harmonijnie powiązany z przyrodą i utrzymywał z nią stały, naturalny kontakt. Upozorowanie sobie przez człowieka współczesnej cywilizacji autonomii i ciągłe rozluźnianie bliskich więzów ze środowiskiem naturalnym, zaczęło bardzo szybko dawać niepotrzebne straty i katastrofalne w skutkach konsekwencje.

naturalnym środowiskiem, z dala od miejskiego zgiełku i hałasu, w kontakcie z roślinnością i zwierzętami. Taki właśnie psychiczny komfort mogą zapewnić gospodarstwa agroturystyczne na wsi.

Turystyka jest obecnie jedną z najszybciej rozwijających się gałęzi gospodarki na świecie. W 1999 roku przemysł turystyczny wygenerował 11 proc. światowego produktu narodowego brutto, dając zatrudnienie 200 milionom ludzi, co stanowiło 8 proc. wszystkich zatrudnionych. **Prognozy rozwoju turystyki światowej, opracowane do roku 2010 przewidują utworzenie 5,5 mln nowych miejsc pracy rocznie. Polska w dalszym ciągu jest w okresie intensywnych**



Pani Irena Żydyk opowiada turystom o swoich ziołach

Za wszelkie „wygody” w technizowanym i skomputeryzowanym świecie przychodzi nam płacić rachunek w postaci różnych, nie znanych dawniej schorzeń, uznawanych powszechnie przez medycynę współczesną za tak zwane choroby cywilizacyjne. To właśnie szybki postęp techniczny i najróżniejsze związane z nim uwarunkowania, a przede wszystkim hałas, ciągły pośpiech, nadmiar stresów, ograniczenie czasu na wypoczynek a niekiedy nawet brak snu powodują niekorzystne obciążenie organizmu. Przedstawione powyżej ujemne skutki w odniesieniu do jednostki ludzkiej, to przede wszystkim przeciążenie systemu nerwowego, które doprowadza do zachwiania równowagi całego organizmu, głównie zaś do zaburzeń w sferze psychicznej.

Odrutką na przedstawione powyżej ujemne skutki szybkiego tempa rozwoju cywilizacji jest znalezienie sposobów i możliwości szybkiej regeneracji organizmu. Nic tak nie koi skołatanych nerwów i oddala zmęczenie jak cichy szum lasu, śpiew ptaków, plusk płynącej wody, czyli kontakt z

przemian. Nadal nie wykorzystujemy w pełni naszego ogromnego potencjału turystycznego i nie jesteśmy w pełni konkurencyjni na rynku europejskim. Wszystko zależy od rozwoju produktu krajowego, który musi spełniać wymagania jakościowe rynków międzynarodowych. Taki produkt przyciągnie do Polski rzesze turystów i ograniczy masowe wyjazdy polskich turystów za granicę.

*Alina Kasprzycka, Słupsk
Zdjęcia: J. Maziejuk*

Autorka jest absolwentką Technikum Żywności i Gospodarstwa Domowego Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, a powyższy tekst fragmentem jej pracy dyplomowej napisanej pod kierunkiem Jana Perza, nagrodzonej tytułem „Technik 2005” w Ogólnopolskim Konkursie na Najlepszą Pracę Dyplomową w Średnich Szkołach Technicznych w Roku Szkolnym 2004/2005. Tytuł pracy: „Gospodarstwo agroturystyczne „U Michała” w Żelkowie, gmina Główny – znaczenie ziół”. (z)

Książka o dwudziestu jeden ludziach stąd

Ludzie stąd – to parafraza opowieści zmarłej niedawno pisarki kaszubskiej Anny Łajming. Czego dotycząca? „Żywej legendy regionu nad Słupią”, pachnącej świeżą farbą drukarską kolejnej (dziewiątej już w ostatnich latach!) pozycji wydawniczej autorstwa słupskiego dziennikarza i publicysty Jerzego Ryszarda Lissowskiego.



Fragmety książki, o której mowa, publikowaliśmy na naszych łamach zanim ujrzała światło dzienne. Godzi się więc dzisiaj wprowadzić w jej temat. Najlepiej zrobi to sam autor, który odnotował we wstępie m.in.: „Powstała ta książka – za sprawą kolegów po piórze – z doboru publikacji w dwunastu pismach (głównie w „Tygodniku” i „Przeglądzie Słupskim”, „Zbliżeniach”, „Gońcu Pomorskim”, „Czasie”, „Super GIEŁDZIE”, „Świecie Turysty”) oraz tzw. wydawnictwach zwartych („Pomorskie uroczyska”, „Między Słupią, Łebą i Brdą”, „Promemoria”, „Gminy 102”). Zachowałem je w nie zmienionej formie tylko – dla przysłowiowej kropki nad „i” – o reporterskie postscriptum. Dlaczego akurat ci spośród aż 117 słupszczan, których ostatnio (w latach 1990-2005) przedstawiałem swoim czytelnikom – mieszkańcom regionu i kraju, znaleźli się tutaj? Ze względu na wyjątkowo interesujące życiorysy, niezwykłość tego co robili i robią, słowem: żywą legendę współtworzonej przez nich małej Ojczyzny, ziemi słupskiej.

Bez jakichkolwiek – proszę wierzyć – sentymentów, bez – osądzi to każdy sam – krzty stronniczości. Że 21 – bardzo mało? Że można by wskazać godniejszych uwagi oraz zapamiętania i upowszechnienia? Że wybór bohaterów książki jest subiektywny a opisy raz dłuższe, raz krótsze? Signum professionis. Jeszcze jedno: kanwę publikacji stanowią przedruki zapisów dziennikarsko-publicystycznych. Z natury rzeczy różniących się między sobą. Proszę jednak zauważyć pozorny drobiazg: uszeregowanych według kolejności alfabetycznej rozmówców skryby.”

„Wyłamali się” z owej kolejności głowczyczenie: śp. Bronisława Jakuta (artykuł w „Powieście Słupskim”- „Przegrana u progu 111. jesieni życia. Drzewa umierają stojąc...”) i Zbigniew Damaszk („Damaszka historio barzo czekawo – za Franciszkiem Sędzickim. Kaszuby z Pobłocia skok na głęboką wodę”) oraz pobłocianin, śp. Piotr Sakson („Najstarszy co tak kozikiem wodzi. Albo Nikifor Słupski z rzeźbiarską pasją”).

Bohaterów pozostałych rozdziałów nie trudno zidentyfikować przy lekturze spisu treści. Znajdziemy tam: „Tajniki nieumierania. Zwycięstwo szermierza pięści nad samym sobą” (śp. Aleksy Antkiewicz); „Jak powiedział Dante, vita consuma. Między operą a... teatrem lalek” (śp. Elżbieta i Tadeusz Czaplinski); „Od I do III Rzeczypospolitej. Stempalska saga Fabichów” (śp. Franciszek oraz Maciej i Szymon Fabichowie); „Dzieje teatru, który (nie tylko) mnie urzekł. Rondo – krąg serdeczny” (Antoni Franczak); „Z górą 80 lat w służbie pożarnictwa. Najstarszy z ogniomistrzów Rzeczypospolitej” (śp. Bernard Głodowski z Chośnicy); „Arabeska, czyli cztery pokolenia roztańczonych gracji” (Mieczysława Kętrzyńska); „Wojenne dramaty. Maluch w obozie śmierci” (śp. Lech Kisielewski); „Wśród niezwykłych indywidualności regionu. Technokrata z zacięciem... humanisty” (Jan Ryszard Kurylczyk); „Przesłania

do ludzi stamtąd. Inaczej: daleki – bliski świat literatury” (śp. Anna Łajming); „Klub szczególnie z bardzo długą historią. Animator ruchu Pro Arte” (śp. Stefan Morawski); „Benefis ludzi rozrzuconych po świecie. Grające i śpiewające... dinozaury znad Słupi” (Roman Pawlaczyk i jego koledzy); „Tak i ja sądzę, Krzysztofie. Gdy wzbiera pasja działania i wena twórcza” (Jan Janusz Sieńko); „Tragedia optymistyczna, czyli Śpiołków życie po życiu na wzgórzu” (11 dzieci osieroconych przez Kazimierza Śpiołka z Lipnicy); „Być sobą... Rozmowa z pisarzem Andrzejem Turczyńskim (także szkic nt. poezji jego żony, Halszki Olsińskiej); „Anatola Ulmana przypadki i nie tylko. Rozmowa z okazji jubileuszu pisarza”; „Wileński Trzynastak Puma i inni. Rozmowa ze śp. Stanisławem Wachniewskim, komendantem Okręgu Środkowopomorskiego Szarych Szeregów z siedzibą w Słupsku”; „Zamyślenia nad pewnym życiem i śmiercią. Z buławą marszałkowską w kieszeni... sutanny” (śp. prałat – generał Bernard Witucki z Miastka).

Dwudziesty pierwszy odcinek książki – o księdzu Janie Giriatowiczu drukujemy w tym numerze „Powiatu”. W sumie – grubo ponad 100 stron bogato ilustrowanych zdjęciami, szkicami półbeletrystycznych (Ich dystrybutor: Regionalny Oddział PTTK w Słupsku, Szarych Szeregów 1). Znakomite, doprawdy, zwieńczenie pięćdziesięciolecia zapoczątkowanej już w czasach studenckich profesjonalnej pracy dziennikarsko-publicystycznej autora. Składamy Jurkowi Lissowskiemu serdeczne gratulacje i życzenia z okazji tego pięknego jubileuszu. Sobie obiecujemy dalszych, długich lat współpracy na niwie redakcyjnej. Traktujemy również bardzo serio jego obietnicę udostępnienia nam w przyszłym numerze „Powiatu Słupskiego” kilku wierszy ze skrywanego dotąd „pod korcem” zbiorów poezji. Są nie mniej interesujące jak zapisy proza.

(red.)

Czy skromność i sutanna nie harmonizują z działaniem

Spółecznik uduchowiony

Jego nota biograficzna jest, jak u prawie wszystkich duchownych, krótka i sucha. Kresowiak związany z ziemią słupską (aż po rozlewiska Brdy w Człuchowskim, ściślej w rejonie gminy Przechlewo) od młodych lat. Kapłan w zaawansowanym średnim, no może trochę starszym niż ten średni (65) wieku, po warszawskiej Akademii Teologii Katolickiej i Wyższym Seminarium Duchownym imienia św. Wincentego á Paulo w Paradyżu (1968).



Ks. Jan Giriutowicz

Drogi duszpasterskiej służby: Najpierw roczne lub dwudziestoparomiesięczne wikariaty w sześciu miastach i wsiach w Gorzowskim, Zielonogórskim, Koszalińskim. **Od roku 1978 – ciąg dalszy wikariatów, tyle że już w grodzie nad Słupią. Konkretnie w słupskiej**

dekanalnej parafii Mariackiej. Potem (1981), gdy utworzona została przyzakonowa parafia pod wezwaniem św. Jacka Odrowąża, jej wikariusz i proboszcz w jednej osobie. Te drugie obowiązki pełni, jako proboszcz z pomocą księży młodzieży, do dziś.

Urodzony społecznik. Dowody? Pierwszy z brzegu: W 1993 roku został laureatem prestiżowej, I nagrody Civitas Christiana (dawn. PAX) imienia ks. dr. Bolesława Domańskiego, wielkiego patrioty ze Złotowszczyzny z czasów międzywojnia, prezesa Związku Polaków w Niemczech aż do męczeńskiej śmierci z rąk siepaczy hitlerowskich w początkach Drang nach Osten '39 z baz wypadowych w Kraju

nie oraz na Pograniczu i Kaszubach.

- **Skąd moje społecznikowskie zacięcie?** – zastanawia się przez chwilę ksiądz Jan Giriutowicz (o nim mowa). Kilka sekund później wyrzuca z siebie jednym tchem: - **Wpoła je we mnie matka, która – jak pamięcią sięgnę – wszystkim**

wokół pomagała. Nie bez znaczenia wydają mi się też służebne, wręcz misyjne spektra wyniesione od patrona oo. franciszkanów.

Oto przykłady owych inicjatyw w zwięzłym, reporterskim zapisie.

„Pilotaż” i żarliwą pasją przepojona animacja Franciszkańskiego Ruchu Ekologicznego, który skupia setki – tak, tak, grube setki – słupszczan czuwających, żeby nie wyrządzać krzywdy przyrodzie, zwłaszcza zwierzętom.

Liczący już bez mała czternaście lat (częstochowski – dopiero dwanaście!) międzyszkolny konkurs recytatorski pn. Sacrum w literaturze polskiej, od września 1996 roku – również w kategorii szkół ponadpodstawowych, o zasięgu nie tylko lokalnym, lecz szerszym – środkowopomorskim, regionalnym. Ad vocem: także współorganizowany z polonusami z Litwy i Białorusi konkurs recytacji poezji i prozy kresowej (sentyment do „korzeni”?).

Coroczne, wspaniałe biesiady muzyczne w związku z Festiwałem Pianistyki Polskiej oraz Letnimi Koncertami Muzyki Organowej i Kameralnej na świeżo odnowionym, wielowiekowym, znamienitym instrumencie i chórze.

Stała galeria amatorskiej (dziecięco-młodzieżowej) twórczości plastycznej i fotograficznej o tematyce religijnej, lecz również obyczajowej, dokumentalnej, słowem świeckiej w... kruchcie kościelnej (organizacja pokazów w tzw. ramach własnych; powiem wprost, bo nieraz oglądałem na własne oczy: w wykonaniu, i to w pojedynkę, księdza Jana).

Mające długie tradycje spotkania

Ciąg dalszy na str. 36

modlitewne, notabene z nierzadkim udziałem konsulów ościennych państw bałtyckich, wspólna z grekokatolikami – pod wezwaniem św. Jacka – msza, procesja i ceremonia ph. Jordan (symboliczny chrzest Chrystusa... nad brzegiem Słupi), ekumeniczne sympozja i zapoznawcze wieczory z przedstawicielami innych wyznań chrześcijańskich – w szczególności obrządku wschodniego.

Opieka nad domem siostr klarysek (zakonnice w absolutnej klauzurze, spędzających życie na wykonywaniu szat liturgicznych i np. sztandarów).

Wspieranie pierwszej i jedynej, jak dotąd, ochronki wiejskiej (dla cierpiącej dotkliwą nędzę popegeerowskiej biedoty, która stanowi 30 proc. ogółu mieszkańców gminy) w Wykosowie koło Główniczyc.

Obecność przy każdej okazji – z tytułu kapelaństwa i... bez powodu – wśród wszelkich mundurowych (żołnierzy, strażaków, policjantów, członków ZHP). Zrekapitułuje rzecz tytułowy społecznik uduchowiony: - **Ot, stary sentyment do munduru, który koniec końców przybrał kształt... sutanny. To jeszcze chyba: Próżno by gdzie indziej szukać tylu bliskich mi duchowo ludzi...**

Ze swoich niezliczonych rekonesansów po województwie zapamiętałem tylko jednego księdza, który mógłby „konkurować” u nas o tytuł Człowieka Roku (1996, wyróżnienie „Tygodnika Słupskiego/Koszalińskiego”) z bohaterem niniejszej publikacji. Jawił się nim młody wówczas (40 lat), zmarły już niestety (w diecezji szczecińsko-kamieńskiej) główczycki proboszcz – salezjanin Janusz Głuchowski.

Istnieje podobno w Słupskiem aż 99 parafii z kilkusetosobową – w sumie – obasadą duchownych. Czasem przychodzi mi w związku z tym do głowy świętokradcza (jeśli tak, biję się w grzeszne piersi) myśl: gdyby bodaj co trzeci z pomienionych sług Bożych w jednej trzeciej dorównał bohaterowi publikacji, o ile mniej goryczy – z kuroniowcami, fanami Owsiaaka lub bez – sptywałoby przez ten ziemski padó!..

Wybacz, Janku, te – może – niezbyt przyjemne dla Ciebie refleksje. Homo sum, humani nihil a me alienum...

Och, zapomniałbym dodać na użytek Czytelników: **Mój rozmówca jest – wreszcie! – prałatem z woli Tego, któremu 23 sierpnia 2003 współodślaniał pomnik w „papieskim” zakolu Brdy nieopodal serdecznie bliskiej sercu wsi – Przechlewa.**

Jerzy R. Lissowski
Zdjęcie: Z. Wiśniewski

Namalowane zachwyca widokiem

W Bałtyckiej Galerii Sztuki w Ustce otwarto ogólnopolską wystawę twórczości marynistycznej.

Zgromadzono na niej obrazy, fotografie i rysunki twórców prawie z wszystkich oddziałów Stowarzyszenia Marynistów Polskich. **W sumie swoje prace wystawiło 68 autorów, w tym 14 z oddziału ustckiego. Artyści na różny sposób postrzegali morze. Od abstrakcji do realizmu poprzez „laserunki” i „mroczne faktury” interpretowali oblicze żywiołu powstającego z wielkiej wzburzonej wody i sztormu.**

Komisarz wystawy **Witold Lubiniecki** miał trudne zadanie z zakwalifikowaniem

artystyczny na płótnie, kliszy filmowej czy kartce papieru. Temat ten wywołuje nostalgę i zawsze żywe reakcje. Tak skutkują prawie wszystkie zjawiska natury.

Na otwarciu wystawy przybyło liczne grono zwiedzających wczasowiczów, turystów, artystów i mieszkańców Ustki. Podczas podziwiania wystawionych dzieł można było wymieniać poglądy na temat różnej interpretacji namalowanych obrazów. Można było zaobserwować gorąco toczone dyskusje na temat nie zawsze pozytywnie zatrzymanej chwili na obrazie.



Wyeksponowane prace o tematyce morskiej

prac na wystawę, ponieważ nadesłano bardzo dużo obrazów, a wszystkich nie można było zaprezentować. Selekcja dobrze zrobiła i wystawa prezentuje się okazale. Z satysfakcją ogląda się liczne obrazy będące wytworem wrażliwych artystycznych dusz.

Sam widok morza jest już kuszący i frapujący dla malarza, a co dopiero, kiedy nada się mu jeszcze odpowiedni wyraz

Aż prosi się powiedzieć, że organizatorzy, w tym władze zawsze malowniczej Ustki, powinny stale organizować przegląd dorobku malarzy – marynistów. Tutaj przecież przed laty odbywały się plenery marynistyczne „M – jak morze”, a tradycja zobowiązuje do kontynuowania tematu morskiego.

Tekst i zdjęcie:
J. Maziejuk

Prawdziwe witraże powstają w Zimowiskach

Moje anioły przynoszą szczęście

W powiecie słupskim wiele osób zajmuje się amatorską twórczością artystyczną. W każdej gminie znajdzie się kilku zapaleńców. Najwięcej jest poetów, ale sporo też śpiewaków, muzyków, malarzy, rzeźbiarzy i hafciarek.



wykonywania witraży. Specjalizuję się i uprawiam tak zwaną galanterię - małe formy. Taki rodzaj dzieła pozwala mi na precyzyjne dopasowanie części szkła. Witraże to kompozycje wykonane z kawałków barwnego szkła zespolonego taśmą miedzianą. **Najpierw zostają „owinięte” taśmą kawałki szkła barwnego, a potem łączone są spoiwem cynowym za pomocą lutownicy.**

Taka technika jest o wiele tańsza, ale wymaga precyzji i cierpliwości. Duże witraże klasyczne - te ze średniowiecza łączone są za pomocą profili ołowianych, w które umieszczono duże szklane elementy i łączono za pomocą palnika zgrzewając ołów. Dziś takie witraże można podziwiać w świątyniach i bogatych domach.

Moje witraże często rodzą się w wyobraźni nocą, widzę je wtedy w najdrobniejszych detalach i odcieniach. To wszystko przenoszę potem na rysunek. Dobieram szkło, tnę tafle na drobne elementy, przeważnie na czterdzieści części i łączę w całość.

Z niektórych wykonanych witraży jestem zadowolona, ale niektóre odbiegają od mego wyobrażenia. **Moje anioły ze skrzydłami, motyle fruujące, kwiaty z motywami kaszubskimi są bajecznie kolorowe, kiedy ogląda się je pod światło. Są wtedy jak żywe. Emituje z nich ciepło, które uspokaja.**

To wszystko osiąga się jednak dzięki specjalnej obróbce szkła. Jest ono ręcznie walcowane i wykonywane przez artystów. **Właściwy efekt uzyskuje się przez mieszanie różnych kolorowych**

minerałów ze szkłem. Na przykład ciemne szkło uzyskuje się dodając minerał złota.

Najlepsze szkło witrażowe produkuje się w Stanach Zjednoczonych. Tafle takiego szkła można kupić również w Polsce, ale na rynku dominuje szkło witrażowe dużo tańsze, produkowane metodą przemysłową. **Na takim nie uzyska się wszystkich walorów. Ja zaopatruję się w szkło przeważnie w jednej hurtowni w Baninie koło Gdańska.**

Zaczynałam malować witraże na szkle, ale były to namiastki prawdziwego witraża. Tymczasem ja chciałam mieć coś prawdziwego, niepowtarzalnego. **Po latach mojej pracy mogę stwierdzić, że zrealizowałam się artystycznie. Dokonałam tego, co było moim marzeniem, miłością, Kochaniem. Świadczą o tym moje wystawy w muzeum w Łęborku, w Centrum Specjalistów Morskich i Miejskim Domu Kultury w Ustce, w tatrze w Słupsku.**

Ostatnio otrzymałam propozycję zorganizowania wystawy w Lizbonie w Portugalii. Sporo moich prac znajduje się u kolekcjonerów. Od ich właścicieli otrzymuję listy, że moje anioły dobrze działają na domowników. Przynoszą im szczęście i emitują zdrową energię.

Tekst i zdjęcia: Jan Maziejuk



W Zimowiskach od kilku lat znalazła przystań życiową Wanda Botter. Tu zakotwiczyła się artystycznie na dobre i złe czasy. W dużym pokoju, dobrze oświetlonym urządziła pracownię witrażu, a zaczynała przed piętnastu laty od malarstwa olejnego na płótnie. Później namiętnie malowała na szkle. Dziś tworzy prawdziwe małe dzieła sztuki ze szkła.

Zanim zajęła się witrażem przez wiele lat siedziała za biurkiem, wydając polecenia podległym pracownikom. Zdążyła zaliczyć też status bezrobotnej. Wtedy chodziła na kurs obsługi komputera.

- **To komputer, poprzez internet, otworzył mi oczy na świat. Korzystając z niego bardzo przydała mi się znajomość języka angielskiego. Internet pozwolił mi poznać technikę pracy i różne zawiłości łączenia szkła w witrażu - mówi artystka. - Wiedzę uzupełniałam z podręczników krajowych i zagranicznych. Znajoma z Ameryki przysłała mi kilka książek w języku angielskim. Kilka pozycji udało mi się nabyć w języku polskim. Tak zdobywałam całą wiedzę na temat**

Powiatowe Zawody Sportowo-Pożarnicze w Damnicy

Zwyciężyli najlepsi

Powiatowym zawodom sportowo - pożarniczym w Damnicy przyglądali się wójtowie, działacze - pożarnicy (wszyscy w mundurach galowych), zaproszeni goście oraz miejscowa ludność.

Zawody rozpoczęły się od ustawienia strażaków ochotników na płycie boiska w kolumnie marszowej. Prezesowi Zarządu Powiatowego OSP, **Zdzisławowi Kołodziejskiemu** raport złożył brygadier Andrzej Gomulski z jednostki ratowniczo-gaśniczej w Ustce. Starosta sprężystym

Zawodnicy i zawodniczki włożyli dużo serca i wiary w poszczególne konkurencje. Nawet sprzęt spisał się na medal. Żadna motopompa nie odmówiła posłuszeństwa. W ubiegłych latach różnie pod tym względem bywało. Zdarzało się, że cały wysiłek szkole-

wała się czołówka strażaków, która prezentuje dobre strażackie rzemiosło. Są to głównie druhowie z gminy Kobylnica i Kępic. W tym roku mile zaskoczyli druhowie z Damnicy. Ćwiczenie sportowe, tor przeszkód i bojówkę wykonali na medal, zajmując najwyższe miejsce na podium. Trochę problemów mieli tylko najmłodszy druhowie podczas wykonywania bojówki.



Kinga Bagrowska w akcji

Dziewczętom ze Smołdzina, które niezbyt dokładnie podłączyły główne zasilanie do rozdzielacza linii węży gaśniczych, fontanna wody mocno utrudniła zadanie. Ale dały sobie radę. **Prawdziwą bohaterką została Kinga Bagrowska - uczennica I klasy Gimnazjum w Łupawie, która własnym ciałem, kładąc się na plecach, uszczelniła niedokładne połączenia na złączach linii gaśniczej. Dzięki temu sędziowie zaliczyli ćwiczenie drużynie, doliczając punkty karne za niedokładność.** Innemu młodemu druhowi podczas podania wody wąż tak

krokiem przemaszerował przed druhami, a następnie pozdrowił i życzył, aby w zawodach zwyciężyli najlepsi. Orkiestra z Kępic oraz Korzybia zagrała marsza i cała strażacka kolumna krokiem defiladowym zaprezentowała się organizatorom, gościom i gospodarzom.

Boisko, na którym rozstawiono sprzęt do zawodów, przygotowano starannie. Nawet pogoda w tym dniu była łaskawa, trochę tylko pokropiło, ale później zaświeciło słońce. Zawody pokazały bardzo dobry poziom wyszkolenia ochotników pożarnictwa.

nia był zaprzepaszczany przez usterki sprzętu.

Zawody potwierdziły, że szkolenie w poszczególnych jednostkach prowadzone jest prawidłowo. Wśród braci strażackiej ciągle aktualne jest powiedzenie: „Więcej potu na ćwiczeniach, mniej problemów podczas zawodów”. Tak też było im tym razem.

Sędzia główny, brygadier **Andrzej Gomulski** poprowadził zawody sprawnie i obiektywnie. Żadna ekipa nie złożyła protestu na jego decyzje. Trzeba powiedzieć, że już od kilku lat w powiecie ukształto-

niefortunnie zwinął się w węzeł, że musiał się on z nim mocować.

Kinga Bagrowska zdobyła duże uznanie wśród zgromadzonej publiczności. Koleżanki mocno ją obcałowały i gratulowały dzielności. **Obecny wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Jerzy Mazurek nagroził ją maskotką pluszowego pogranicznika, podkreślając dużą determinację i odwagę.** Inny dramat przeżywały jej koleżanki z przeciwnej drużyny, którym nie powiodły się ćwiczenia. Całe zawody przeplatały koło samochodu bojowego. Do Damnicy

przyjechały, aby wygrać bojówkę, włożyły wiele wysiłku i pracy, a punkty karne za niedokładność wszystko zniweczyły. Koledzy - pożarnicy pocieszali je, że za rok będzie lepiej. One jednak mówiły, że już w tej grupie wiekowej nie będą mogły startować.

Po wyposażeniu i ubiorze strażaków widać było, że samorządy wspomagają finansowo terenowe jednostki OSP. Rosną też następcy. Młodzi pożarnicy pokazali, że ochotników na słupskiej ziemi nie zabraknie. Strażackie rzemiosło nabywają już od najmłodszych lat w swoich jednostkach.

Każda drużyna brała udział w sztafecie i ćwiczeniach bojowych. Suma zdobytych punktów w dwóch konkurencjach wyłoniła zwycięzców w grupach wiekowych. **W sumie startowało 38 drużyn**



Ten wąż sam zwinął się w węzeł

i około 400 zawodników. W przedziale wiekowym do lat 16 pierwsze miejsce zajęły dziewczęta z Korzybia, a chłopcy - z Wrzącej. W kategorii powyżej 16 lat wygrały ekipy z Korzybia i Damnicy.

W ogólnej punktacji zwyciężyli ochotnicy z gminy Kępice zdobywając puchar starosty słupskiego. Drugie miejsce zajęła gmina Kobylnica. Puchar wójtowi Leszkowi Kulińskiemu wręczył poseł Władysław Szkop. Trzecie miejsce i puchar pośła Stanisława Kalinowskiego z PSL przypadły gminie Ustka.

Wszyscy zwycięzcy otrzymali też dyplomy i nagrody rzeczowe. Wójt gminy Głównicy, **Czesław Kosiak** złożył ofertę organizacji następnych zawodów w swojej gminie.

Tekst i zdjęcia:
Jan Maziejuk

Co inwestor wiedzieć powinien?

Przed rozpoczęciem budowy, rozbudowy, przebudowy czy lokalizacji obiektu tymczasowego warto zapoznać się z obowiązkami wynikającymi z przepisów prawa. Każda inwestycja wiąże się ze znacznymi wydatkami finansowymi, a co za tym idzie – ryzykiem. Ryzyko to ograniczyć możemy do minimum, gdy nasze działania poparte będą rozważą i należyta starannością. Ponieważ proces inwestycyjny z natury i technologii wymaga czasu i nakładów, stąd też unikać należy pośpiechu i bylejakości.

Proces inwestycyjny obejmuje cztery fazy: programowanie inwestycji i zbieranie warunków do projektowania; projektowanie; realizację; dopuszczenie do użytkowania i eksploatację. Każda z tych faz wymaga uzyskania stosownych decyzji i rozstrzygnięć.

Prawo budowlane stanowi, iż uczestnikami procesu budowlanego są: inwestor, inspektor nadzoru, projektant, kierownik budowy lub robót. Wszystkie te osoby posiadają określone prawem obowiązki.

Do obowiązków inwestora należy zorganizowanie procesu budowy, z uwzględnieniem zawartych w przepisach zasad bhp. W szczególności inwestor musi zapewnić, aby osoby o odpowiednich kwalifikacjach: opracowały projekt budowlany i w razie potrzeby inne projekty; objęły nadzór nad budową (kierownik budowy); opracowały plan bezpieczeństwa prowadzenia robót. Ponadto inwestor może ustanowić inspektora nadzoru na budowie i zobowiązać projektanta do sprawowania nadzoru autorskiego.

Pojęcie odpowiednich kwalifikacji



Budowę zaczynamy od wyznaczenia działki

– w myśl prawa budowlanego – rozumieć należy jako posiadanie uprawnień do pełnienia samodzielnych funkcji technicznych w budownictwie (projektowych, wykonawczych) oraz przynależność do właściwej izby zawodowej architektów i inżynierów. **Brak któregokolwiek z tych warunków dyskwalifikuje osobę jako projektanta, kierownika budowy czy inspektora nadzoru inwestorskiego.**

Zawód inżyniera budowlanego i architekta uznawany jest za zawód zaufania publicznego. Osoby te muszą – z mocy ustawy – być członkami właściwej izby i posiadać polisę ubezpieczeniową z tytułu odpowiedzialności cywilnej. Aktualna polisa ubezpieczeniowa osób, którym zamie-

ciąg dalszy na str. 40

rza się powierzyć projektowanie, nadzór czy kierowanie robotami jest niezmiernie ważna. W przypadku wystąpienia błędów inwestor ma gwarancję, że członek izby usunie je sam, a w przypadku ponoszenia dodatkowych kosztów może dochodzić rekompensaty od ubezpieczyciela. Ponadto inwestor może żądać wyciągnięcia konsekwencji zawodowych czy dyscyplinarnych wobec osób winnych zaistniałej sytuacji.

Z każdą osobą świadczącą usługę inwestora wiązać powinna nas pisemna umowa. Jej brak komplikować może dochodzenie ewentualnych roszczeń. Inwestor odpowiada za cały proces inwestycyjny. Może jednak zatrudnić inwestora zastępczego lub powiernika. W obu wypadkach są to osoby fizyczne, osoby

inwestora jest określenie przedmiotu inwestycji. Do niego należy wybór, czy budować będzie obiekt stały, czy tymczasowy. Ustala także, jaki zakres robót wykona docelowo i jakie planuje etapy wykonania robót. Dla tak określonej inwestycji uzyskać musi warunki do projektowania.

Pierwszym i niezbędnym krokiem jest uzyskanie w gminie wyrysu i wypisu z miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, obejmującego teren planowanej inwestycji. W przypadku braku planu – uzyskanie decyzji o warunkach zabudowy. Przy zmianie sposobu użytkowania obiektu lub części wymagane jest zaświadczenie o zgodności inwestycji z planem lub decyzją o warunkach zabudowy.

Nabywanie nieruchomości winno na-

Do obowiązków projektanta należy m.in.: opracowanie projektu zgodnie z decyzją o warunkach zabudowy, miejscowym planem, przepisami i zasadami wiedzy technicznej; zapewnienie w projektowaniu udziału osób posiadających odpowiednie uprawnienia; sporządzenie informacji dotyczącej bezpieczeństwa i ochrony zdrowia przy projektowanych robotach; uzyskanie uzgodnień; wyjaśnienie wątpliwości dotyczących projektu; sprawowanie nadzoru autorskiego na żądanie inwestora.

Projekt budowlany zawierać musi projekt zagospodarowania terenu z rysowanymi wszystkimi docelowymi jego elementami – budynkami, budowlami, uzbrojeniem, ogrodnictwem, dojazdami i dojazdami, małą architekturą itp., oraz projekty obiektów budowlanych i sieci. Aby uzyskać pozwolenie na budowę inwestor winien do administracji budowlanej złożyć wnioski wraz z czterema egzemplarzami projektu budowlanego, uzgodnienia, warunki do projektowania oraz oświadczenie o prawie do dysponowania nieruchomością na cele budowlane.

Pozwolenie na budowę uzyskać należy przed rozpoczęciem robót. W przeciwnym wypadku wydana będzie odmowa. Odmowę taką otrzyma się także, gdy na terenie objętym inwestycją znajduje się obiekt lub prowadzono roboty, dla których orzeczono nakaz rozbiórki.

Faza realizacji

Jest to okres od uzyskania pozwolenia na budowę do czasu oddania obiektu do użytkowania. W tym czasie dominującą rolę pełni kierownik budowy i inspektor nadzoru inwestorskiego. Do obowiązków kierownika budowy należy m.in.: przyjęcie od inwestora terenu budowy i zabezpieczenie go; prowadzenie dokumentacji budowy; zapewnienie geodezyjnego wytyczenia obiektów, zorganizowanie budowy i kierowanie budową zgodnie z prawem i zatwierdzonym projektem budowlanym; koordynowanie działań aby nie wystąpiły zagrożenia życia i zdrowia; ochrona terenu budowy; wstrzymanie robót przy możliwości powstania zagrożenia; zawiadomienie inwestora o wpisach dotyczących wstrzymania robót niezgodnych z pozwoleniem na budowę; zgłaszanie do odbioru robót zanikających i ulegających zakryciu; przygotowanie dokumentacji budowy; zgłaszanie obiektu do odbioru ze złożeniem odpowiednich oświadczeń.

Kierownik budowy ma prawo występować do inwestora o zmiany w rozwiązaniach projektowych. Zmian takich dokonać należy przed wykona-



Budowa domów w Siemianicach

prawne lub jednostki organizacyjne przyjmujące na siebie obowiązki przygotowania, przeprowadzenia i rozliczenia procesu inwestycyjnego. **Usługa taka kosztuje ok. 0,8 - 3,5 proc. wartości inwestycji.**

Błędy w przygotowaniu inwestycji skutkować mogą odmową wydania pozwolenia na budowę lub sprzeciwem do przyjęcia zgłoszenia na roboty nie wymagające pozwolenia. Inwestor straci nie tylko cenny czas, ale i pieniądze na przygotowanie inwestycji. Błędy w procesie realizacji inwestycji skutkować mogą odmową dopuszczenia do użytkowania lub odmową przyjęcia zawiadomienia o zakończeniu robót. **W szczególnie rażących przypadkach – po zakwalifikowaniu ich jako samowola budowlana – skutkować mogą przymusową rozbiórką lub co najmniej wysoką opłatą legalizacyjną.**

Przygotowanie inwestycji

Suwerenną i samodzielną decyzją

stąpić po sprawdzeniu, czy istnieje możliwość realizacji zamierzenia inwestycyjnego na danej działce.

Następnym krokiem jest uzyskanie warunków przyłączeniowych do sieci elektroenergetycznej, wodociągowej, kanalizacyjnej, gazowej i możliwości włączenia się do drogi publicznej. Konieczne jest także pozyskanie aktualnej mapy sytuacyjno – wysokościowej służącej celom projektowym.

Projektowanie inwestycji

Projektanta wybiera inwestor. Po spisaniu umowy przekazuje mu uzyskane warunki do projektowania. Efektem końcowym jego pracy będzie zatwierdzony projekt budowlany wraz z decyzją o pozwoleniu na budowę. **Pamiętać należy, że projekt zagospodarowania działki lub terenu zawierać musi wszystkie docelowe obiekty, nawet wtedy, gdy inwestor zamierza budowę prowadzić w etapach.**

niem robót. Istotne zmiany w projekcie wymagają decyzji o zmianie pozwolenia na budowę. Zmiany takie prawo budowlane określa jako: zmiany nie objęte projektem zagospodarowania działki; zmiany kubatury, powierzchni zabudowy, wysokości, długości, szerokości, liczby kondygnacji i elewacji; zmiany geometrii dachu – kąta nachylenia, wysokości kalenicy i układu połąci dachowych; zmiany niezbędnych elementów wyposażenia, zapewniających użytkowanie obiektu zgodnie z przeznaczeniem; zmiany dotyczące zapewnienia warunków niezbędnych do korzystania z obiektu przez osoby niepełnosprawne; zmiany sposobu użytkowania obiektu lub jego części; zmiany niezgodnej z miejscowym planem lub decyzją o warunkach zabudowy.

Prawo nie przewiduje swobody wprowadzania istotnych zmian przez inwestora, bez zgody administracji budowlanej. Zgodę taką należy uzyskać przed zmianą, w przeciwnym wypadku uznana będzie ona za samowolę budowlaną, niezależnie od pozytywnych opinii projektantów i władz gminy.

W sytuacji zmian nieistotnych, dokonanych w trakcie budowy – kierownik budowy sporządza rysunki zamienne, uzgadnia je z projektantem i inspektorem nadzoru inwestorskiego i załącza je do dziennika budowy z odpowiednim w nim wpisem.

Prawo budowlane przewiduje zwolnienia od uzyskania pozwolenia na budowę dla części obiektów i robót budowlanych. Lista zwolnień określona w art. 29 i 30 jest listą skończoną i nie podlega rozszerzeniu.

W przypadku zwolnienia inwestor zobowiązany jest zgłosić zamiar na 30 dni przed rozpoczęciem robót. W zgłoszeniu tym należy określić: rodzaj, zakres i sposób prowadzenia robót; termin ich rozpoczęcia; złożyć oświadczenie o prawie do dysponowania nieruchomością (druk); szkice, rysunki, uzgodnienia i opinie; złożyć kopię mapy zasadniczej z wrysowanym obiektem i wymiarami.

Jeżeli w terminie 30 dni od złożenia zgłoszenia administracja nie wnieśli sprzeciwu, wówczas można rozpocząć roboty.

Obiekt naruszający zapisy planu miejscowego lub inne przepisy uzyska sprzeciw przyjęcia zgłoszenia. Sprzeciw taki będzie także wydany, gdy wniosek dotyczyć będzie wykonanego już obiektu lub obiektu znajdującego się na terenie, w którym istnieje ostateczna decyzja o nakazie rozbiórki.

Do obowiązków inspektora nadzoru inwestorskiego należy m.in.: reprezentowanie inwestora; sprawdzanie jakości

wykonanych robót i stosowanych materiałów; sprawdzanie i odbiór robót ulegających zakryciu i zanikających; potwierdzanie faktycznie wykonanych robót; na żądanie inwestora kontrola rozliczenia budowy.

Prawo zabrania łączenia funkcji kierownika budowy i inspektora nadzoru inwestorskiego.

Zakończenie robót i użytkowanie

Proces inwestycyjny kończy uzyskanie przez inwestora decyzji o pozwoleniu na użytkowanie wydane przez Inspekcję Nadzoru Budowlanego lub przyjęcie przez niego zawiadomienia o zakończeniu robót. **Zawiadomienie takie należy złożyć na 21 dni przed terminem wystąpienia do użytkowania.**

Decyzja o pozwoleniu na użytkowanie wymagana jest obowiązkowo, gdy: obiekt zaliczono do kategorii, dla której jest obowiązkowa kontrola (zapis o tym obowiązku znajduje się w pozwoleniu na budowę); stwierdzona została samowola budowlana; użytkowanie ma

nadzoru inwestorskiego; stanowiska PIS, PIOŚ, PIP, PSP lub oświadczenia inwestora o braku sprzeciwu ze strony tych organów.

Powyższe dokumenty przygotować inwestorowi powinien kierownik budowy przy udziale inspektora nadzoru inwestorskiego.

Właściciel obiektu lub zarządca obowiązany jest zgromadzić i przechowywać dokumentację budowy i dokumentację powykonawczą, w tym także decyzje dotyczące obiektu, instrukcje obsługi i eksploatacji obiektu, instalacji i urządzeń związanych z tym obiektem. Dokumenty te oraz inne dokumenty techniczne robót wykonanych na obiekcie w toku użytkowania należy przechowywać przez okres istnienia obiektu.

Właściciel obiektu lub zarządca jest obowiązany utrzymywać i użytkować obiekt zgodnie z zasadami określonymi w art. 5 prawa budowlanego (w tym zasady bezpieczeństwa, ochrony środowiska, zachowania interesów osób trzecich).

Obiekty powinny być w czasie ich



Każdy proces inwestycyjny kończy się uzyskaniem pozwolenia na użytkowanie budynku

nastąpić przed zakończeniem wszystkich robót.

W pozostałych wypadkach należy zawiadomić Inspekcję o zakończeniu robót. Do zawiadomienia inwestor obowiązany jest dołączyć: oryginał dziennika budowy; oświadczenia kierownika budowy o zgodności wykonania obiektu z pozwoleniem na budowę, uporządkowaniu placu budowy i wykonaniu zagospodarowania terenu; protokoły badań i sprawdzeń; inwentaryzację geodezyjną powykonawczą; przy nieistotnych zmianach – rysunki zamienne wraz z potwierdzonymi oświadczeniami kierownika budowy przez projektanta i inspektora

użytkowania poddawane kontroli co najmniej jeden raz w roku polegającej na sprawdzeniu stanu technicznego elementów narażonych na szkodliwe działanie, instalacji i urządzeń służących ochronie środowiska, oraz instalacji gazowych i przewodów kominowych. **Co najmniej jeden raz na 5 lat sprawdzić należy stan techniczny obiektu i jego przydatność do użytkowania, estetykę obiektu, instalację elektryczną i odgromową.**

**Opracował: mgr inż. Andrzej Adamski
Naczelnik Wydziału
Architektoniczno-Budowlanego
Zdjęcia: J. Maziejuk**

Poznajemy historię regionu

Jak Słupsk z morza korzystał

9 września 1310 roku został sporządzony i podpisany w miejscowości Krępcewo pod Pyrzycami dokument określający uzyskanie możliwości korzystania z posiadanego już wcześniej prawa mieszkańców Słupska do wolnej od cła i opłat żeglugi na rzece Słupi od miasta w dół, aż do morza.



Nabrzeże portowe w Ustce

„W imię świętej i nierozdzielnej Trójcy. Amen. Aby ludzkie działania z pamięci, która jest rzeczą kruchą, nie zniknęły, konieczne jest, by zostały one ustalone przez pewne i jawne świadectwa i pisma. Wszystkim przeto wiernym Chrystusa tak współczesnym jak i przyszłym chcemy, aby było wiadome, że my Jaško, rycerz zwany ze Sławna, oraz Jaško, giermek zwany z Darłowa, nasz kochany krewniak, po dojrzałym namyśle z przyjaciółmi naszymi i rzecznikami, jako też z własnego postanowienia, przekazaliśmy wszystkim szanownym współczesnym i także przyszłym mężom i mieszkańcom miasta Słupska na Pomorzu zagrodę Charnowo, jak również cały i niepodzielny port Ustka, położony po obu stronach rzeki Słupi, oraz wszystko, co tamże teraz się znajduje i w przyszłości znajdować się może, w granicach oddzielnie oznaczonych, w sposób następujący: poczynając od Słupi w górę potoku czy rzeczki, przy której zbudowany jest młyn Zamełowo, gdzie połowa młynówki należy do obywateli miasta aż do pól wsi Bruskowo, stąd aż

do Wuosuba, tym strumykiem w dół aż do ścieżki, która prowadzi z portu Ustka do wsi Duninowo i przy której stoi buk, na którym po obu stronach są siekierą nacięte znaki. Od tego buku przebiega granica w prostej linii aż do dębu, który stoi u źródła strumyka Bukowica. Dąb jest dokładnie i pewnie oznaczony. Stąd granica idzie biegiem strumyka aż do morza, wzdłuż morza wprost do Słupi i za Słupią (znów) wzdłuż morza aż do strumyka Wrechów, w górę strumyka Wrechów aż do mostu, przez który prowadzi droga do wsi Machowino, od tego mostu wzdłuż drogi aż do dębu, który stoi nad strumykiem Darchin, w dół strumyka Darchin aż do młynówki między Ustką a Grabnem, której to młynówki i młyna połowa należy do wyżej wymienionych obywateli, w dół tej młynówki aż do Słupi”.

Dokument ten pokazują trzy wersje językowe. Oryginał został sporządzony w języku łacińskim. **Józef Mertka** w książce „Z dziejów Słupska i Ustki” (Poznań, Słupsk, 1958) uzupełnia kopię dokumentu w przypisach swojej książki następująco-

mi uwagami: „(...) Według relacji starszych autorów niemieckich (Reinhold, Chronik der Stadt Stolp, s. 30; Kratz, Die Städte der Provinz Pommern, s. 419) oryginalny dokument miał znajdować się w archiwum miejskim m. Słupska pod numerem 15. Natomiast późniejsza relacja innego autora niemieckiego (Bonin, Geschichte der Stadt Stolp, s. 129) mówi, że dokumenty archiwum miejskiego Słupska, zawierające przywileje książąt panujących oraz dowody nabycia nieruchomości, zdeponowane są w królewskim archiwum państwowym w Szczecinie (Dep. Stolp Nr 3 - 8). Pełny tekst wspomnianej umowy w języku łacińskim nie został przez Niemców opublikowany. Zaledwie strzępy jej podali Kratz (Die Städte der Provinz Pommern, s. 418 - 419) i Oesterle (Chronik der Gemeinde Stolpmünde. s. 17). Ten ostatni umieścił w cytowanej kronice Ustki na s. 12 - 16 tłumaczenie niemieckie zawartej umowy, które jednakże jest niezbyt ścisłe. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności odnalazły się w trakcie pisania niniejszej pracy akta procesowe Słupsk contra Ustka, pochodzące z r. 1591 i zawierające m. in. notarialny odpis tekstu łacińskiego interesującej nas umowy”.

Józef Mertka uzupełnia jeszcze w przypisach swojej książki: „(...) Szereg względów przemawia za interpretacją, że przez określenie Portum Stolpesmunde dictum penes aąani stolpenscin tam ab una quam ab alia parte situm w umowie z roku 1337 rozumieć należy nie port w dzisiejszym tego słowa znaczeniu ani też ujście rzeki, lecz osadę Ustka, która leży po obu stronach rzeki Słupi (...)”.

Nowsza literatura, którą ze względu na stanowisko autorów warto przytoczyć to książka: **J. Lindmajera, T. Machury i Z. Szultki**, „Dzieje Ustki”, Słupsk 1985 r.:

„(...) Dokument lokacyjny stworzył nowo lokowanemu miastu szczególnie

korzystne warunki rozwoju żeglugi i handlu morskiego. Wyływało to najprawdopodobniej z chęci uczynienia ze Słupska (wobec nieudanej próby opanowania Gdańska) dużego portu morskiego. Dlatego słupszczanie otrzymali zezwolenie na swobodną i wolną od cła żeglugę na Słupi od miasta aż do morza, przy jednoczesnym zapewnieniu spławności rzeki na tym odcinku przez wydanie zakazu budowania jazów i innych trwałych urządzeń, mogących stanowić przeszkodę dla ruchu łodzi lub statków rzecznych. Miasto otrzymało też prawo posiadania 6 łodzi rybackich zwanych bordynkami. Przywileje „morskie” Słupska zostały rozszerzone już w niespełna trzy lata później. W wystawionym 2 lutego 1313 r. dokumencie margrabiowie przekazali miastu pas ziemi szerokości 5 prętów (około 19 m) wzdłuż obu brzegów rzeki, umożliwiając wólczkom ciągnięcie łodzi, oraz znieśli ograniczenia dotyczące wykorzystania statków wynikające z przywileju z 1310 r. Na mocy tego dokumentu miasto uzyskało też prawo kupna lasu i pastwisk położonych nad rzeką Słupią (40 łanów)(...).

„(...) Rada miejska Słupska przejęła Ustkę z prawem dziedziczenia i pełnym sądownictwem. W dokumencie nabywania Ustki Święcowie występowali jako zwierzchnicy feudalni odstąpionych ziem, chociaż te, jako część ziemi słupskiej, w drodze zastawu były w latach 1329—1341 w posiadaniu Zakonu Krzyżackiego. Święcowie jako zwierzchni właściciele odsprzedanych miastu dóbr za nieznaną sumę, zwolnili Słupsk od wszelkich ciężarów, czynszów, prac i innych powinności należnych im tytułem sprawowania władzy zwierzchniej, właściwej panującemu, oraz zobowiązali się wziąć mieszkańców odsprzedanych dóbr w opiekę i bronić ich na równi z poddanyami zamieszkującymi ich posiadłości. Rada miejska Słupska, jako dowód uznania zwierzchniej władzy Święców w stosunku do Ustki i przyległych terenów oraz swej od nich zależności zobowiązała się dostarczać Święcom i ich dziedzicom corocznie w dniu św. Marcina (11 XI) parę skórzanego obuwia wartości 8 solidów słowiańskich lub jej równowartość (...).”

Dużo kłopotu sprawia określenie osady w miejscu ujścia Słupi. Czy mogła już wtedy być tam jakakolwiek osada, a coż dopiero port w dzisiejszym naszym rozumieniu. Jeśli była osada, to zapewne nie łowiono ryb w morzu. Łowiono je w rzece, ewentualnie w jeziorze Modła, które musiało w tamtych czasach być o wiele większe. Są dokumenty historyczne, które mówią, że nie występowało w nadmorskich miastach rybołówstwo morskie dla miejscowości takich jak Wolin, Kołobrzeg, Kamień. Źródła dostarcza-

ją informacji w opisie przebiegu podróży misyjnej biskupa Ottona III z Bambergu, w okresie dokonywania przez niego misji chrystianizacyjnej (pierwsza podróż misyjna – 1124 r., druga – 1128 r.). Wiele opracowań archeologicznych z badań osad średniowiecznych Wolina, Kamienia, Kołobrzegu potwierdza opinię, iż nie było wtedy jeszcze rybołówstwa morskiego. Jednak przy lekturze książki **A. Czarnika** „Gardna Wielka” pojawiają się co do przebiegu takiego rozumowania wątpliwości. Prof. Czarnik zapisał tam, że: „(...) Także dokument z 1283 r. potwierdza związku Gardny z polską hierarchią kościelną. Jak zanotował S. Kujot (Dzieje...): „Nadto pozwolił książę (Mściwoj II) z łaski, jako jałmużnę biskupom i ich następcom wysyłać dwa okręty do przystani zwanej Przewłoką (Preuloca), nad morzem, u je-

odpowiedział: „W tym czasie groszy pomorskich jeszcze nie było. Jako realna moneta pojawiły się na Pomorzu Zachodnim po raz pierwszy ok. 1422-1440 i wybijane były w Słupsku przez Bogusława IX, a ich produkcję na większą skalę podjął dopiero Bogusław X od 1489 roku. W obiegu znajdowały się dwustronne denary i jednostronne brakteaty. Określenie „grosze” funkcjonowało natomiast jako jednostka obrachunkowa”...

Dr Krüger z Museum Stralsund: „Określenia „słowiańska waluta” lub „słowiańskie solidy / szylingi” lub też „słowiańskie denary / grosze” często można znaleźć w pomorskich dokumentach XIV i XV wieku. Północnoniemiecka wiedza o pieniądzu bazuje na „Kölner Mark”. „Powstaje on jako pieniądz „Lübecker”, a później jako waluta „Stral-Sundischer”. Na



Kanał portowy ze wschodniej strony usteckiego nabrzeża

ziora pod Gardnem, którą wąska cieśnina z morzem łączy”. W tym niezbyt ściśle zlokalizowanym porcie - przystani (zapewne chodzi o miejsce wypływu Łupawy z jeziora Gardno) ówczesny biskup kujawski Wojciech (Albertus) miał prawo utrzymywania i wykorzystywania do połowów dwóch łodzi rybackich (...).”

Taki zapis sugeruje jednak istnienie rybołówstwa morskiego przynajmniej od 1283 roku we wsi Przewłoka.

A jak było z opłatą za korzystanie z portu w Ustce i przyległych terenów? Okazuje się, że moneta wymieniona w omawianym dokumencie nie była nigdy monetą obiegową. Potwierdzenie takiej oceny stanowi odpowiedź, jaką uzyskałem na moje pytanie: W pierwszym dokumencie średniowiecznym dotyczącym Ustki występuje określenie monety, jaką należało wpłacić za dokonaną transakcję. Proszę o odpowiedź, czy wymienione w dokumencie monety w ogóle istniały? Pytanie to skierowałem do: Staatliches Museum Schwerin (Münzkabinett), Muzeum Okręgowego w Toruniu oraz Museum des Landes Mecklenburg - Vorpommern Stralsund. **Adam Musiałowski** z Torunia

początku XIV w. została utworzona waluta o niewielkiej wartości dla Meklemburgii i Pomorza. Na Pomorzu Wschodnim z tej monety tworzono jeszcze pieniądź przełamywany (dzielony). Pieniądź ten nazywano „slawische Münze” lub „slawische Pfennige” itp. Te pochodzące ze słupskiego dokumentu „słowiańskie szylingi” nie są realną walutą obrachunkową, rozliczeniową. Właściwą walutą były „slawische Denare lub Pfennige”.

Można zatem przyjąć, jako bezpieczne, iż w akcie nie określono ceny dla rozliczenia transakcji, jest ona umowna i samo rozliczenie zapewne nastąpiło wcześniej. W tej sytuacji nie jest zupełnie istotne, jaką podać równowartość za gotówkę, wyrazić to przez: „buty skórzane każdego roku w dniu św. Marcina” (a i tak niemiecka wersja językowa mówi o spodniach skórzanych) - nie jest też chyba istotny, choć wyznaczony dokumentem, określony dzień jako termin dokonania okresowej zapłaty, skoro i ona sama (zapłata) w dokumencie jest nieokreślona.

Władysław Goliński
Zdjęcia: J. Maziejuk

Europejski fundusz pomaga bezrobotnym

Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku realizuje cztery programy dofinansowane z Europejskiego Funduszu Społecznego. Są to: „Euroszańska”, „Europejski start”, „Aktywny Powrót” i „Otwarte drzwi do kariery” – wszystkie mają na celu pomóc w znalezieniu zatrudnienia osobom pozostającym bez pracy.

Głównym celem dwóch pierwszych projektów („Euroszańska”, „Aktywny powrót”) jest ograniczenie zjawiska długotrwałego bezrobocia i jego przyczyn poprzez wsparcie osób w wieku powyżej 25 lat poszukujących pracy i będących bezrobotnymi od 12 do 24 miesięcy. Nie obejmują one jednak bezrobotnych absolwentów. **Zaplanowane działania mają zapobiegać dalszemu wzrostowi ilościowemu tej grupy bezrobotnych oraz umożliwić im trwały powrót na rynek pracy.** Szczególnie chodzi o osoby, które w wyniku długiego pozostawania bez pracy tracą umiejętności i nawyki zawodowe, przez co stają się mniej aktywni dla pracodawców.

Z programu „Euroszańska” 125 bezrobotnych skierowano już na szkolenia zawodowe, 70 na subsydiowane miejsca pracy, 100 odbywa przygotowanie zawodowe w miejscu pracy, a 30 otrzyma bezzwrotne dotacje na utworzenie własnej działalności. Natomiast w ramach programu „Aktywny powrót” udzielonych zostanie 12 dotacji na rozpoczęcie działalności gospodarczej oraz subsydiowane będzie zatrudnienie 40 osób. Dodatkowo 52 osoby objęto już poradnictwem i doradztwem zawodowym.

Aktywizacja osób długotrwanie bezrobotnych jest problemem, ponieważ na koniec czerwca br. na 21 355 zarejestrowanych bezrobotnych, aż 13 482 (63 proc.) to właśnie osoby długotrwanie bezrobotne. Osoby takie borykają się z wieloma barierami: spadkiem aktywności w samodzielnym poszukiwaniu pracy i narastaniem krytycznej samooceny wywołującej poczucie braku własnej wartości. Długotrwały brak

zatrudnienia wpływa także na pogorszenie się kwalifikacji i umiejętności. **Przy pomocy doradców zawodowych i organizowanych spotkań można osoby takie zachęcić do aktywniejszego działania.** Dla osób chcących podjąć własną działalność gospodarczą, często barierą jest brak wiedzy o tym jak założyć własną firmę oraz brak środków na uruchomienie własnej działalności. **Dlatego w ramach projektu każdy beneficjent zainteresowany taką formą**

zdobycia młodym ludziom doświadczenia zawodowego, podjęcia zatrudnienia oraz promowanie przedsiębiorczości. Beneficjenci programu korzystają z poradnictwa zawodowego, pośrednictwa pracy, staży zawodowych, prac interwencyjnych oraz z jednorazowych środków na podjęcie działalności gospodarczej. **Dodatkowo finansowane są badania lekarskie stażystów i zwracane koszty dojazdu.**

W statystykach Powiatowego Urzędu

Pracy w Słupsku osoby bezrobotne do 25 roku życia stanowią 16 proc. ogółu zarejestrowanych, znaczna część z nich nie posiada żadnego stażu pracy i doświadczenia zawodowego. **Nieumiejętność i brak doświadczenia w poruszaniu się po rynku pracy, a także brak doświadczenia zawodowego powoduje, iż ci młodzi ludzie mają często duże problemy ze znalezieniem zatrudnienia.** Ponadto niewielka liczba przedsiębiorstw sprawia, że coraz więk-

szym problemem staje się znalezienie pracy w pobliżu miejsca zamieszkania, a to wiąże się z kosztownymi dojazdami. Dlatego w programie uwzględniono fundusze na zwrot kosztów dojazdu.

Młodzi ludzie planujący podjęcie własnej działalności gospodarczej mają często oryginalne pomysły i dużo zapału, ale nie posiadają środków finansowych. **W programie część funduszy przeznaczono i na ten cel, a także na refundację kosztów pomocy prawnej, konsultacji i doradztwa przy uruchamianiu własnej firmy.**

Marcin Horbowy
PUP Słupsk
Zdjęcia: J. Maziejuk



Bezrobotni do 25 roku życia stanowią 16 proc. ogółu zarejestrowanych

wsparcia otrzyma pomoc w postaci doradztwa oraz dotacji na rozpoczęcie działalności gospodarczej. Natomiast subsydiowanie ma na celu ułatwienie zatrudnienia osób powszechnie uważanych za mało efektywne, w związku z ich niskim wykształceniem i długotrwałym bezrobociem.

Dwa kolejne programy: „Europejski start” i „Otwarte drzwi do kariery” skierowane są do bezrobotnych poniżej 25 roku życia. Pierwszy zakłada aktywizację zawodową 306, a drugi 52 osób. **Tutaj głównym celem jest zminimalizowanie skutków bezrobocia wśród młodzieży wchodzącej na lokalny rynek pracy. Założenie to realizowane jest poprzez umożliwienie**

Nowy album ze starymi pocztówkami

„Ustka jakiej nie znamy”

Mieszkając na tych terenach, czując się dobrze, pielęgnując własną historię nie należy zapominać, że to także miejsce innych narodów, które kiedyś tutaj żyły. Należy się im szacunek. To my, żyjąc i pracując tutaj, poznajemy przeszłość tej ziemi, dodajemy nowe fakty i wydarzenia stając się w ten sposób współtwórcami historii, którą z kolei pragniemy przekazać następnym pokoleniom.

Strona tytułowa albumu



Ustka jakiej nie znamy



W sierpniu br. w Domu Kultury w Ustce odbyła się promocja albumu autorstwa **Eugeniusza i Adama Brzósów** poświęconego Ustce na dawnych pocztówkach. Wydawcą albumu jest Zakład Poligraficzny „Grawipol” **Grażyny i Sławomira Zblewskich** ze Słupska. Autorami tekstów są **Marcin Barnowski, Jerzy Henke, Adam Brzóska**. Tłumaczenia na język niemiecki dokonała **Anna Lewna**.

Album jest utrzymany w tym samym stylu, co wcześniejsze wydanie podobnej publikacji pt. „Słupsk - dawniej Stolp na pocztówkach”. Został wydrukowany w 1000 egzemplarzach i jest do nabycia tylko w księgarni „Pod sosną” w Ustce.

Na promocję do Domu Kultury zaproszono około stu osób. Byli wśród nich kolekcjonerzy, filateliści i zainteresowani ustczanie swoim dawnym miastem, także gospodarz powiatu - starosta słupski, **Zdzisław Kołodziejcki**.

Autorzy publikacji przypominają, że twórcą kart pocztowych jest urodzony w 1831 roku w Słupsku (dawniej Stolp) Heinrich von Stephan popularnie nazywany Ojcem Światowej Poczty. To o nim, we wstępie pod tytułem „Słupski rodowód kartki pocztowej” pisze znany słupski filatelista i kolekcjoner - **Jerzy Henke**.

Potencjalnego nabywcę albumu przyciągnie na pewno kolorowa okładka

przedstawiająca między innymi wybrane ustkie pocztówki oraz pieczęć z herbem miasta. Dla kogoś, kto nie zna Ustki (tym bardziej jej historii) to kompendium wiedzy o: historii karty pocztowej i doniosłym wkładzie w jej rozwój wielkiego słupszczanina, generalnego poczmistrza Poczty Rzeszy Niemieckiej, dr Heinricha von Stephana; rozwoju osady, portu, instytucji miejskich Ustki i jej walorów jako ośrodka wczasowego oraz zmian zachodzących w mieście na przełomie XIX i XX wieku.

Na album składa się zbiór kart pocztowych oraz zasób ogromnej wiedzy, jaką jej właściciele, autorzy o swoim mieście posiadają i w sposób selektywny przedstawiają.

Pozdrowienia z epoki żaglowców i krynolinowych sukien

W rozdziale pod takim tytułem poznajemy Ustkę jako osadę przy morskim porcie i plaży, z jej zmieniającym się obliczem. Dobór pocztówek i ich opis wraz z komentarzem odnoszącym się do aktualności, pozwala nam poznać zmiany zachodzące w rybackiej osadzie. Na kartach pocztówek przechodzimy główną ulicą do portu, poznając jego niepowtarzalną specyfikę i atrakcje.

Tamte lata na promenadzie

Na rozdział pod tym tytułem złożyły się skondensowane i umiejętnie dobrane karty pocztowe z opisem nie tylko wschodniej, ale i zachodniej plaży, także z ich najbliższym otoczeniem, w którym

Ciąg dalszy na str. 46

znajdowały się hotele, lokale gastronomiczne i inne atrakcje wschodniej promenady. Zamykając oczy, czytelnik widzi eleganckie damy spacerujące w towarzystwie swych partnerów po promenadzie. Jakże dziwne (dla nas dzisiaj) są ubiory odpoczywających na piasku plażowiczów. Ile wysiłku należało włożyć by w tak krępujących strojach zażywać kąpeli morskich i słonecznych. Bardzo ciekawie pokazano podział plaży na damską (wschodnią) i męską (zachodnią) z jej infrastrukturą.

Podróż na drugą stronę

Taki tytuł nosi kolejny rozdział. Wiodki zamieszczonych w nim kart pocztowych ukazują jak w tym czasie rozwiano promowy przejazd w porcie na zachodnią stronę plaży. Już wtedy dla gospodarzy i władz miasta najważniejsza była dbałość o wygody letników. Karty tak dobrano by czytający mógł się przekonać jak praktycznie połączenie promowe działało. Może to propozycja i odpowiedź dla aktualnych władz samorządowych Ustki?

Żagle, para, wiosła i spichrze, czyli port

Z tego rozdziału możemy dowiedzieć się, że wczasowicze latem przyjeżdżali do Ustki odpocząć i wyjeżdżali, a miasto funkcjonowało dzięki portowi. Dobór kart bardzo precyzyjnie ukazuje rozwój portu, sposobów transportu (od żaglowca po parowiec) oraz specyfiki składów towarów. Okręty są coraz większe, magazyny bardziej pojemne, a zainwestowany kapitał armatorski czy skladowy buduje fortuny uesteckich notabli. Ustka staje się bardzo ważnym portem docelowym i pośrednim pomiędzy Szczecinem a Gdańskiem. Ze swoich zadań morskich wywiązują się w sposób szczególnie zadowalający dla rodzimego kapitału. Port staje się bazą handlową, ale także wojenną dla niemieckiej marynarki. Zasady bezpieczeństwa żeglugi spowodowały nie tylko rozbudowę latarni morskiej, „dzwonów mgielnych” na główkach wejścia do portu, ale także specjalnych basenów – nabrzeży. To z kolei spowodowało (szczególnie w części portu wojennego) rozbudowę systemu zabezpieczenia obsługi okrętów wojennych. Baza ta do dzisiaj służy polskiej marynarce wojennej i marynarce państw NATO.

Pod znakiem łososia, szprotki i flądry

Solą miasta są rybacy, a jeżeli oni, to atrakcją ryba morska. Do historii przeszły (nie tylko na kartach pocztowych) połowy w porcie łososia. Umiejętne konser-

wowanie tej ryby pozwoliło dostarczać ją na berlińskie stoły w lokalach gastronomicznych w dobie perłowni. Autorzy przypomnieli o perypetiach obrazu Friedricha Klein – Chewaliera „Połów łososi w Ustce”, który aktualnie zdobi słupski ratusz.

Marynarka wojenna i Luftwaffe

W tym, kolejnym rozdziale dzięki doborowi pocztówek poznajemy historię portu pisaną mundurem od czasu wizyt marynarzy cesarskich po ich odpowiedników z niemieckich trałowców bazujących w latach czterdziestych w Ustce. Osobno potraktowano bazę dzisiejszego Centrum Wyszkozenia Marynarki Wojennej. Wiele z budynków, które widzimy na widokówkach służy marynarzom do dzisiaj.

Spacerkiem po dawnej Ustce

Ten rozdział przypomina historię wczasowiska przedstawioną od czasu drewnianych domków i szop po mrowane pensjonaty, hotele i lokale gastronomiczne. Widzimy miasto, które stawało się mrowane, brukowane, a uporządkowanej szachownicy ulic i zieleni parków. Szczególnie cenne są zaprezentowane w tym rozdziale opisowe odniesienia do czasów aktualnych czy zmian, jakie w stosunku do zaprezentowanego widoku następowały w kilku kolejnych latach. Dziewiętnastowieczny letnik z albumem w rękę trafiłby z łatwością do miejsc gdzie spacerował, odpoczął 100 lat temu.

Dawna Ustka z lotu ptaka

Zamysł autorów by włączyć element awiacji (w okolicy Ustki istniały lotniska i bazy sterowców) jest wręcz genialny. Na widokówkach w tym rozdziale widzimy zmieniające się letnisko, port i infrastrukturę miasta z szachownicą ulic, liniami kolejowymi, nitką rzeki Słupi i atrakcją najważniejszą: portem oraz plażami.

Morskie dramaty

Heinrich von Stephan, jako minister poczty, zorganizował wśród urzędników pocztowych zbiórkę pieniędzy na cele Towarzystwa Ratowania Rozbitków Okrętowych, z przeznaczeniem na łódzie ratownicze. Zakupioną łódź nazwano „General-Postmeister”. Łódź przywieziono do Ustki 3 października 1890 roku pociągiem. Służyła ratownictwu aż 36 lat.

Morze jest żywiołem. Statki tonęły, osiadały na mieliznach, dochodziło też

do tragedii wojennych. Autorzy ukazały rozwój ratownictwa portowego na przykładzie „Czerwonej szopy” nie zominając o największej morskiej tragedii z czasu II wojny światowej statku „Wilhelm Gustloff”. Morze jest zdradliwe a okoliczne akweny usiane są wrakami dokumentującymi nie jedną ludzką tragedię.

Okolice Ustki

Czytając ten rozdział myślimy, że autorzy prezentując wrywkowo okoliczne miejscowości pragną zapowiedzieć opracowanie pozycji dotyczące pocztówek słupskiego starostwa. Zapowiedź zawarta w albumie prezentuje karty pocztowe najbliższej okolicy, która żyje z morza.

Niewątpliwą atrakcją albumu jest końcowe kalendarium ważniejszych dat z dziejów Ustki. Pokazują one jak port i letnisko dynamicznie się rozwijało, podupadało, aby ponownie wykorzystać swoje atrakcyjne położenie. Czytelnik pozna podstawowe fakty uatrakcyjniające wczasowisko, związane z elektryfikacją, rozbudową linii kolejowej, urbanizacją miasta.

Autorzy nie starali się analizować publikacji na zasadzie: pocztówka i jej opis. Chcieliby, aby dokonał tego sam czytelnik. Do niewątpliwych jej walorów zaliczyć można jeszcze: podany bardzo czytelny opis każdej pocztówki, odniesienie (prawy górny róg), kiedy kartkę wysłano, tłumaczenie tekstów na język niemiecki.

Dla wielu Niemców Ustka to ich miasto i dlatego dobrze, że oni mogą przypomnieć sobie jak ono wyglądało w czasach dzieciństwa, a dla nas, Polaków to fascynująca historia. Załączone zdjęcia porcelany z widokami letniska i herbem miasta wspaniale konwenują z całością albumu.

**Zdzisław Michał Dróbka
Jerzy Henke
Słupsk**

PS. Trzymając w rękę zaproszenie na promocję albumu i sam album doznać można niezwykle miłych uczuć, które łączą człowieka dzisiejszego z dawnymi laty. Ciepło rozgrzanego słońcem piasku i orzeźwiającego chłodu fali morskiej, poprzez molo, dąży do tajemnic życia zamieszkałych to wybrzeże. I właśnie ten album odświeża nam przeszłość Ustki. „Zawsze z przeszłości trzeba brać to, co najlepsze. Dobro jest jedno, obojętnie czy niemieckie, czy polskie, czy kaszubskie, czy też inne. Natomiast zło jest zawsze złem” – pisze A. Sakson w „Pomocze trudna Ojczyzna”. (J.H.).